

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU
BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
m. Jazdów

D

KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Podnawiam do Państwa krytykowskie
wiadomości pomysłowe
z okazji 60. urodzin!

Złoty wiek Pomurzańskom do kraju i za granicą
 zdrowych, spokojnych i nieszczęśliwych Święt Bożego Narodzenia!

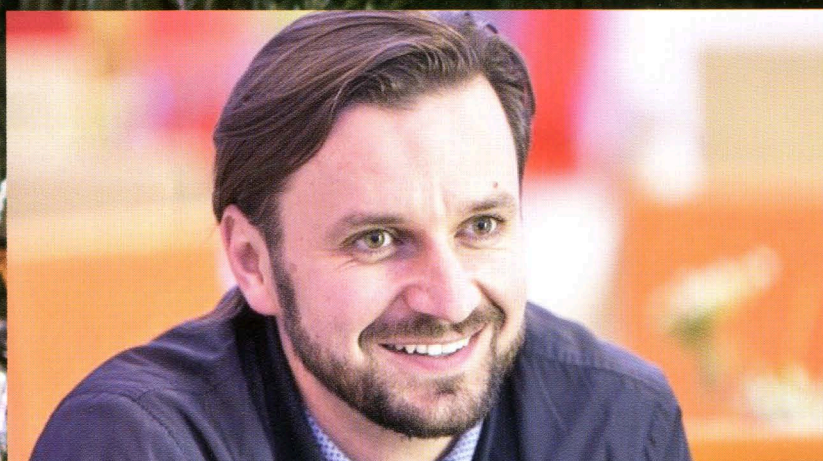
Sala



Szanowni Państwo, życzę Wam i sobie pięknego czasu w gronie ukochanych osób, wolnego od pośpiechu i zdenerwowania. Życzę nam głębokiej świadomości, że nasze życie jest cudem i błogosławieństwem, że jest pełne sensu i celu. Życzę również byśmy się wszyscy poczuli ukochani i utuleni, bezpieczni w łonie Boga, z którego woli zaistnieliśmy i trwamy. Byśmy wreszcie uwierzyli w Nowe Życie i mieli odwagę je podjąć. By się narodził dla nas Chrystus. I żebyśmy go przyjęli ... czyli przyjęli siebie nawzajem. Dobrych Świąt Łomżyniakom, a Czytelnikom i Przyjaciółom „Wiadomości Łomżyńskich” kolejnych udanych Sześćdziesiątek!

Marika

Fot. Paweł Florczak



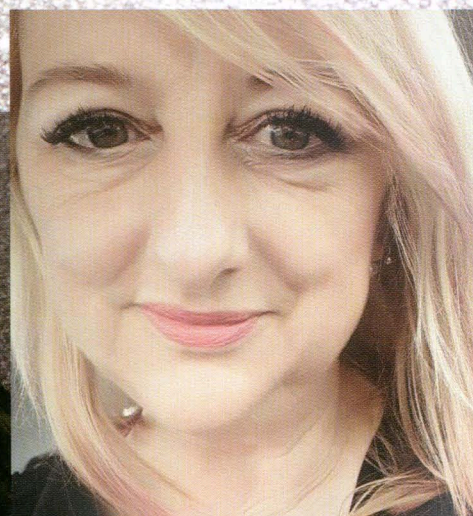
W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia życzę wszystkim mieszkańcom Ziemi Łomżyńskiej spełnienia w życiu osobistym, uczuciowym i zawodowym. Życzę radości z każdego dnia w nadchodzącym 2020 roku. Niech ten rok będzie wyjątkowy, pełen zgody, miłości i szczęścia. A Czytelników i redakcję „Wiadomości Łomżyńskich” pozdrawiam jubileuszowo!

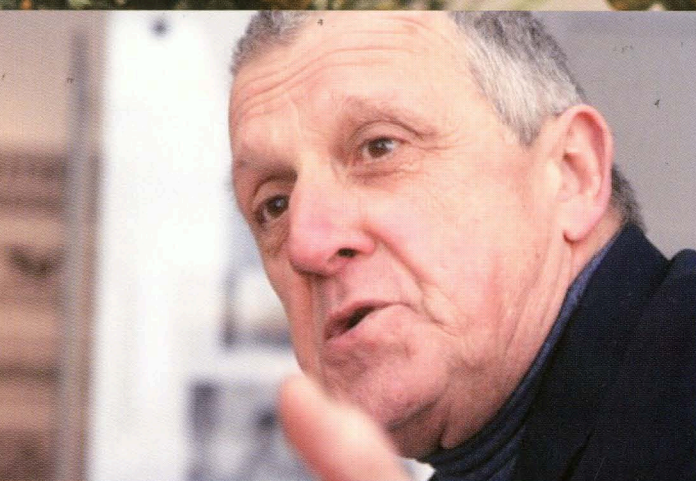
Piotr Domalewski

Fot. Roman Koszowski

W czasach, kiedy święta możemy zrobić sobie każdego dnia, choinki kolorowo mrugają w sklepach już w końcu października, a Mikołaja zastępują rodzice, wynagradzający dzieciom pośpiech i brak czasu – życzymy sobie prostoty. Jednej świecącej gwiazdy, która oświecila rodzącą się Miłość, jednej kochanej osoby, której przysięgaliśmy wierność przy wigilijnym stole. Jednej potrawy, której smak podarowała nam już na zawsze mama, jednej kolędy, w której noc łączy się z dniem a światło rozprasza ciemność. Życzymy sobie, by prezentem było nasze życie, czasem trudne, samotne, ubogie, ale zawsze własne, innego mieć nie będziemy. By Gwiazdka była końcem drogi w oczekiwaniu na spokój, który przynosi rodzący się Jezus. Jasności w duszy życzę, niech zaleje nas fala światła Bożonarodzeniowego cudu. A Czytelników i redakcję „Wiadomości Łomżyńskich” serdecznie pozdrawiam z okazji 70. wydania.

Dorota Sokołowska





Droga Redakcjo! Sześćdziesiątka pochwalana, ale Setka nakazana. A że Święta i Rok Nowy do tego, czytelnikom NAJLEPSZEGO!

Henryk Gała

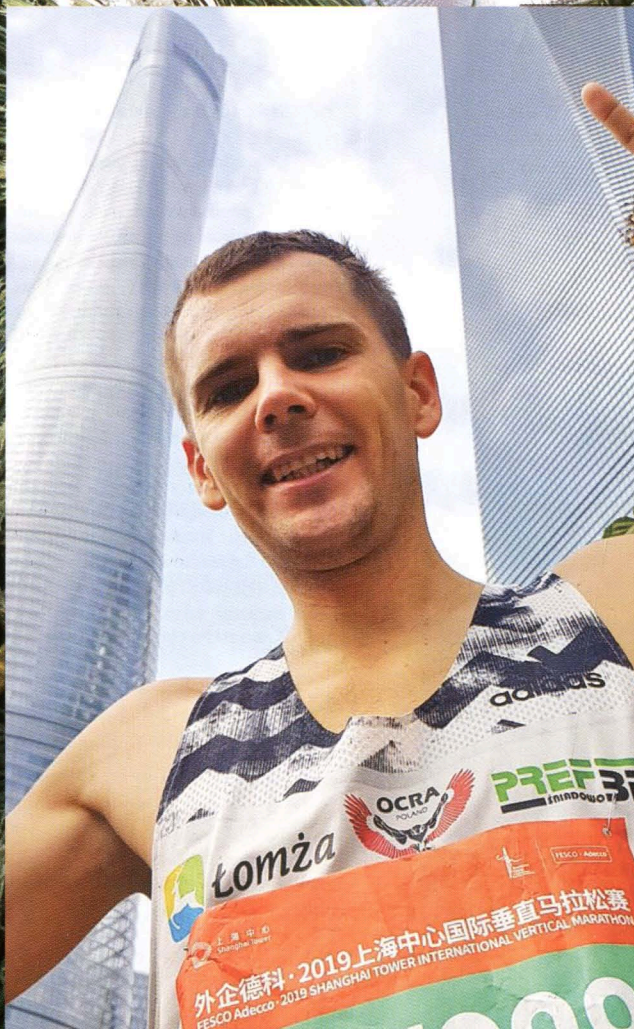
Wszystkim łomżanom życzę szczęśliwych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia. Aby panowała pośród nas atmosfera bliskości, bezpieczeństwa oraz żebyśmy potrafili ze sobą rozmawiać zwłaszcza przy wigilijnym stole. Nie byłbym również sobą gdybym nie życzył Państwu dobrej muzyki i wspólnego kolędowania w rodzinnym gronie. Niech nowonarodzony Jezus odrodzi się po raz kolejny w naszych sercach. Wesołych Świąt!

Adam Kalinowski



Serdecznie pozdrawiam Czytelników „Wiadomości Łomżyńskich”, a wszystkim łomżyniakom w kraju i za granicą życzę, by światło ze Stajenki Betlejemskiej dotarło do ich serc, nappełniło je radością, pokojem i nadzieją na cały 2020 rok.

Stefan Krajewski
poseł na Sejm RP



Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele radości oraz refleksji dotyczących minionego okresu i planów na nadchodzący Nowy Rok. W tych wyjątkowych dniach życzę wszystkim Łomżyniakom wiele zadowolenia i sukcesów z podjętych wyzwań, a wszystkim Czytelnikom i redakcji „Wiadomości Łomżyńskich” gratuluję 60. wydania. Niech kolejne będą równie udane!

Piotr Łobodziński

Mistrz Świata
i sześciokrotny
zdobywca
Towerrunning
World Cup



Okiem Prezesa Wydawcy

Odślaniamy wciąż Łomżę, łączymy łomżyniaków...

Cieszy fakt, że do rąk Czytelników trafia 60. numer „Wiadomości Łomżyńskich”, kwartalnika Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jest to jednocześnie... setny(!) numer kwartalnika, jaki w 61-letniej historii TPZŁ ukazał się drukiem. W latach 1958-1997 ukazało się 15 numerów „Wiadomości Łomżyńskich”. Pierwszych kilka jeszcze w Warszawie pod redakcją Edwarda

Ciborowskiego – pierwszego prezesa ZG TPZŁ. Następne już w Łomży redagowane przez Tadeusza Dudo, Bolesława Czyżewskiego i Mariana Mieszkowskiego. Zgodnie z możliwościami technicznymi tamtych lat, były to egzemplarze pisane na maszynie lub z powielacza czarno-białe, w różnej szacie graficznej o niskim nakładzie.

Od roku 1998 Towarzystwo wydało 25 numerów kwartalnika „Komunikaty Zarządu Głównego TPZŁ”. W 2005 r. rozpoczęliśmy ponownie wydawanie „Wiadomości Łomżyńskich” w wielobarwnej szacie i zwiększonej objętości, pod redakcją Wawrzyńca Kłosińskiego, wiceprezesa ZG TPZŁ. Bez jego pasji i długoletniego zaangażowania w tę pożyteczną działalność, praca Towarzystwa byłaby uboższa.

Dla mnie ważna jest szata graficzna pisma, lecz nie do przecenienia jest ogromna wartość publikowanych treści – fakty i wydarzenia historyczne,



Łomża, dnia 1 grudnia 2019 r.
N. 55/P/2019

Szanowny Panie Redaktorze

Ucieszyłem się otrzymaną informacją o tym, że kwartalnik *Wiadomości Łomżyńskie* będzie miał wkrótce nowy, już 60. numer. Jest to pismo bardzo potrzebne naszej „małej ojczyźnie”, przedstawiające nam ciekawe i warte zapamiętania momenty dziejów Łomży i regionu, przypominające osoby zasłużone dla naszej historii lokalnej oraz ukazujące nam sprawy istotne dla naszej współczesności i przyszłości. Poszczególne artykuły i materiały przedstawiane w kolejnych numerach są owocem pracy zespołu redakcyjnego i grona autorów, którzy – jak można wywnioskować z tego, co przedstawiają czytelnikom – wkładają w tę pracę także własne serca. Wypada życzyć, by poszczególne numery *Wiadomości*, zarówno nowe, jak i archiwalne (zachowujące swoją wartość jako źródło historii naszego regionu i kronikarski zapis ważnych wydarzeń), miały wciąż licznych odbiorców i czytelników zarówno pośród mieszkańców Łomży, jak i wśród łomżan i sympatyków naszego miasta obecnie znajdujących się w innych regionach naszej Ojczyzny czy też poza jej granicami.

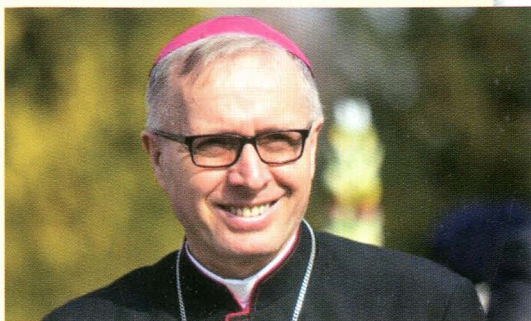
Rozpoczynamy właśnie przeżywanie czasu Adwentu. Wobec bliskości uroczystości Narodzenia Pańskiego pragnę przesłać na ręce Szanownego Pana moje najlepsze życzenia dla całej Redakcji *Wiadomości Łomżyńskich*, dla autorów publikowanych tekstów i dla wszystkich Czytelników tego kwartalnika. Niech nasz Pan i Zbawiciel, narodzony w Betlejem obdarza Swoją łaską i pokojem podczas całego okresu świątecznego i w 2020 roku.

Z pasterskim błogosławieństwem



Janusz Stepnowski
Biskup Łomżyński

Szanowny
Pan Wawrzyniec KŁOSIŃSKI
Redaktor Naczelny *Wiadomości Łomżyńskich*
ŁOMŻA



Betlejem łomżyńskie

sylwetki ludzi zasłużonych, związanych z Ziemią Łomżyńską, osobiste przeżycia autorów i unikalne zdjęcia. Wielkim szacunkiem ogarniam autorów tekstów i zdjęć, korektorów, redaktorów, pracujących przy składaniu i druku oraz kolporterów. Szczególne słowa wdzięczności kieruję pod adresem Pana Prof. Czesława Dobrońskiego za konsultację naukową oraz za ogromną wiedzę o naszej Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, pozyskaną ze źródeł, do których sięgają tylko wybitni Twórcy i Pasjonaci.

Dzielę się z Państwem ogromną satysfakcją, że kwartalnik jest czytany w kraju i na świecie. Jest poszukiwany przez tych, którzy utożsamiają się z naszą kochaną Ziemią Łomżyńską. Dzięki nam, co kwartał mają szansę na kolejne, niezapomniane z nią spotkania.

ZYGMUNT ZDANOWICZ
Prezes ZG TPZŁ



Łomża, 2 grudnia 2019 r.

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻA

Mariusz Chrzanowski

Sz. Pan
Zygmunt Zdanowicz
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Szanowny Panie Prezesa

Proszę przyjąć najserdeczniejsze gratulacje z okazji ukazania się 60. numeru Wiadomości Łomżyńskich.

Wydawany przez TPZŁ kwartalnik jest doskonałym źródłem informacji o historii i wydarzeniach bieżących dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Stanowi również pomost łączący z rodzinnym miastem łomżyniaków, którzy wyjechali ze swojej małej ojczyzny, za co z głębi serca dziękuję.

Całemu Zespołowi Redakcyjnemu oraz wszystkim Czytelnikom życzę pomyślności w życiu osobistym i zawodowym oraz jeszcze wielu wspaniałych i niezmiennie interesujących wydań Wiadomości Łomżyńskich.

*Z wyrazami szacunku
Mariusz Chrzanowski*

Okiem Konsultanta – historyka

Drodzy Przyjaciele z miasta Łomży i Łomżyńskiego,

zbliżają się dni oczekiwane, wieńczące 2019 rok. Zasiadziemy do stołów wigilijnych, będziemy łamać się opłatkami, śpiewać kolędy i składać sobie życzenia. Wzbudźmy w ten czas w sobie nadzieję, spójrzmy z optymizmem w przyszłość, a przede wszystkim odsuńmy wszelkie waśnie i pamiętajmy o ewangelicznym przesłaniu miłowania Bliźnich. To takie proste, a zarazem takie trudne w warunkach, które sprzyjają postawom egoistycznym, sprzyjającym rzucaniu oszczerstw, wezwań do walki między sobą, pogłębianiu podziałów.

Bywało tak i wcześniej w Łomży i Łomżyńskim, na ogół jednak za przyczyną obcych sił, zaborców, okupantów. A przecież żyjemy w wolnej Ojczyźnie, szczęśliwie omijają nas wojny i wielkie kataklizmy, możemy we wspaniałych świątyniach dziękować Bogu za opiekę. Pewnie już nie



pamiętamy radości towarzyszących obchodom 600-lecia uzyskania praw miejskich przez Łomżę i 100-lecia Niepodległej, odrodzonej Rzeczypospolitej. A w roku 2020 będziemy przypominać bohaterstwo obrońców Łomży i regionu przed najeźdźcą bolszewickim. Znową będą przemówienia, oświadczenia, wieńce... A potem?

Trzeba więc chyba życzyć sobie wzajemnie lepszej pamięci, wytrwałości w postanowieniach, wiary w możliwość osiągania wielkich celów. Pod jednym wszakże warunkiem, że będziemy

razem w dążeniu do wspólnego dobra. A w drobiazgach – różnijmy się pięknie, jak zachęcał poeta! Jak to zrobić? Nie śmiem udzielać rad, ale o czymś miłym na koniec życzeń wspomnę. Bo jest takie wspólne dobro łomżyńskie, które rzeczywiście łączy, wycisza spory, promuje dobre wzorce, przypomina dokonania pokoleń... Jeszcze ktoś nie wie jaką cenność mam na myśli? To oczywiście „Wiadomości Łomżyńskie”. Trochę się nam postarzały, bo to już wydanie nr 60. Ale w tym przypadku jest to 60 numerów arcyłomżyńskich, pysznych jak

kozy z ciasta rzucane na głęboki tłuszcz, migocących barwami jak wody Narwi głaskanej wietrzykiem, do bólu szczerych, przebogatych, po prostu naszych.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i samych radości w Nowym 2020 roku. Oczywiście z „Wiadomościami Łomżyńskimi”...

PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

konsultant wydawnictw historycznych TPZŁ



📷 Józef Babel

Dziesiątki faktów wyrwanych z mroków niepamięci. Sylwetki setek ludzi, którzy Łomży i tej Ziemi poświęcili swoje życie. Niezliczone komentarze do najważniejszych wydarzeń historycznych i aktualnych. Tysiące kronikarskich notek dokumentujących dzień bieżący tego miasta i tej Ziemi. Wiele felietonów rejestrujących współczesny pejzaż łomżyński. Setki fotografii archiwalnych i współczesnych, które dziś także już przechodzą do historii. Wielki sztab ludzi: historyków, dziennikarzy i zwykłych świadków zdarzeń, związanych bezinteresownie z redakcją. Kilkuset prenumeratorów i jeszcze więcej sympatyków, wyrażających swoje zainteresowanie pismem w codziennych telefonach lub bezpośrednich kontaktach. To bardzo skróty portret kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” na jego 60. wydanie.

60 wydań kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” – żeby była jasność – dotyczy tylko okresu od grudnia roku 2005 do grudnia roku bieżącego. Wcześniej ten sam wydawca, czyli Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, pod tym samym kierownictwem redakcyjnym, wydał w okresie od lipca 1998 do kwietnia 2004 r. 25 kwartalników zatytułowanych „Komunikat Zarządu Głównego”. Nie można nie wspomnieć także, że w latach 80. Oddział Łomżyński TPZŁ wydawał nieregularnie powielaczowe gazetki zatytułowane „Wiadomości Łomżyńskie”.

Okiem Naczelnego

Sześćdziesiątka, czyli... pełna setka!

Redagował je ś.p. Tadeusz Dudo. Jak obliczył prezes Zygmunt Zdanowicz, obecne 60. wydanie „Wiadomości” jest równocześnie SETNYM wydaniem pisma edytowanego przez Zarząd Główny TPZŁ!

„Wiadomości”, które obecnie docierają do naszych Czytelników, są efektem kontynuacji działalności wydawniczej rozpoczętej na początku lat 60. przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jeszcze w Warszawie.

Pod względem edytorskim tamto pismo było bardziej niż skromne. 38 stron zwykłego, białego niegdyś papieru powielaczowego A-4 (zachowane egzemplarze archiwalne zdążyły już żółknąć), spięte okładkami z półkartonu w kremowym lub zielonym kolorze... U góry, wykonana pismem technicznym, winieta: „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”. Poniżej odręcznie wykonana mapa Ziemi Łomżyńskiej i Wiskiej, z dawnym herbem Łomży, w którym jeleń skacze jeszcze przez gałąź dębu. Na dole: „marzec 1960, Łomża – Warszawa”. Pismo zaczęło numerować dopiero od wydania piątego i szóstego, które prawdopodobnie było też ostatnim. Strona 2 okładki – mapa Łomży z XV wieku i spis treści.

W anonimowym „Słowie wstępnym” na stronie 3 czytamy m.in.: „Jak zapewne pamiętają uczestnicy Zjazdu z roku 1958 i uczestnicy zebrań miesięcznych, Towarzystwo nasze, zgodnie z uprawnieniami statutowymi, podjęło inicjatywę akcji wydawniczej, o zamierzeniach której piszemy w IV rozdziale „Wiadomości”. Piętrzące się jednak trudności, przede wszystkim finansowe, nie tylko nie pozwoliły nam na wydanie dotychczas projektowanego czasopisma „Łomża i Ziemia Łomżyńska”, ale również nie widzimy możliwości, aby pierwszy numer tego periodyku ukazał się w najbliższych miesiącach. Wprawdzie prace organizacyjno-redakcyjne są na ukończeniu,

jednakże umowę z przedsiębiorstwem wydawniczym możemy podpisać tylko w warunkach gwarantujących pokrycie zobowiązań finansowych, wynikających z tej umowy. W świetle powyższego, sprawa funduszu wydawniczego staje się najważniejszą w całej naszej akcji wydawniczej. Te właśnie przyczyny, jak również brak jakichkolwiek informacji o zasięgu krajowym, skłoniły Zarząd Główny do wydania „Wiadomości”. Pragniemy jednak zaznaczyć, że celem ich jest jedynie przyspieszenie podania do wiadomości zainteresowanych przynajmniej skróconego materiału informacyjnego.”

Warto tu zaznaczyć, że pismo w planowanym kształcie i o tytule „Łomża i Ziemia Łomżyńska” nie ukazało się nigdy. Zarząd Główny (w Warszawie) wydał jednak kilka numerów „Wiadomości” oraz (w Warszawie i już potem w Łomży) pięć numerów rocznika „Ziemia Łomżyńska”. Obecny Zarząd Główny TPZŁ edytował natomiast już 9 roczników „Ziemi Łomżyńskiej”.

Pierwszy numer „Wiadomości” z marca 1960 roku cały III rozdział (pismo było dzielone na numerowane rozdziały) poświęcił kwestiom organizacyjnym Towarzystwa. Na 23 stronach publikowane są m.in. uchwały I zjazdu koleżeńskiego z 27-29 czerwca 1958 r. w Łomży, wyciąg ze Statutu TPZŁ, sprawozdanie z działalności TPZŁ, uchwały walnego zjazdu delegatów z 24 stycznia 1960 r. oraz program działania TPZŁ „na najbliższą przyszłość” i bieżący komunikat organizacyjny.

Ale na łamach tamtych „Wiadomości” można znaleźć także sporo ciekawostek. Już w pierwszym wydaniu zwraca się uwagę, że jednym z najważniejszych warunków rozwoju Ziemi Łomżyńskiej jest budowa linii kolejowej na odcinku Łomża – Kolno – Pisz – Orzysz – Giżycko kosztem ok. 250 mln zł. Ówczesny wojewoda białostocki Stanisław Krupka wprowadził nawet tę inwestycję do

centralnego planu 6-letniego. Niestety, znaleźli się mocniejsi od Krupki i liną kolejowa została wybudowana... na Śląsku...

Z kolei w tekście poświęconym 60. rocznicy strajku szkolnego w Łomży autor (nieznany) podkreśla rolę jego organizatorów – Witolda Suchodolskiego i Piotra Bańkowskiego, uczniów ostatniej, VIII klasy maturalnej, późniejszych znanych, wybitnych profesorów oraz Wiktora Supińskiego – późniejszego nauczyciela i prawnika, pierwszego starosty łomżyńskiego, który zamordowany został w Oświęcimiu w 1941 roku.

„Najwyższą i najbardziej systematyczną działalność prowadzi najliczniejszy z oddziałów (TPZŁ) – warszawski. Na miesięcznych zebraniach, jako zasada, wygłaszane są ciekawe referaty, omawiane bieżące sprawy organizacyjne, a przed i po części oficjalnej zebrania – kwitnie w pełni życie koleżeńskie, towarzyskie, odnawiane są dawne przyjaźnie i zawiązują się nowe”.

Dziennik korespondencyjny TPZŁ zarejestrował, że w całym 1958 roku wpłynęło i wysłano 50 różnych pism, w 1959 – 120, w 1960 – 127, w 1961 – 144, w 1962 – 225, w 1963 – 256, a w 1965 – już 430 i to tylko do 20 czerwca.

W 1962 roku „Wiadomości” donoszą, że lista ofiarodawców na Fundusz Wydawniczy TPZŁ zawiera już 91 pozycji. Najwięcej, bo 35 tys. zł, przekazał Komitet Obchodów Tysiąclecia Łomży. Spośród oddziałów TPZŁ najwięcej – 1000 zł – wpłacił oddział łomżyński. Natomiast największą wpłatą indywidualną zabył wojewoda Stanisław Krupka, który z własnego portfela wypuścił na ten cel okrągłą tysiąc złotych.

„Jan z Kolna, legendarny podróżnik i odkrywca nowych światów, domaga się od swoich rodaków z Kolna, ażeby w herbie miasta Kolna był utrwalony w postaci marynarza na okręcie (...)” – czytamy w „Wiadomościach” z 1962 roku.

Korespondent z Kolna pisze również, że inż. Mieczysław Ćwiklik, dyrektor rejonu dróg wodnych w Giżycku, opracował projekt odprowadzania rzeką Pisą do Narwi ok. 400 mln metrów sześciennych wody w ciągu roku z systemu Wielkich Jezior Mazurskich (Śniardwy, Mamry, Niegocin), których łączna powierzchnia wynosi 365 km kwadratowych...

Rok 1963/64: „Sprawa zainstalowania w Łomży fabryki mebli, dzięki trudom i staraniom posła Wasąznika i innych kolegów z TPZŁ weszła do obecnego planu pięcioletniego. Szpital w Łomży jest gotowy w stanie surowym, brak tylko projektu urządzeń wewnętrznych (...)”

„Wiadomości” – piórem posła na Sejm Franciszka Wasąznika – informują o wojewódzkiej inauguracji roku kulturalno-oświatowego w Łomży (21-22 września 1963 r.) z udziałem wiceministra kultury

i sztuki Tadeusza Zaorskiego, który 22 września otworzył w Nowogrodzie stałą wystawę bartniczo-pszczelarską, zorganizowaną przez Adama i Zofię Chętników na terenie Skansenu.

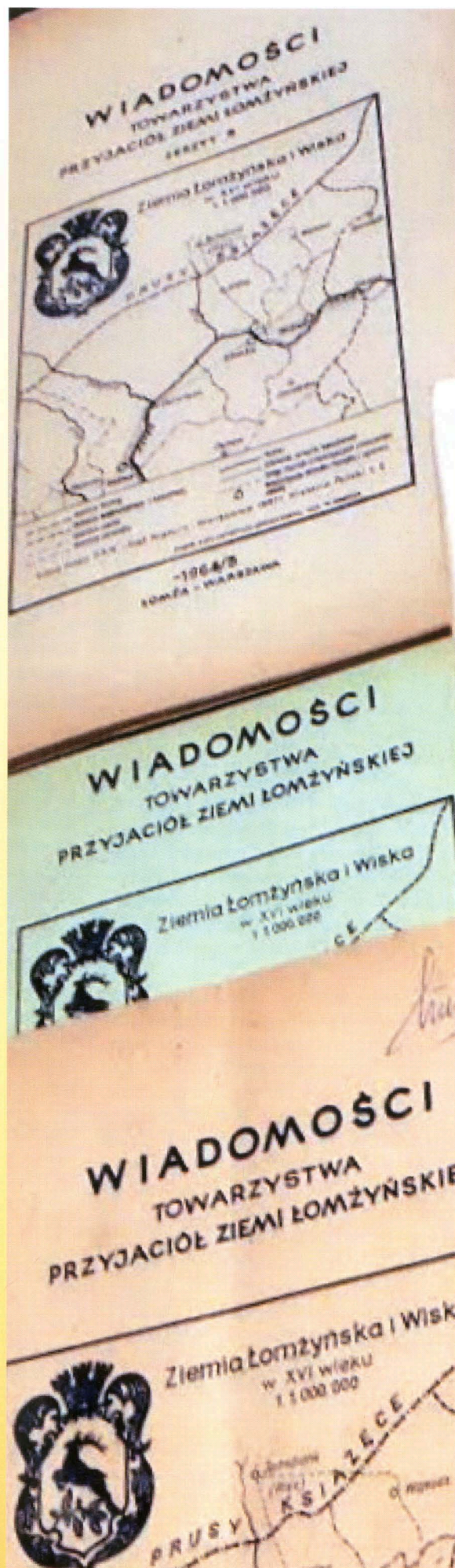
Prof. Witold Suchodolski pisze o echach powstania 1863 roku w Łomżyńskim: „(...) Zachowały się fragmenty zestawienia oficjalnego czynnych partii zbrojnych w łomżyńskim powiecie, skład organizacji narodowo-rewolucyjnej powiatu łomżyńskiego, spisy osób należących. Niejedno tu nazwisko należy do rodzin znanych współcześnie starym łomżyniakom: Andruszkiewicz, Grochowski, Chrzanowski, Chmielewski, Woyczyński, Lutosławski, Kisielnicki, Świerczewski i inni (...)”.

Wojewoda Stanisław Krupka w swoim obszernym artykule opisuje natomiast postać Kazimierza Pułaskiego – marszałka Ziemi Łomżyńskiej. Jest to zarazem pierwszy w „Wiadomościach” artykuł opatrzonego fotografią bohatera. „Nadanie Pułaskiemu godności marszałka Ziemi Łomżyńskiej jest drobnym faktem w jego bohaterskiej biografii, jednak zasługuje na szczególne przypomnienie i utrwalenie w pamięci w naszym środowisku łomżyńskim” – pisze wojewoda Krupka, wywodzący się z Kolna.

Prof. Piotr Bańkowski publikuje w „Wiadomościach” recenzję monografii Łomży Donaty Godlewskiej „Łomża od czasów najdawniejszych do rozbiorów”, pisząc m.in.: „Całość jest pięknym hołdem dla regionalnej historii i cennym uzupełnieniem programu, jaki sobie nakreślił Komitet Obchodów 1000-lecia miasta Łomży (...)”.

Prof. Witold Suchodolski natomiast publikuje w „Wiadomościach” recenzję książki Romana Jabłonowskiego pt. „Wspomnienia 1905-1928”. Autor książki był uczestnikiem strajku szkolnego w byłym rosyjskim gimnazjum łomżyńskim, a potem członkiem łomżyńskiej organizacji PPS.

W wydaniu z 1963 roku opublikowany został list prof. Bohdana Winiarskiego – już wówczas prezesa Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze – do prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Edwarda Ciborowskiego, w którym czytamy m.in.: „6 czerwca 1963 r. Drogi Kolego Prezesie, śpieszę podzielić się z Wami pomysłą wiadomością: oto zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów, na wniosek Prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej, ustalona została nazwa „Narew” dla prawego dopływu Wisły od wiości Narwi i Bugu do ujścia Wisły. Wobec tego zostały zmienione nazwy „Bug” i „Bugo-Narew” dla tego odcinka naszej rzeki, ustalone odpowiednio długości Narwi i Bugu, zmieniono nazwy w wydawnictwach, na tablicach itd. Muszę powiedzieć, że Władze uznały z całą słusznością argumenty historyczne w tej sprawie, gdzie od tylu lat panował zamęt i wyprostowały





wszystko jak należy. Bardzo się z tego cieszę, a myślę, że i Wam to sprawiło satysfakcję. B. Winiarski". Towarzystwo od wielu lat walczyło o zlikwidowanie określeń typu „Bugo-Narew” itp.

Z publikowanego w „Wiadomościach TPZE” fragmentu Monitora Polskiego z 11 stycznia 1963 roku dowiadujemy się także, że zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza nr 119 z 27 grudnia 1962 r. zmieniono nazwę miejscowości na Ziemi Łomżyńskiej: wieś Siudy Niemysie na Nowe Niemysie. Tym samym zarządzeniem wieś Kał w pow. brzezińskim otrzymała nazwę Kalinów...

Prezes Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej 4 czerwca 1963 roku uznał za żeglowną wodę śródlądową Narew od ujścia rzeki Supraśl do ujścia Wisły wraz z Jeziorem Zegrzyńskim oraz rzekę Narew od ujścia Narewki do ujścia Supraśli.

Pojawił się w „Wiadomościach” przedruk z „Trybuny Ludu” z 24 czerwca 1963 r.: „Żadne z miast Białostocczyzny nie ma tylu przyjaciół, ilu ma Łomża. Są to przyjaciele zrzeszeni, którzy wspólnym wysiłkiem robią wiele dobrego dla swojego miasta i całego regionu. Oddziały Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej znajdują się w Warszawie, Wrocławiu, Łodzi, Olsztynie, Białymstoku i innych miastach Polski. Ba, istnieje nawet The Lomzer Society in Israel. Oddział łomżyński skupia zaledwie 200 członków (przy 22 tysiącach mieszkańców Łomży). W Warszawie natomiast Towarzystwo zrzesza ich ponad 500 (...).”

„Z innych materiałów dowiadujemy się, że w przeddzień Powstania Styczniowego w Łomży było szynków wódczanych 19, szynków piwnych 2, szynków trunków zagranicznych 3, zajazdów 5, traktierni czyli restauracji 2, jatka rzeźniczo-piekarska 1. Po 100 latach w Łomży jest

131 sklepów oraz 11 barów i zakładów gastronomicznych. W roku 1863 roku było w Łomży 476 domów, a dziś jest 3.687 (...).”

Jedyna rubryka, łącząca wszystkie bez wyjątku wydania „Wiadomości Łomżyńskich” na przestrzeni tych wszystkich prawie 60 lat działalności edytorskiej Towarzystwa, nazywa się „Z żalobnej karty”. Początkowo publikowano najczęściej jedynie listę zmarłych członków Towarzystwa w określonym czasie. Potem dodawano krótkie notki biograficzne. Obecnie publikujemy duże materiały wspomnieniowe, udostępniane najczęściej przez rodziny lub zdobyte przez dziennikarzy.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na dawną redakcyjną stopkę. Jest bardzo lapidarna. Żadnego nazwiska, jakby nikt nie chciał przyznać się do tego dzieła. „Powielono „Wspólna Sprawa”, W-wa, zam. 456, nakł. 2500” i tajemniczy znak: C-35, E-42 lub Z-23. To kryptonim cenzora, który takim właśnie swoim autografem zgadzał się na upublicznienie zawartości „Wiadomości”...

To zaledwie krótki rzut oka na historię „Wiadomości Łomżyńskich” w najwcześniejszym okresie ich obecności na wydawniczym rynku. Krótki, a więc z konieczności niezbyt szczegółowy, nie wchodzący w kwestie personalne, a nawet edytorskie. Najważniejsze, że władzom Towarzystwa, zwłaszcza w „okresie warszawskim” udało się ocalić przed zapomnieniem, dzięki publikacjom w „Wiadomościach”, wiele ważnych faktów, nazwisk, dokumentów, a także tych czasem niepozornych czy wręcz zabawnych zdarzeń, które świadczą o żywotności Towarzystwa, jego różnorodności, bogactwie ludzkich charakterów...

O współczesnych „Wiadomościach” może napisać kiedyś ktoś obdarzony bardziej obiektywnym

spojrzeniem... Ale dziś, oddając głęboki, należny hołd twórcom działalności wydawniczej Towarzystwa, nie mogę nie nawiązać do „tu i teraz”.

Niech nie będę źle zrozumiany, ale to, że dzisiaj Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej szczyty się naprawdę okazałym dorobkiem edytorskim, jest zasługą jednego właściwie człowieka: prezesa Zygmunta Zdanowicza. Podziwiam jego bezkompromisowość, zwłaszcza w zdobywaniu środków na kolejne wydania książek czy kwartalnika. Tylko on, ja i może jeszcze jedna osoba wie, ile razy używał już ostatecznych argumentów, gdy okazywało się, że nie ma ludzi i chęci do dalszego ciągnięcia tego wózka... Tylko on, ja i może jeszcze ktoś widział czasem rezygnację, pierwsze objawy „wypalenia”, czy zwyczajną złość tych, którzy odpowiadają bezpośrednio za dzieła wydawnicze... Historia Ci tego, Prezesie, nie zapomni!

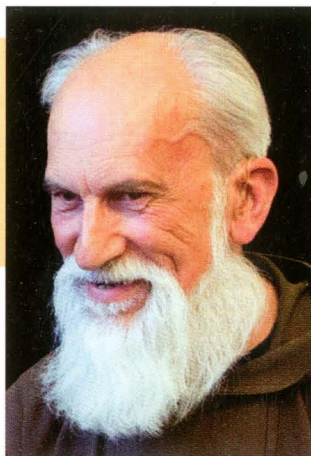
Nie ukrywam satysfakcji z tego, że te wszystkie „Komunikaty”, „Wiadomości”, „Ziemię”, niczym plaster miodu ścigają ciągle ku sobie znakomite nazwiska dziennikarzy, fotografików, grafików, drukarzy, recenzentów, czy – w końcu – Czytelników. Dziękuję Wam wszystkim z najgłębszych pokładów mojego wdzięcznego serca. Bo to Wasze serca i talenty malują całkiem dostatni, coraz bogatszy, coraz barwniejszy i coraz piękniejszy, coraz bardziej wartościowy obraz edytorskiej działalności naszej wspólnej Małej Ojczyzny.

Nie biczujcie mnie za ten patos. Rozgrzeszam się okolicznością...

Acha, jeszcze zdrowia Wam wszystkim życzę. Bo chyba jeszcze coś razem wydamy...?

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
Redaktor Naczelny WŁ

Najciekawsze bo... „Łomżyńskie”



Z pewnością każdy z nas lubi przeglądać stare albumy, o ile się zachowały, związane z dziejami własnej rodziny. Pożółkłe nieraz z upływem czasu stare fotografie odkrywają przemiłe wspomnienia i bogatą historię naszych przodków. Są to dzieje naszych rodzin, całych pokoleń, dziadków czy rodziców, którzy obdarzyli nas życiem.

A czymże jest Łomża, w której się urodziliśmy, wychowali, wykształcili, mieszkamy w niej, a może często poza nią lub na obczyźnie?

Gdy przez 20 lat pracowałem na Białorusi wśród licznych Polaków, którzy tam się urodzili, na terenach dawnych Ziemi Polskich, wielkim skarbem dla tych mieszkańców były czasopisma z Polski. Nawet dwumiesięcznik kościelny diecezji grodzieńskiej „Słowo życia”, który ukazywał się w dwóch wersjach: białoruskiej i polskiej, był rozchwytywany niemalże w stu procentach w języku polskim.

Dla mnie, urodzonego w tym uroczym Grodzie nad Narwią, wielką radość sprawiały czasopisma wydawane w Łomży. A już szczególnie zainteresowaniem darzyłem czasopisma wydawane przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej,

gdy prezesem tego Towarzystwa był mój nieco starszy kolega z lat szkolnych Tadeusz Dudo. Wymienialiśmy się wówczas prasą polskojęzyczną. Ja dostarczałem mu to, co ukazywało się wśród Polonii na Białorusi, on zaś przysyłał mi aktualne wydawnictwa TPZŁ. I wreszcie kilkanaście lat temu zaczął wychodzić kwartalnik TPZŁ „Wiadomości Łomżyńskie”, którego jestem stałym czytelnikiem. Pierwsze numery tego czasopisma otrzymałem będąc jeszcze na Białorusi.

Z wielkim zainteresowaniem przeglądam aktualne wydarzenia, bogato przedstawiane przez Zygmunta Zdanowicza w Kronice Łomżyńskiej. Uwagę przykuwa cykl spotkań z historią, gdzie możemy z dumą podziwiać sławnych ludzi związanych z moim miastem Łomżą. I chciałoby się zacytować tu autentyczność słów piosenki słynnej Hanki Bielickiej „My z Łomży”: „Jeśli zdolny uczony, to z Łomży, kompozytor ceniony, zasłużony dyrektor, profesor czy rektor... to z Łomży, jak nic!” Z wielką więc satysfakcją można śledzić

liczne artykuły profesorów, uczonych, którzy wydobywają z pięknej przeszłości Łomży piękne postacie, które są dumą naszej Łomży. Coraz częściej pojawiają się nekro-

logi słynnych ludzi, którzy odchodzą na wieczną wartę. Z nimi bardzo często wiąże się piękna historia naszego miasta. Chyba najbardziej interesujące są artykuły historyków, którzy wydobywają wspomnienia jakże bogatych dziejów naszego miasta, podobnie jak w tej piosence Mieczysława Fogga: „W starych nutach babuni walc przechował się ten, pomnę wieczorek u niej, widzę go jak przez sen. Dawnych wspomnień czar, wdzięk stylowych par, muślin sukien jak mgła i najnowszy ten walc Francois...”

Nic przeto dziwnego, że przeglądając codziennie wiele interesujących dzienników lub tygodników różnych redakcji krajowych, z pewnym utęsknieniem oczekuję na kolejne „Wiadomości Łomżyńskie”, bo te są najciekawsze.

O. JAN BOŃKOWSKI
kapucyn

Zapraszamy na kultowe pączki do „Łomżanka”

CENTRUM WROCŁAWIA: Łomżyńska historia, smaki, wzruszenia...

Z Pawłem Wojczyńskim – współwłaścicielem cukierni „Łomżanka”
we Wrocławiu rozmawia Wawrzyniec Kłosiński

Cukiernia przy ul. Ruskiej 10 we Wrocławiu nazywa się „Łomżanka”. To rodzinny interes Wojczyńskich. Ale zanim życie wrocławianom zaczęło słodzić Wojczyńscy, najpierw byli Chalamońscy, w dodatku w... Łomży. Niezwykła, czasem dramatyczna historia ludzkich losów...

– To prawda. Mój dziadek – Leon Chalamoński (ur. 1908 r.) – zawodu cukiernika uczył się w Łomży w latach dwudziestych ubiegłego wieku, w cukierni Pani Krajewskiej, po czym zdał egzamin czeladniczy. Naukę kontynuował w Warszawie.

W 1935 roku otworzył w Łomży swoją pierwszą cukiernię. Miał już wówczas żonę i dwoje dzieci. Spokojne życie przerwała we wrześniu 1939 r. wojna. W okresie okupacji dziadkowie nadal prowadzili swoją działalność poszerzoną o wypiek pieczywa. Ich zakład sąsiadował z gettem. Babcia – Michalina Chalamońska (z domu Piotrowska, ur. 1911 r.) opowiadała, że przerzucała przez mury getta chleb głodującym tam ludziom. Ktoś doniósł o tym niemieckim władzom. Dziadek cudem wybronił babcię przed bardzo poważnymi

konsekwencjami. Jesienią 1944 r. przez Łomżę przechodził front. Wysiedlono ludność cywilną, dziadkowie również opuścili miasto. W listopadzie tamtego roku zmarło ich dwoje dzieci – nie wytrzymały trudów wygnania. Po przejściu frontu dziadkowie z jedynym pozostałym przy życiu dzieckiem – córką Alicją – wrócili do Łomży. Ich dom i zakład zostały spalone – tak jak około 70 procent miasta. Mojego dziadka Rosjanie aresztowali i wywieźli do obozu w Magnitogorsku (ZSRR). Po roku dziadek uciekł z obozu i wrócił



Paweł Wojczyński na łomżyńskim rynku...

naszej cukierni tak naprawdę odzwierciedla także losy Wrocławia, do którego po wojnie każdy „skądś” przybył. We Wrocławiu podobnych historii było wiele, ale takich, które przetrwały do dzisiaj, jest już tylko garstka. My stawiamy na tradycję, czerpiemy z receptur dziadka Leona, które liczą sobie dziesiątki lat.

Dyplom historyka Uniwersytetu Wrocławskiego włożył Pan do szuflady, wybierając pieczenie łakoci w rodzimej cukierni... Podobno każdy facet to przede wszystkim lasuch...

– To, że jestem lasuchem, mogę potwierdzić... mimo, że podobno tego po mnie nie widać. Ciastka i słodczyce towarzyszyły mi od najmłodszych lat z wiadomego powodu. Historia natomiast to moja pasja... Mama twierdzi, że zamilowanie do historii mam w genach po dziadku Leonie. Cukiernictwo w moim przypadku to scenariusz napisany przez los. Na szczęście pieczenie słodkości również mogę zaliczyć do grona zajęć, które wykonuję z entuzjazmem...

Cukiernik musi mieć jednak duszę artysty. Wrocławianie podobno uwielbiają wymyślone

do Łomży. Na początku 1946 roku dziadkowie podjęli decyzję o wyjeździe na „zachód”, by odciąć się od tragedii, która dotknęła ich rodzinę. Pierwszy, w styczniu 1946 roku, do Wrocławia przyjechał dziadek, w kwietniu dołączyła do niego babcia. I tak rozpoczął się wrocławski rozdział ich życia. Latem 1946 roku otworzyli swoją pierwszą cukiernię we Wrocławiu. Wyroby produkowano w lokalu przy ul. Urszulanek (obecnie Uniwersyteckiej), sklep mieli na ulicy Stalina (dzisiaj ul. Jedności Narodowej). Od 1953 roku, aż do dnia dzisiejszego, cukiernia mieści się przy ulicy Ruskiej 10.

Jeśli wierzyć „Mapie nazwisk w Polsce”, dziś we Wrocławiu są zaledwie cztery osoby z tym nazwiskiem, a w całej Polsce – 128...

– Wojczyńscy... – rzeczywiście nie jest to zbyt popularne nazwisko, a Chalamońskich jest jeszcze mniej, bo w całej Polsce zaledwie około 30 osób. Obecnie właścicielką cukierni jest moja mama Krystyna – najmłodsza z pięciu córek Leona i Michaliny Chalamońskich. Po śmierci babci Michaliny w 1986 r., mama wraz z moim tatą Tadeuszem Wojczyńskim przejęła prowadzenie cukierni. Natomiast po śmierci mojego taty w 1995 r. prowadzi cukiernię wraz ze mną i moją siostrą Beatą.

Domyślam się, że pielęgnowanie rodzinnych tradycji jest dumą rodziny Wojczyńskich. W dodatku z dużym powodzeniem, bo wyroby szybko znikają z półek, a „Łomżanki” pełno jest w prasie, telewizji...

– Zapewne dzieje się tak dlatego, że jesteśmy najstarszą cukiernią we Wrocławiu. Już sam napis na witrynie naszego lokalu: „Rok zał. 1935” sprawia, że klienci z zainteresowaniem zaglądają do cukierni. Często pytają, dlaczego cukiernia nazywa się „Łomżanka”, pytają o historię rodziny... I w ten sposób zwykłe zakupy zamieniają się w dłuższe bądź krótsze rozmowy z klientami. „Łomżanka” jest we Wrocławiu bardzo popularna i w istocie dość często udzielamy się w regionalnej prasie i telewizji. Wiąże się to też z tym, że historia



... i przed „Łomżanką”, z bratem Michałem, we Wrocławiu

Betlejem łomżyńskie

przez Pana „okolicznościowe” białoczerwone ciastka np. na 11 listopada...

– Zgadza się z tym, że cukiernik musi mieć duszę artysty. Nie chcę się chwalić, ale sam posiadam zdolności plastyczne (te z kolei podobno po babci Michalinie), które wykorzystuję do dekoracji naszych wyrobów. Mama zawsze mówiła, że ciastka dziadka „jadło się najpierw oczami”, a dopiero potem była uczta dla podniebienia. Jak się okazuje, nie tylko smak ma znaczenie, ale też forma, kształt... po prostu pomysł. W Święto Niepodległości chyba najbardziej dajemy upust naszej kreatywności. Poza tym, jest to dzień, w którym idealnie mogę łączyć wszystkie swoje pasje: historię, cukiernictwo i tworzenie małych „dzieł sztuki”... W „Łomżance” można wówczas zaopatrzyć się w wuztekę w barwach narodowych, bezowe kotyliony lub w smakołyk, który od kilku lat robi u nas prawdziwą furorę, czyli... piernikowy Niepodległościowy Orzełek...

Czy pośród Waszych dzisiejszych wyrobów pachnie jeszcze Łomżą?

– Jak najbardziej. Przede wszystkim Łomżę można poczuć w naszych pączkach. Pączki z „Łomżanki” to we Wrocławiu wyrób wręcz kultowy, który w rankingach przeprowadzanych z okazji Tłustego Czwartku przez prasę, telewizję czy blogerów internetowych, zawsze znajduje się na podium. Poza tym według starych łomżyńskich receptur pieczemy także bułki drożdżowe, placek z owocami, kruche rogaliki orzechowe tzw. pinole, bezy, ptyisie, chrust... „Łomżanka” w ogóle jest cukiernią, która pachnie. Wielu klientów wchodzi do cukierni mówiąc, że zwił ich zapach rozchodzący się na ulicę przez otwarte drzwi...

A najstarsza receptura?

– Najstarsza... Chyba właśnie ciasto drożdżowe, czyli coś pozornie nieskomplikowanego, a jak się często okazuje – wcale nie takiego łatwego, aby udało się naprawdę dobre...

Jak dzisiaj wygląda firma?

– „Łomżanka” to przede wszystkim mały rodzinny interes, a właściwie zakład rzemieślniczy, w którym na miejscu produkujemy nasze wyroby. Nie tworzymy wielkiej sieci punktów naszej firmy, nie zajmujemy się hurtową sprzedażą naszych wypieków – tak jak wiele innych, „dużych” cukierni we Wrocławiu. Myślę, że w tym też tkwi sukces naszej firmy. Nie stawiamy na ilość, tylko na jakość. Lokalizacja „Łomżanki” – ulica Ruska, czyli samo serce Wrocławia, to miejsce, w którym znajdują się dziesiątki lokali gastronomicznych, restauracji, kawiarni, preclowni, pączkarni... Konkurencja jest bardzo duża, a w okolicach starymiejskiego Rynku wciąż jedne lokale się otwierają, a drugie kończą działalność. I pośród tego wszystkiego można odnaleźć niewielką cukierenkę, z klimatem, z wystrojem sprzed lat, gdzie czas wręcz stanął w miejscu. W centrum Wrocławia nie ma drugiego takiego zakładu, który niezmiennie, od ponad 70 lat, byłby w tym samym miejscu i w rękach tych samych właścicieli.

Spotkaliście się w Łomży, w czasie gdy zwiedzaliście Muzeum Północno-Mazowieckie. Jak postrzegacie miasto rodzinne swoich dziadków? Jak często macie szansę tu bywać?

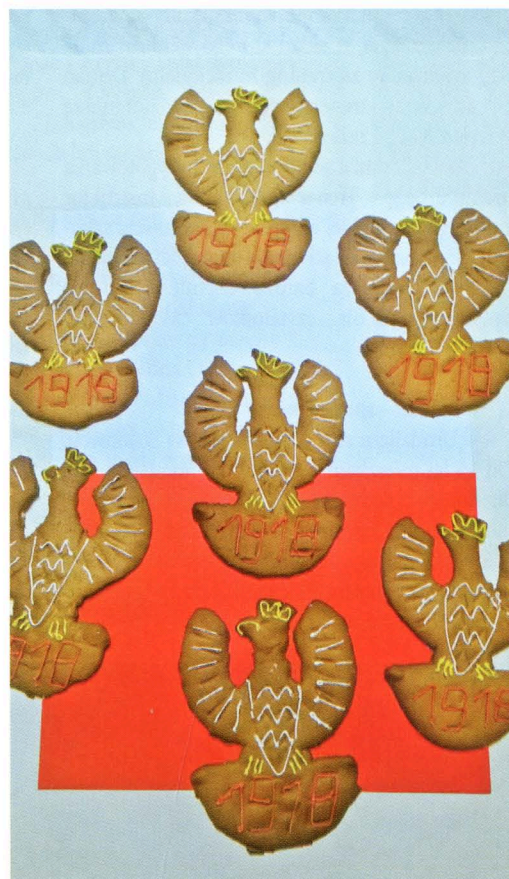


Dziadkowie przy swoim aucie, już we Wrocławiu...

– Łomża, mimo wojennych zniszczeń, jest pięknym miastem. Jej największym atutem jest położenie nad Narwią. Wracamy tu bardzo chętnie i za każdym razem odkrywamy coś nowego. Nasi dziadkowie zażyczyli sobie, żeby pochować ich w Łomży. Tak też się stało. Spoczywają na zabytkowym starym cmentarzu – chyba jednej z najpiękniejszych nekropolii w Polsce. Zatem minimum raz w roku odwiedzamy Łomżę, żeby posprzątać groby dziadków, pradiadka; zdarza się jednak, że bywamy tu częściej. Za każdym razem odwiedzamy łomżyńską katedrę, gdzie w kaplicy Matki Bożej Miłości w 1933 r. nasi dziadkowie zawarli sakrament małżeństwa. W ogóle staramy się szukać jakichś śladów po dziadkach, miejsc z nimi związanych... Babcia, która – już mieszkając we Wrocławiu – odwiedzała po latach Łomżę, mówiła, że to już nie jest to samo miasto, że już nie ma tej Łomży, którą zapamiętała z lat młodości... Dla nas, dla mnie, mojej mamy, mojego rodzeństwa są to jednak podróże sentymentalne, bo chociaż wszyscy urodziliśmy się we Wrocławiu i nie wyobrażamy sobie, żebyśmy mogli mieszkać gdzie indziej, to pamiętamy o naszych korzeniach i o tym, że ta zawiła historia naszej rodziny zaczęła się właśnie w Łomży...

Za to wielu łomżyniaków – każdego lata zwłaszcza – trafia nad Odrę. Myślę, że specjalne zaproszenie im niepotrzebne, ale czym uraczyć ich podniebienia?

– Bardzo często, zwłaszcza latem, ktoś z łomżyniaków trafia przypadkiem do naszej cukierni... Jakież zabawne jest ich zdziwienie, gdy odkrywają, jak się nazywa! „Łomżanka we Wrocławiu?!” A jednak! Zatem zapraszamy Państwa – wszystkich mieszkańców Łomży – jeśli kiedykolwiek odwiedzicie Wrocław. Zapraszamy na ulicę Ruską 10, tuż obok wrocławskiego Rynku



„Patriotyczne” wypieki pana Pawła

i Placu Solnego znajduje się cukiernia, w której napis na witrynie głosi dumnie: „Łomża 1935 r.”, a na ścianach wiszą obrazki z widokami Łomży oraz zdjęcia z rodowymi łomżyniakami – Leonem i Michaliną Chalamońskimi. Nie sposób wówczas nie skosztować naszych pączków z różą – słynnych na cały Wrocław!

Dziękuję pięknie za tę sympatyczną bardzo rozmowę łomżyniaków i... do kolejnych spotkań we Wrocławiu i w Łomży...

Ponad 400 Polaków nosi dowody osobiste z nazwiskiem... Łomża. Najwięcej, bo 80 pań i panów Łomża, mieszka w Warszawie...

Nazywam się Łomża. Dorian Łomża.

Do Łomży dopiero się wybieram...

Wszystko wskazuje na to, że najbardziej znany wśród panów jest Dorian Łomża. Wysportowany, ze świetną sylwetką, sam dba o zdrowie, ale także troszczy się o zdrowie i formę najsłynniejszych Polaków. Krzysztof Kaliszewski, trener mistrzyni świata Anity Włodarczyk podkreśla, że znakomite wyniki Anity są zasługą całego sztabu, w skład którego wchodzi m.in. odpowiedzialny za trening funkcjonalny Dorian Łomża. „Ja jako trener psuję Anitę, a to oni muszą ją reperować” – zażartował.

Dorian Łomża jest trenerem przygotowania motorycznego. Trener personalny, instruktor kulturystyki i lekkiej atletyki. Wykładowca, szkoleniowiec. Autor książki pt. „Trening zawodowca”.

Dorian Łomża bardzo chętnie godzi się na rozmowę dla czytelników „Wiadomości Łomżyńskich”:

– Łomża – spoza Łomży?

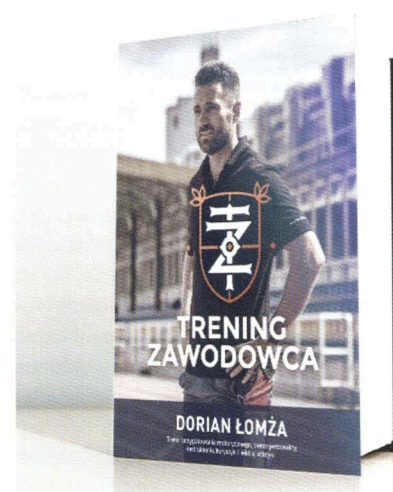
– Urodziłem się i wychowałem w Sosnowcu. Od 15 lat mieszkam jednak w Warszawie, a stąd do Łomży zaledwie 150 km. Moja mama również pochodzi z Sosnowca, tata z kolei urodził się w Słupsku. Moja starsza siostra, podobnie jak ja, mieszka w Warszawie. Zatem rodzina Łomżów nie jest zbyt liczna.

– Czy kiedykolwiek był Pan nad Narwią? Co wie Pan o mieście Łomża?

– Przyznam się szczerze, że nie zagłębiałem się za bardzo w historię i nigdy też nie byłem w Łomży (może kilka razy przejazdem w drodze na Mazury). Natomiast ludzie mieszkający w Warszawie bardzo często odwiedzają Łomżę, zapisując się na egzamin na prawo jazdy. Tak, chyba z tego najbardziej słynie Łomża. Tym niemniej jednak chyba czas w końcu wybrać się do was i skorzystać z waszej gościnności.

– Czekamy z najlepszym podobno na świecie piwem... Słyszysz się czasem, że Łomża to prowincja, choć to przecież ponad 60 tys. mieszkańców, z filharmonią, z teatrem, z najsłynniejszą łomżyńską Hanką Bielicką, znakomite położenie miasta przy drodze na Mazury... Niestety, w Łomży nie ma nikogo o nazwisku Łomża. Jak dużo potrzebuje odwagi Dorian Łomża, żeby identyfikować się z tym miastem?

– Identyfikuję się ze wszystkim, co ma dla mnie jakąś wartość. Mieszkając na co dzień w dużej aglomeracji, coraz bardziej doceniam ciszę i spokój oraz walory przyrodnicze. Lubię czasami wyjechać gdzieś poza Warszawę i przez kilka dni wyciszyć się. Czy Łomża byłby gotowy zamieszkać w Łomży i identyfikować się z miastem?



Dlaczego nie? To właśnie urokliwe miejscowości przyciągają mnie najbardziej.

– Czy kiedykolwiek spotkała Pana jakaś zaskakująca sytuacja, związana z nazwiskiem?

– W czasach studenckich, gdy kupowałem piwo w jednym z osiedlowych sklepów, pani ekspedientka poprosiła mnie o dowód. Zobaczywszy moje nazwisko, dała mi 10 groszy zniżki na piwo „Łomża”. Od tej pory jest to jeden z moich ulubionych trunków.

– Dziękuję za rozmowę i... do zobaczenia w Łomży!

Dorian Łomża na co dzień pracuje z zawodnikami na najwyższym poziomie sportowym: odpowiada za ich przygotowanie fizyczne. Łączy wiedzę z zakresu fizjoterapii, treningu funkcjonalnego, biomechaniki i fizjologii wysiłku fizycznego. Współpracuje z najlepszymi ośrodkami sportowymi w Polsce i za granicą.

Współpracował z Oktawią Nowacką, która w 2016 roku w Rio de Janeiro zdobyła brązowy medal w pięcioboju nowoczesnym. Przygotowuje zawodniczkę od strony funkcjonalnej i siłowej. Współpracuje z Jackiem Czechem, paraolimpijczykiem, wicemistrzem świata i Europy w pływaniu stylem grzbietowym. Dzięki wiedzy z zakresu treningu funkcjonalnego i fizjoterapii pomógł Arturowi Kuciapskiemu, wicemistrzowi Europy w biegu na 800 m, w powrocie do zdrowia po poważnej kontuzji.

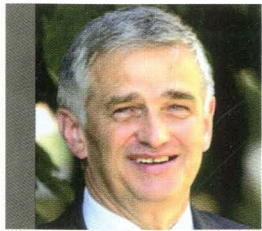
Przygotowywał także do igrzysk mistrzynię świata w szermierce, czterokrotną uczestniczkę Igrzysk Olimpijskich Aleksandrę Sochę, która mówi m.in.: – Dorian Łomża zaskarbił sobie moje serce profesjonalizmem, ogromną wiedzą, indywidualnym podejściem do zawodnika i do sportu oraz zaangażowaniem na każdym szczeblu treningowym...

Łomża rośnie w siłę!

Z dziennikarskiego obowiązku dodam jeszcze tylko, że w poszukiwaniu ludzi o nazwisku Łomża, ustaliłem, że: w Łodzi mieszka 41 takich osób, w Radomiu 26, w miejscowości Kłwów (woj. mazowieckie) – 25, w Żorach 10, w Duchnowie (pow. otwocki) i Zawierciu po 9, a w Lublinie i w Pałowie (zachodniopomorskie) – po 8.

WAWRZYNIEC KŁOŚIŃSKI





PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Boże Narodzenie według Zygmunta Glogera

Skończyłem w tym numerze naszych „Wiadomości” życzenia bożonarodzeniowe miłowania się, to by nie prowokować złych mocy, odsuwam na bok archiwalia i sięgam do tekstów Pana Zygmunta: obywatela podlasko-lomżyńskiego, uwieńczonego w grodzie nadnarwiańskim pomnikiem i konkursem z medalami, wytrawnego piewcy staropolskich cnót, marzyciela znad Narwi, ziemianina, historyka i etnografa. Tak można wymieniać dłużej, bo to cenna narodowa. Byłem niedawno przy grobie Glogera na warszawskich Powązkach. Niestety, nie powrócił tam metalowy chłopczyk (Zygmus), który słuchał ludowych opowieści Matrony. To pewnie, że złodziej nie zwróci skradzionej rzeźby, ale i nie zrodziła się myśl odrestaurowania pięknego nagrobku. Winni to jesteśmy wszyscy Panu Zygmuntowi.

Pominę w tej lekturze świątecznej dobrze znane opisy zwyczajów związanych z chyba najbardziej polskimi dniami w roku, od Wigilii po Trzech Królów. Przypomnę tylko wątki zupełnie zapomniane.

ZAPOWIEDŹ NARODZIN CHRYSTUSA

„Zwykle młodzież wiejska przez ciąg adwentu, z nadejściem ciszy wieczornej, wygłasza proste, przejmujące tony: g, c, e, g, c, a, g, c i tym podobne. Zwyczaj to patetyczny, poważny i religijny, a zasługujący na poparcie duchowieństwa, zachowuje się w wielu wioskach nad Narwią, a melodyjny głos ligawki biegnie nieraz w promieniu półmilionowym i dalszym, i dolatuje z okolicznych siół, w miarę odległości słabszy lub silniejszy, miły dla ucha czyniąc efekt. Podobno atoli najuroczyściej występowało na sąsiednim łomżyńskim Mazowszu w Zambrowie, gdzie proboszcz miejscowy, ks. Stanisław Choromański, późniejszy arcybiskup metropolita warszawski (ur. 1767 + 1838 roku) silną opieką swoją ten zwyczaj otaczał. Tam to o północy na Pasterce młodzież całej parafii zambrowskiej, ludnej i rozległej, popisywała się na ligawkach w wybieraniu melodyjnych i czystych tonów”. („Wigilia Bożego Narodzenia na dawnej Ziemi Bielskiej nad Narwią”).

SNOPY WIGILIJNE

„U pani podwojewodziny Dobrzyckiej w Pęсах [Pęsy-Lipno w gminie i pow. Zambrow] na Mazowszu, jeszcze w pierwszej połowie XIX w. nie siadano do wili bez snopów żyta po rogach komnaty stołowej ustawionych. Lud wiejski, po uczcie wigilijnej, ze słomy tych snopów kręci powrośla i wybiegłszy do sadu owiżuje niemi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły. Wieczera wigilijna ludu składa się z 7-miu, szlachecka z 9-u, pańska z 11-tu. Kto ile potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie” (wypis z „Encyklopedii staropolskiej...”). Błędem byłoby jednak

sądzić, że ten zwyczaj w szczęśliwszym położeniu stawiał włościan (chłopów).

CO PARZYSTE, A CO NIEPARZYSTE

„W przeciwieństwie jakby do ilości potraw liczba biesiadników [podczas Wigilii] musi być zawsze parzystą, bo nieparzysta jest wróżbą śmierci jednej z osób obecnych. W domach obywatelskich [ziemiańskich] starym a pięknym zwyczajem zapraszają w takim razie do stołu jedną osobę ze służby. Mieszczanie starej daty ubiegają się o zaproszenie na wilię dziada, baby szpitalnej lub żebraka, a szlachetny ten zwyczaj powstał na piękną pamiątkę, że Chrystus jadł spodem z ubogimi” („Wigilia Bożego Narodzenia...”). A gdyby tak zaprosić samotnego sąsiada lub sąsiadkę?

WRÓŻBY ŻARTOBLIWE

„Dawniej po domach możniejszych pisało kartki z dowcipnymi wierszykami dla panien i młodzieńców, które podkładane i znajdowane pod obrusem, dawały powód do wesołości i przepowiedni. U ludu

nie bawiącego się w pismo [bo pisać nie umiejących], pozostał ten zwyczaj z tą różnicą, że zamiast kartek pisanych kładą niekiedy przedmioty symboliczne, np. laleczka uwita z gałąnków znaleziona pod obrusem przez dziewczynę przepowiada zamążpójście. Dzieciom kładziono pod obrus przeznaczone dla nich na gwiazdki podarunki, bo tak zwana choinka, jako zwyczaj niemiecki, zaczęła się w Polsce upowszechniać dopiero za czasów pruskich na początku XIX wieku. („Wspomnienia z moich lat dziecińczych 1856-1860”).



Ks. Stanisław Choromański



www.lomzyniacy.org

spotkania z historią

strony
13-18

KURPIOWSKIE KUSZENIE DZIECIĄTKA

W kolędzie kurpiowskiej poczciwi mieszkańcy Zagajnicy wylewali żale, że nowonarodzona Dziecina cierpiała w stajence. A na Kurpiach miałaby izbę i ciepłe pościelę, buraczki i kapustkę, a nawet tłustą wieprzowinę na śniadanie, mleko z jagielkami, chlebek z ołatkami [placuszkami] i „miodu flaszczykę”. Na obiad zaś strzelcy kurpiowscy obiecywali upolować zająca i kuropatwy, a ich żony skrzeczków naskwarzyć, do tego dodać kasy gryczanej tłusto nakraszonej. Oferta kurpiowska obejmowała ponadto pieluszki z partu cieniuchnego, sukmanek do kolan i kurpiki [buciki z lipowego łyka] na nogi. Kolęda kończyła się nutką rezygnacji i próbą załatwienia sobie protekcji: „... Przyjmij szczerą chęć, / Mniej Kurpiów w pamięci, / Tu na puszczy i w Niebie”. („Zwyczaj i pieśni doroczne, z ust ludu i źródeł etnograficznych”).

ŚWIĘTE WIECZORY

Za takie miano kończące się dni od 25 grudnia do wigilii Trzech Króli. Po zachodzie nie wolno było podejmować robót, co wcale nie oznaczało, że oddawano się lenistwu. Śpiewano pieśni nabożne, dużo opowiadano, z upływem czasu sankcjonowano darcie piór lub „kręcenie nitki”. Wielką zaletą była obecność kilku pokoleń, młodszy „słuchali opowiadań starców o czasach dawnych, w tym świecie uroków i dziwów. Tradycja często więc tysiącletnia, w te długie zimowe wieczory utrwalając się w pamięci młodych pokoleń, robiła z nich nowe ogniwa długiego i starego łańcucha”. To dlatego przetrwały stare podania i baśnie, relacje w miarę upływu lat ulegały modyfikacji, ale był w nich wciąż element prawdy. Bacznie też obserwowano zmiany pogody, bo wedle wierzeń każdy kolejny „święty wieczór” zapowiadał jakie będą kolejne



miesiące. Chętnie powtarzano też przepowiednie typu: „Na Adama i Ewy mniej dobre cholewy” lub „Wigilia piękna, a jutrznia jasna/ Będzie stodoła ciasna [będzie urodzaj]”. Z tych mrowia przysłów pozostało do dziś chyba tylko jedno: „Boże Narodzenie po wodzie, Wielkanoc po lodzie”. A długie zimowe wieczory pewnie większość rodaków spędza najchętniej przed telewizorami.

OPLATKI

Od życzeń zacząłem, więc i na dzieleniu się opłatkiem zakończę. Z. Gloger wielokrotnie pisał o opłatkach. Najczęściej rozwoził je organista pobierając w zamian drobne dary w naturze. W Wigilię wyglądano pierwszej gwiazdki wierząc, że potwierdza ona narodziny Dzieciątka. Wówczas jako pierwszy brał opłatek do rąk gospodarz bądź inny domownik (jednak mężczyzna) otaczany szczególnym szacunkiem. Mógł dzielenie się poprzedzić krótkim Bożym słowem, przy czym

„na szlachcie” wystąpienie w tej roli uchodziło i Matronie. Łamano się opłatkiem wzajemnie, winszując sobie krótko a serdecznie, dzieci całowały ręce matki i ojca. Zważano wielce, by kawałki opłatka nie spadły na stół, a tym bardziej na podłogę. Od Pana Zygmunta też wiemy, że wieszano u powały gwiazdki zrobione z różnokolorowych opłatków. Robiono z resztek opłatków „oświaty” lub „wilijki” zespalać je śliną. Nim upowszechniły się choinki, to ozdoby z opłatków mocowano często do gałęzi sosny (jodły, świerku) umieszczonej pod sufitem, jak pająki kurpiowskie. Te zwyczaj dworskie naśladowali zwolna i chłopci, pojawiały się lokalne zwyczaje i nazwy. Niech mi panie darują, ale pamiętam, że 24 grudnia czekano, by jako pierwszy wszedł do mieszkania mężczyzna, bo ... Miało być tylko przyjemnie, to daruję sobie wspomnienia figli i harców świątecznych.

Radujmy się w dzień Bożego Narodzenia!

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

*Dziękujemy Wszystkim, którzy przekazali
w swoim rocznym zeznaniu podatkowym
swoją jeden procent na rzecz*

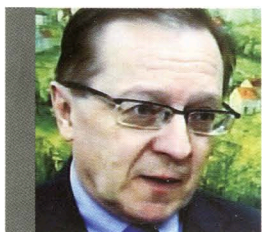
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: 0000085533.



TWÓJ 1 PROCENT WYKORZYSTAMY W 100 PROCENTACH!

*Tylko Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej chroni wszystko,
co najcenniejsze w przeszłości naszej Małej Ojczyzny.
Jedyne wiarygodne i bogate źródło wiedzy o tym,
co Ci najbliższe i najcenniejsze.*

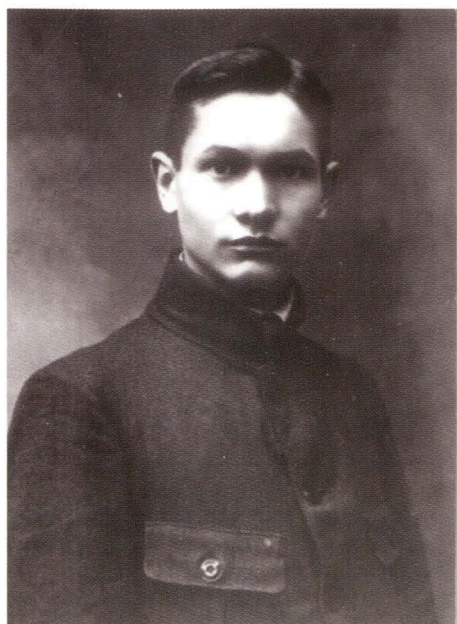
**SKORZYSTAJ Z TEJ SZANSY!
DAJ NAM SZANSĘ RÓWNIEŻ W TYM ROKU!**



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Teodor Klonowski

– grafik i malarz



Obchody odzyskania niepodległości są okazją do przypominania osób, które w tym trudnym okresie naszych dziejów odegrały znaczącą rolę. Taką postacią w Łomży jest niewątpliwie Teodor Kleindienst, organizator skautingu i harcerstwa, drużynowy I Drużyny im. Tadeusza Kościuszki w latach 1916-1918, używający harcerskiego pseudonimu „Gruda”, a od września 1915 roku także członek Polskiej Organizacji Wojskowej pod pseudonimem „Teodor Barski”. Ten okres działania Teodora, w związku z obchodami 100-lecia odzyskania niepodległości, został opracowany i przypomniany. W tym tekście chciałbym natomiast przedstawić czytelnikom mniej znany, późniejszy okres jego życia i działalności, w którym to posługiwał się nazwiskiem Klonowski.

Teodor Kleindienst urodził się 10 lutego 1897 roku w Łowiczu. Był szóstym dzieckiem w rodzinie farbiarza. Rodzina miała pochodzenie niemieckie, była wyznania ewangelickiego. Najstarszy syn Juliusz w czasie ciężkiej choroby ojca opiekował się młodszymi braćmi: Teodorem, Ludwikiem i Edwardem. Po śmierci ojca wyjechał z Łowicza, podjął pracę jako nauczyciel łaciny w Prywatnej Szkole Handlowej w Łomży. Teodor uczęszczał najpierw do szkół handlowych w Łowiczu i Kutnie. Do Łomży przybył w 1912 roku i tu też kontynuował naukę w szkole handlowej. Juliusz przegarnął młodszych braci i siostrę Halinę, kształcił ich i zastępował im ojca. W roku szkolnym 1913-14 Teodor zorganizował pierwszy zastęp skautów. W 1914 roku wakacje spędził w Łowiczu i Kutnie, ale poprzez wybuch wojny i linie frontu został

odcięty od Łomży. Powrócił do miasta na jesieni 1915 roku. Włączył się w pracę jawnego już harcerstwa, angażując kolejno dwóch młodszych braci: Ludwika i Edwarda.

Teodor, po uzyskaniu matury, jesienią 1916 roku udał się na studia do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Po kilku miesiącach, z powodu warunków materialnych i zagrożenia chorobą płuc przerwał studia i w lutym 1917 roku powrócił do Łomży. W tym czasie utrzymywał się z udzielania korepetycji. Ponownie włączył się w prace harcerskie i działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej. Zorganizował Izbę Harcerską oraz współuczestniczył w wydawaniu pisma łomżyńskich harcerzy „Czuwaj”. Było ono bogato ilustrowane rysunkami, wykonanymi przez Teodora. Przed wakacjami 1918 roku drużyny wystawiły w miejscowym teatrze dramat Adolfa Nowaczyńskiego „Pułaski w Ameryce”. Twórcą dekoracji był Teodor Kleindienst. Użytkowane z przedstawień dochody zasilają fundusze drużyny. Pod koniec września 1918 roku Teodor ponownie opuszcza Łomżę. Wstępuje na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. 5 października 1918 roku był immatrykulowany jak student Wydziału Architektury PW. W Warszawie działał również w Polskiej Organizacji Wojskowej. To z jej ramienia 10 listopada 1918 roku uczestniczył w ochronie ubezpieczającej powitanie Józefa Piłsudskiego w Warszawie po jego powrocie z więzienia w Magdeburgu. Był uchwyciony przez operatora kroniki filmowej dokumentującej ten przyjazd. Była ona w związku z tym z uwagą i zainteresowaniem oglądana w łomżyńskim kinie. W latach 1918-1920 bierze udział w walkach na kresach. W marcu 1920 roku, po otrzymaniu urlopu, zgłasza się na Politechnikę w celu kontynuowania studiów. Do podania, skierowanego do rektora uczelni, dołącza zaświadczenia ze służby w wojsku i udziale w bitwach w kampanii lwowskiej, kampanii wileńskiej, kampanii dźwińskiej. W lipcu 1920 roku Teodor załatwia sprawę w Warszawie i Łomży. Niestety, nie udaje mu się kontynuować studiów, bo już 13 lipca wraca wezwany do macierzystego pułku. Zabiera ze sobą z Łomży, na front południowo-wschodni, najmłodszego brata Edwarda. Bracia, od dnia rozejmu 18 października 1920 roku, przebywają w Lebedzie i Mołodecznie. W Lebedzie, w dniu 1 listopada 1920 roku, wykonany został przez Teodora ołówkiem portret Edwarda.

Po zwolnieniu z wojska Edward wraca do gimnazjum w Łomży, a Teodor na studia architektoniczne do Warszawy. Podjął przerwane studia, które kontynuował z przerwami, z powodu nawracającej choroby, do 1923 roku. Był uczniem prof. Stanisława Noakowskiego. W sierpniu 1922 roku w kościele przy ulicy Czerniakowskiej bierze ślub z pochodzącą z Łomży Marią Żbikowską. Maryla Żbikowska, bo takiego imienia wcześniej używała, mieszkała w Łomży przy ulicy Polowej 28. Jej brat Janek był w drużynie harcerskiej chłopców. Od niego i od Teodora (Kleindienstowie mieszkali w kamienicy przy ul. Sienkiewicza 8), który był towarzyszem ich zabaw, jako jedna z pierwszych dziewcząt dowiedziała się o ruchu skautowskim. Żbikowska zorganizowała pierwszą Drużynę Harcerzy im. E. Plater w prywatnej pensji Ireny Korzeniowskiej przy ulicy Wiejskiej w Łomży. Jesienią 1918 roku opuściła Łomżę, wyjechała do Warszawy na studia polonistyczne. Teodor, po kilkunastomiesięcznym zamieszkiwaniu w domach akademickich, przenosi się, po ślubie z Marią, do Młocin. Po studiach polonistycznych Maria obejmuje kierownictwo szkoły powszechnej. Teodor, zmuszony do pracy zarobkowej, zatrudnia się na Poczcie Głównej w Warszawie. Ciężkie warunki bytowe utrudniają studia. Teodor coraz bardziej zajmuje się pracami graficznymi



na pocztę i pracę w wolnym zawodzie. Małżeństwu Kleindienstów w czerwcu 1923 roku urodził się syn Zbigniew. Jako miejsce jego urodzenia podawana jest Łomża. W czasie II wojny światowej był on w konspiracji od 1941 roku (inne źródła podają, że od 1939 roku), używał pseudonimu „Piotr”, był żołnierzem pułku „Baszta”, batalionu „Karpaty”, kompani K-1, II plutonu. Zginął pierwszego dnia Powstania Warszawskiego w czasie ataku powstańców na tory wyścigowe na Służewcu.

Teodor, po skończeniu studiów na wydziale architektury w 1928 roku, ostatecznie nie złożył egzaminu dyplomowego, studiując dalej malarstwo, które staje się pasją jego życia. W latach 1929-1931 odbył studia w Instytucie Sztuk Plastycznych w Warszawie. Od 1924 roku brał udział w konkursach graficznych, a od 1933 roku w wystawach malarskich. Uprawiał malarstwo (olej, tempera, gwasz, akwarela), grafikę warsztatową (sucha igła, cerografia, monotypia), grafikę użytkową (plakat, grafikę książkową, etykiety) oraz rysunek. W okresie międzywojennym był członkiem zawodowych stowarzyszeń artystów plastyków. Na początku lat trzydziestych małżonkowie zamieszkali w Warszawie, w spółdzielni mieszkaniowej na Żoliborzu, gdzie razem włączyli się w działalność spółdzielczą. Teodor związał się z pracownią graficzną „Społem”. Uprawiał zarobkowo grafikę, wystawiał prace malarskie, odnosząc sukcesy i otrzymując nagrody. Z tego okresu pochodzi namalowany w 1934 roku obraz „Wiosna w miasteczku”. Aktywnie działał na Żoliborzu w Klubie Artystów Plastyków. Projektował też ciesząc się uznaniem meble, zaprojektował m.in. meble dla Marii Dąbrowskiej, której list z 1937 roku zachował się w zbiorach rodzinnych. Do wybuchu wojny odbył kilka podróży artystycznych: do Londynu i Belgii w 1933 roku, do Paryża w 1935 roku, do Włoch w 1937 roku i do Sztokholmu w 1939 roku.

Podczas okupacji rodzina Kleindienstów mieszkała nadal na Żoliborzu. Teodor włączył się w pomoc ludziom nauki i kultury, co zostało opisane w książce pt. „Polska Sztuka Walcząca 1939-1945”. Podczas powstania przebywał na Mokotowie, przy dowództwie, jako obserwator akcji i terenu. Po powstaniu dostał się do obozu w Norymberdze, skąd uciekł i ukrywał się u swojej siostry Haliny w Dąbrowie Górniczej. Trafia do Łodzi, gdzie spotyka żonę, po powstaniu przebywającą w Pruszkowie.

W latach wojennych Teodor posługiwał się nazwiskiem Klonowski na znak protestu przeciwko agresji Niemców na Polskę. W 1949 roku, już sądownie, zmienił nazwisko na Klonowski i od tego czasu wyłącznie się nim posługiwał, podpisując też tym nazwiskiem swoje prace.

Po wojnie przez dwa lata wraz z żoną mieszkał w Łodzi, po czym wrócił do Warszawy i do związków ze spółdzielczością mieszkaniową i spożywców. Po zamknięciu pracowni graficznej „Społem” pracował jako grafik użytkowy na własny rachunek. Uprawiał też grafikę artystyczną, malował. Od 1947 roku był członkiem Związku Artystów Plastyków sekcji grafiki i malarstwa sztalugowego. Tworzył z kilkorgiem kolegów grupę dyskusyjno



T. Klonowski „Wiosna w miasteczku 1934”, płótno, olej

– artystyczną EM-KA. Działał jako prezes i wydawca na kursach w Klubie Artystów Plastyków na Żoliborzu. Jako uznany liternik-grafik, wiąże się z wydawnictwem „Wiedza Powszechna” i „Państwowym Wydawnictwem Naukowym”, gdzie projektuje wiele okładek i ilustruje książki m. in.: „Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki”, „Prawo narodów, czyli Zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania i spraw narodów i monarchów T. 1 i 2, autorstwa łomżyńskiego Bohdana Winiarskiego, „Studia z filozofii prawa”, „Anglia u progu demokracji”, „Historycy o historii. T. 2: 1918-1939”, „Moja misja w Wiedniu 1932-1938”, „Montesquieu: O duchu praw. 2 t”, Jabłonowski Roman „Wspomnienia 1905-1928”, „Sesja Kopernikowska 15-16.IX.1953” i inne.

Otrzymał bardzo wiele nagród za swoje prace na konkursach ogólnokrajowych i międzynarodowych, głównie w zakresie grafiki użytkowej. Wiele jego projektów doczekało się wdrożeń realizacyjnych. Utrata wzroku w jednym oku w 1964 roku zmusiła go do zaprzestania prac w zakresie grafiki użytkowej. Był uczestnikiem niemal wszystkich wystaw ogólnopolskich i regionalnych – np. w 1964 roku brał udział w X wystawie malarstwa Okręgu Warszawskiego ZPAP, zorganizowanej przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych „Zachęta” w Warszawie. Razem z Teodorem Klonowskim wystawiała też na tej wystawie swoje

prace pochodząca z Łomży Felicja Potyńska, uprawiająca grafikę i malarstwo. We wrześniu 1965 roku w Galerii „Zachęta” prezentowana była wystawa „Warszawa w sztuce”, zorganizowana przez Związek Polskich Artystów Plastyków, na której Teodor Klonowski prezentował swój obraz olejny zatytułowany „Rośnie nowa stolica”. Klonowski w dojrzałym okresie swojej twórczości – lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XX wieku – zwrócił się ku abstrakcyjnemu, a jednocześnie ekspresyjnemu przedstawianiu rzeczywistości. Miał jedną wystawę indywidualną swych prac malarskich. Po wojnie brał udział w 59 wystawach. Prace malarskie Teodora Klonowskiego znajdują się w zbiorach Ministerstwa Kultury, Stołecznej Radzie Miejskiej oraz w kolekcjach prywatnych w kraju, Nowym Jorku i Los Angeles. Zachowany dorobek artystyczny w postaci 240 prac malarskich, 35 grafik i 123 rysunków świadczy o różnorodności, pracowitości i twórczym niepokoju artysty.

Korzystając z możliwości zwiedzenia wystaw w Galerii Drezdeńskiej wyjechał do Drezna, gdzie niestety zmarł w szpitalu na zawał serca 23 października 1974 roku. Po jego śmierci część jego prac otrzymało Muzeum w Łowiczu, gdzie były prezentowane m. in. na wystawie „Współcześni plastycy łowiczcy”.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



MARIAN FILIPKOWSKI

PORYTE – świadek historii

Jest to wieś z chlubnymi, wielowiekowymi tradycjami. Swoimi korzeniami sięga bowiem czasów średniowiecza. Należy do najstarszych w powiecie kolneńskim. Pięknie położona, zadbana, aktywna, otwarta na nowoczesność. Na przyjeźdźnych robi pozytywne wrażenie. Liczy 220 mieszkańców (dane z 2008 r.), którzy są z życia w niej zadowoleni. Podzielona na kilkanaście ulic. Wchodzi w skład gminy Stawiski. Ma swój herb i flagę.

Jakie zatem były jej początki? Najpierw oddajmy głos profesorowi Jerzemu Wiśniewskiemu (1928-1983), znakomitemu mediewiście z Ziemi Łomżyńskiej: „W 1374 r. ks. Siemowit III wydzielił swym synom część Mazowsza. Ks. Janusz I – znakomity gospodarz, godny miana Kazimierza Wielkiego Mazowsza – władał znacznej części Mazowsza do swej śmierci (zmarł 8 XII 1429 r.) objął m.in. ziemię wiską i dystrykt nowogrodzki. Wkrótce po tym, w 1375 r., nadał swemu dworzaninowi Paszkowi z Radzanowa (herbu Prawdzic-M.F.), późniejszemu chorążemu płockiemu, dwa siedliska w puszczy (in nemore areas duas) zwane Poryte i Izbne w dystrykcie nowogrodzkim”¹.

Za nowo powstającym życiem rychło podążała wiara katolicka. Już w 1386 r. ów Paszko funduje w Porytem drewniany kościół, a biskup płocki Ścibor eryguje parafię. W następnej kolejności została powołana szkoła parafialna, jako jedna z ważniejszych form pracy kościoła. To parafia z niezwykłą historią. Do 1903 r. zajmowała rozległy obszar z dziesiątkami wsi; nawet Stawiski były jej filią.

W swej historii Poryte miało różnych właścicieli, m. in. Radzanowskich, Niszyckich, Lasockich

i Kisielnickich. W rękach tych ostatnich, którzy zdynamizowali jego rozwój, znajdowało się od połowy XVIII w. do 1866 r. Dobra passa została dramatycznie przerwana przejęciem przez władze carskie folwarku Kisielnickich, liczącego wówczas 1754 ha². W XIX w. we wsi znajdowały się m.in. szkoła elementarna (świecka) i gorzelnia, a na polach i łąkach pokłady kamienia wapiennego i kopalnie torfu.

Od drugiej połowy XIX w. do 1945 r. trwał tu dziejowy proces parcelacji ziemi obszarniczej i zmian własnościowych, zakończony likwidacją folwarku w 1945 r. oraz gwałtownym zmierzchem warstwy ziemiańskiej.

Jeden organizm

Dzisiejsze Poryte to dawniej dwie wsie – Poryte Włościańskie i Poryte Szlacheckie, z odrębnymi sołectwami. Od niepamiętnych lat są one zrośniętym organizmem urbanistycznym i kulturowym, w pełni zbratany. Dawne podziały społeczne przeszły do lamusa historii.

W centrum wsi naszą uwagę przykuwają: pomnik Józefa Piłsudskiego, na którym widnieją medalion z popiersiem marszałka oraz tablica z napisem: „W roku 1930, pierwszemu marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, budowniczemu Polski odrodzonej, w dziesiątą rocznicę wyzwolenia od najazdu bolszewickiego”; pomnik przycupnięty do kościelnego parkanu, który upamiętnia wypędzenie Niemców 11 listopada 1918 roku³; szkoła podstawowa, duma środowiska; klasycystyczny kościół parafialny pod wezwaniem

Świętego Wojciecha BM, wzniesiony staraniem Franciszka Kisielnickiego z Dzierzbi, wybudowany w latach 1838 -1840 z kamienia polnego, częściowo otynkowany, jednonawowy; cmentarz parafialny, na którym m. in. przy alei głównej znajduje się pomnik żołnierzy niemieckich z I wojny światowej, kaplicę z grobowcem Kisielnickich z Korzenistego, grób profesor Simony Kossak (o której dalej), katakumbę Lasockich, a w części dalszej (pod lewym parkanem) dwa rzędy partyzanckich mogił – bezimiennych i opuszczonych, latami wołających o pamięć i opiekę.

W jednej z nich znajdują się prochy Bogdana Ślesiańskiego ps. „Łoś”, dowódcy batalionu Jedwabne-Stawiski Narodowego Zjednoczenia Wojskowego⁴. Czyżby taki miał być koniec ich partyzanckiego losu? Gdy dwukrotnie, w poszukiwaniu mogił „Łosia”, stawałem przed nimi w patriotycznej zadumie, oczy mi się szklily. Tedy pomyślałem, że na ich miejscu powinien stanąć pomnik w postaci zbiorowego grobu z obeliskiem i tablicą zawierającą ich imiona i nazwiska. Ze sporządzeniem listy nie powinno być większych trudności. Wystarczy odwołać się do ich rodzin, przyjaciół, kolegów. Wreszcie – pamięci środowisk, z których pochodzili. Reszty dopełnią media lokalne i regionalne. Tylko trzeba się śpieszyć, aby nie było za późno na zabliźnienie się tej krwawiącej rany.

Kościół w Porytem był miejscem dwóch znaczących wydarzeń w dziejach rodów Kossaków z Krakowa i Kisielnickich z Ziemi Łomżyńskiej, zawierających między sobą związki małżeńskie. Pierwsze, dziewiętnastowieczne, rozeszło się szerokim echem, wywołanym wyjątkowym ślubem, o którym czytamy, że: „16 lipca 1884 roku w kościele w Porytem stanęli przy ołtarzu Wojciech Kossak, malarz batalistyczny i (...) ziemianka (ze Stawisk – M.F.) Maria Kisielnicka (córka Józefa Kisielnickiego i Joanny z d. Marylskiej – MF). W roli świadków wystąpili: Stanisław Kisielnicki, brat Marii, właściciel dóbr Stawiski oraz wspomniany Kazimierz Kisielnicki, brat stryjeczny panny młodej, właściciel majątku Korzeniste. Przybyło także wielu znakomitych gości”⁵.

Natomiast drugie wydarzenie, mające tym razem charakter spotkania naukowego, zostało zorganizowane z okazji 120 rocznicy pamiętnego ślubu Marii i Wojciecha. Zgromadziło ono także „(...) w świątyni poryckiej godne osoby, wśród nich biskup łomżyński Stanisław Stefanek i prof. Simona Kossak, wnuczka Wojciecha. Przy tej wyjątkowej okazji można było obejrzeć akty ślubów Wojciecha i Marii oraz Tadeusza Kossaka i Anny Kisielnickiej, a oprócz tego wystawę malarstwa, grafiki i rysunku. Prof. S. Kossak podarowała



Pomnik w centrum Porytego



*Simona Kossak pragnęła spocząć
w ziemi swoich przodków na zawsze*

replikę akwareli mistrza Juliusza Kossaka „Dwór w Stawiskach”, a zebrani mogli na zakończenie wysłuchać wystąpień naukowych i opowieści Simony Kossak o własnym rodzie⁶. Wydarzenie to zawdzięczamy przede wszystkim ówczesnemu proboszczowi parafii, ks. Januszowi Kotowskiemu, nietuzinkowemu animatorowi kultury i regionalistcie.

Miejsce spoczynku Simony Kossak

Simona Kossak, bohaterka tego drugiego wydarzenia, powróciła tu w 2007 r. na wieczne czasy. Pragnęła być pochowana w Porytem, w którym brali ślub jej dziadek Wojciech i babka Maria.

Profesor Simona Kossak (1943-2007) była z urodzenia krakowianką, a ze świadomego wyboru białowieżanką. Przez ponad 30 lat mieszkała i pracowała w swej ukochanej Puszczy Białowieżskiej, której ofiarowała wszystko, co miała najdroższego i najlepszego: talent i miłość. Była córką Henryka, wnuczką Wojciecha, prawnuczką Juliusza – trzech malarzy rozmiłowanych w koniach, ojczystym krajobrazie i polskiej historii.

Zaistniała w nauce i kulturze jako wybitna uczona oraz żarliwa działaczka na rzecz ochrony środowiska, a zwłaszcza Puszczy Białowieżskiej. Pracowała w Zakładzie Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży i w Instytucie Badawczym Leśnictwa Zakładu Lasów Naturalnych,

którym kierowała od 2003 roku. Autorka dziesiątek prac naukowych. Cudowna popularyzatorka nauki, czego najlepszym przykładem były atrakcyjne gawędy „Co w trawie piszczy”, wygłaszane przez parę ładnych lat w Polskim Radiu Białystok⁷. Była wzorem uczoney, która wynikami swoich badań dzieliła się nie tylko z ludźmi nauki, ale też społeczeństwem. Przeszła do legendy jako królowa Puszczy Białowieżskiej. Od co najmniej roku jest również Patronką Przedszkola nr 77 w Białymstoku⁸.

Poryte chlubi się też zabytkami. Przeważają sakralne z dominującym nad okolicą kościołem klasycystycznym, silnie związanym z nazwiskiem Kisielnickich, których sumptem został wzniesiony. Poza tym wymieniam za Czesławem Nicewiczem: „krucyfiks ludowy z końca XVII w.; epitafium Józefa Kisielnickiego z XVIII w.; monstrancja, puszka i ornat z XIX w. Obrazy w ołtarzach bocznych (...) z końca XIX w.(...); dzwonnica klasycystyczna, zbudowana w 1839 r., w niej dzwon z 1836 r.”⁹. Dorzućmy jeszcze wspomniane wyżej pomniki.

Na obliczu Porytego odcisnęła swe piętno nie tylko plejada dawnych ziemian, ale też późniejsi działacze ruchu ludowego i nauczyciele oraz wykształcona młodzież. Najwybitniejszy z nich to mgr Wacław Saciłowski (1905 -1968), właściciela gospodarstwa, nauczyciel, społecznik i polityk. Był wyróżniającym się członkiem Stronnictwa Ludowego. Z ramienia tegoż został posłem do Krajowej Rady Narodowej (1944-1947) i do Sejmu Ustawodawczego (lata 1947-1952). W latach międzywojennych został zwolniony z posady nauczyciela (w 1928 r.) za antysanacyjną działalność, natomiast w 1948 r., krytykując władze naczelne swego Stronnictwa za przyjęcie

programu kolektywizacji wsi, został pozbawiony jego członkostwa. Należał do różnych organizacji o charakterze politycznym, gospodarczym i kulturalnym o zasięgu lokalnym, wojewódzkim i centralnym. Nam, członkom Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jest szczególnie bliski przez to, że w pierwszych latach istnienia TPZŁ był wiceprezesem zarządu głównego dwóch kadencji.

Sensacyjne znalezisko

I na koniec o niezwykle cennych źródłach archiwalnych, przypadkowo odnalezionych. Podczas niedawnego remontu plebanii w Porytem dokonano odkrycia w starym piecu 49 meldunków, rozkazów, raportów i innych dokumentów z lat 1944-1945, sporządzonych przez dowódców Białostockiego Okręgu AK. Wiele raportów, podpisanych przez komendanta Władysława Liniarskiego ps. Mścislaw, opisuje bestialstwa NKWD i UB na zajmowanych przez sowietów ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Zostały przejęte przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku¹⁰. Dowodzą one konspiracyjnej współpracy ks. proboszcza poryckiej parafii ze zbrojnym podziemiem niepodległościowym.

MARIAN FILIPKOWSKI

Olsztyn, 29 IX 2019 r.

- 1 J. Wiśniewski, Początki i rozwój osadnictwa w ziemi łomżyńskiej w końcu XIV i XV wieku, Studia Łomżyńskie, t. I, Łomża 1989, s.42.
- 2 B. Szczypińska, Ziemianstwo w guberni łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku, Łomża 2007, s.349
- 3 Turystyka. Odwiedzajmy urzekające regiony, Kraków (br. r. wyd.), s.165-166
- 4 M. Filipkowski, Opowieści znad mitycznej Wincenty, Kolno 2017, s. 250-251
- 5 A.Cz. Dobroński, Wyjątek w regule, Medyk Białostocki, marzec 2007, s.28
- 6 Tamże.
- 7 Ze stron internetowych parafii Poryte.
- 8 Kurier Poranny z 4-7. 01. 2019
- 9 Cz. Nicewicz, Województwo łomżyńskie, Przewodnik, Łomża 1991, s.43
- 10 Ze stron internetowych Parafii Poryte.



*Epitafium Józefa Kisielnickiego z Korzenistego, napisane piękną staropolszczyzną.
U dołu pośrodku herb Kisielnickich Topór, a po bokach czaszki z piszczelami,
mówiące o znikomości życia i jego przemijaniu... Zdjęcie autora*

Łomża bez kredytu!

Kredyt w wysokości 10 mln zł zakładały tegoż roczny budżet Łomży oraz Wieloletnia Prognoza Finansowa, uchwalone przez Radę Miejską. Już wiadomo, że jego zaciągnięcie nie będzie konieczne, a zadłużenie z tytułu wcześniejszych kredytów w kwocie ponad 10,6 mln zł zostało spłacone z dochodów własnych.

W tym roku Łomża musiała spłacić zadłużenie zaciągnięte w latach ubiegłych w wysokości 10.625.980 zł. W budżecie zaplanowano, że pieniądze na ten cel będą pochodziły z kredytu (10 mln zł) oraz środków własnych (625.980 zł). Realne zadłużenie miało więc spaść tylko o niecałe 626 tys. zł.

– Dzięki odpowiedniej gospodarce finansowej, która przełożyła się na oszczędności na wydatkach bieżących oraz wyższej realizacji dochodów bieżących, planowaną w tym roku spłatę zadłużenia udało nam się zrealizować ze środków

własnych – informuje Elżbieta Parzych, skarbnik miasta (na zdjęciu), dodając, że brak kredytu nie wpłynął negatywnie na poziom wydatków inwestycyjnych. Z planowanych pierwotnie na prawie 54 mln zł, w ciągu roku budżetowego wzrosły one do ponad 83 mln zł. Realizacja inwestycji na wyższym poziomie i bez kredytu możliwa jest dzięki pozyskaniu na ten cel finansowania zewnętrznego.

Warto dodać, że w opracowywanym projekcie przyszłorocznego budżetu miasta planowane jest wzięcie kredytu. To, czy zostanie on zaciągnięty i w jakiej wysokości, okaże się w ciągu 2020 roku.

Warto też przypomnieć, że skarbnik miasta Łomży Elżbieta Parzych jest równocześnie przewodniczącą Głównej Komisji Rewizyjnej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

ŁUKASZ CZECH



dzisiaj na jutro

www.lomzyniacy.org

strony
19-24

Jabłońscy wracają do Pniewa

„W tym miejscu stał DWÓR RODZINY JABŁOŃSKICH. Nie zachował się materialny ślad, przetrwała pamięć. Tablicę ufundowano w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, największego kataklizmu w dziejach świata, który bezpowrotnie zniszczył kulturę ziemianską w Polsce”. Tablica o takiej treści została odsłonięta w środę, 6 listopada 2019 r., na ścianie filii bibliotecznej w Pniewie koło Łomży, posadowionej na fundamentach byłego dworu Jabłońskich.

– To kolejne ważne wydarzenie w życiu naszej gminnej ksiąźnicy – nie ukrywała satysfakcji dyrektorka biblioteki gminnej Wiesława Kłosińska.

Janusz Jabłoński, syn ostatniego dziedzica Pniewa, ma dziś 94 lata: – Od kilkudziesięciu lat stale myślałem o Pniewie. To jest miejsce szczególne dla naszej rodziny. Tu, gdzie teraz rozmawiamy, akurat był mój pokój na piętrze, w którym spędziłem 14 i pół roku, zanim zmuszeni zostaliśmy do ucieczki przed rosyjską nawałnicą. Mam w tej chwili w pamięci każde drzewo w dworskim parku, każdy budynek, każdego konia, gdzie który stał... Nie zapomniałem o tym, zostało to wszystko w mojej pamięci i często wracam do tego wspomnieniami. Mimo, że bardzo dużo naszych rzeczy spaliło się w trakcie Powstania Warszawskiego, zaraz po wejściu Polaków i Rosjan dotarłem do piwnicy domu, w którym wtedy mieszkaliśmy i trzy razy wyносилем w plecaku pamiątki rodzinne, które były zasypane gruzem, ale które udało mi się wydobyć i ocalić przed zniszczeniem. Na wystawie w Pniewie znajduje się wiele akt, zdjęć, dokumentów, które właśnie z tego źródła pochodzą. Zgromadziłem u siebie bardzo duże archiwum; moi obaj wujowie byli bezdzietni, więc odziedziczyłem naprawdę ciekawe archiwum. Jego duża część została skopiowana i znajduje się w Archiwum Cyfrowym w Podgórzu – zwłaszcza materiały z okresu przejścia Polaków przez Iran, Syrię i tak dalej – mój wuj był tam kierownikiem różnych pism, które ja mam teraz – około 50-60 oryginałów różnych gazet z tego okresu, które przeszły m.in. przez Paryż i z Paryża dotarły do mnie. Oryginały są u mnie, ale wszystkie kopie są w Podgórzu. Znaczną część tych zbiorów przekazałem także do

Archiwum Państwowego w Łomży. Bardzo spodobał mi się pomysł urządzenia tej ekspozycji, aranżacja, urządzenie tej sali. Jest ona mała, ale pozytywnie jestem zaskoczony tym, co tu zobaczyłem.

Wójt Piotr Kłys: – Państwo jako rodzina Jabłońskich nie uciekacie od nas, od swojego gniazda, chcecie być wśród nas, mimo że – jak głosi odsłonięta przed chwilą tablica – po Waszej obecności nie pozostał żaden ślad materialny. Mimo to



my odpowiadamy pozytywnie na Wasze zaangażowanie. Na 600 lat istnienia Ziemi Łomżyńskiej mamy 300 lat istnienia tu rodu Jabłońskich. 300 lat kształtowania naszej rzeczywistości. I stąd się wywodzimy. Choć nie ma żadnego śladu materialnego, pozostaje ślad w pamięci.

Uroczystość została zorganizowana przez Bibliotekę Publiczną Gminy Łomża w Podgórzu i Stowarzyszenie „Nasze Miejsce” pod patronatem Wójta Gminy Piotra Kłysa, w ramach projektu grantowego pt. „Ocalić od zapomnienia – utworzenie Sali Pamięci Rodziny Jabłońskich”.

MATEUSZ SOSNOWSKI

📷 Marek Maliszewski

Franciszek Gibes: śmierć na progu wolności

11-listopadowe obchody w Łomży rozpoczęliśmy sentymentalnym spacerem po zabytkowym cmentarzu, gdzie wojsko, harcerze, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej tradycyjnie 11 listopada i 3 maja palą znicze na grobach bohaterów. Do tych szczególnych miejsc doszło jeszcze jedno: grób ś.p. Franciszka Gibesa, który – mając niewiele ponad 40 lat – w trakcie akcji rozbrajania Niemców został ranny od niemieckiej kuli 11 listopada 1918 roku na ul. Giełczyńskiej i zmarł w szpitalu św. Ducha. Z inicjatywy TPZŁ i proboszcza parafii katedralnej Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku sfinansował wzniesienie nowego pomnika na grobie bohatera, który odsłonił: wnuk Krzysztof Gibes, przedstawiciel IPN Krzysztof Sychowicz oraz przewodniczący Rady Miejskiej Jan Olszewski. Pomnik poświęcił proboszcz katedry ks. kanonik Marian Mieczkowski i kapelan hufca ZHP ojciec Jan Bońkowski. Pomnik pokryły wiązanki kwiatów, zapłonęły białe i czerwone znicze...

Franciszek Gibes był robotnikiem, mistrzem cegielnianym. Do Łomży przybył przez Warszawę spod Krakowa. Prawdopodobnie posiadał także obywatelstwo austriackie. Zgodę magistratu na zamieszkanie w Łomży otrzymał w 1911 roku. Nie wiadomo, czy należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, nie zachowały się na ten temat żadne dokumenty ani zeznania. Wiele wskazuje natomiast na to, że mógł spontanicznie dołączyć do oddziałów rozbrajających Niemców w Łomży. Został trafiony niemiecką kulą z karabinu maszynowego w trakcie akcji zdobywania budynku rosyjskiej akcyzy – obecnie mieści się tam Muzeum Północno-Mazowieckie – u zbiegu ulic Giełczyńskiej i Dwornej. Zmarł jeszcze tego samego dnia

w Szpitalu Świętego Ducha. Miał wtedy 42 lata. Władze polskie objęły opieką jego rodzinę, a on sam został odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia sierżanta. Żona otrzymywała rentę po mężu, co pomagało w utrzymaniu licznej rodziny.

Jest nadzieja, że w przyszłym roku odnowiona zostanie pamięć o jednym jeszcze nieznanym dotąd bohaterze, o którym pisaliśmy w ostatnim wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich”, 17-letnim Jurku Stroińskim. Zginął 11 listopada 1918 roku po południu w swoim oddziale podczas czyszczenia broni, od przypadkowej kuli z karabinu... przyjaciela. Dramat sytuacji polegał na tym, że przyjaciel, który zobaczył co zrobił, natychmiast popełnił samobójstwo. Rodziny chciały obu pochować w jednym grobie, ale ówczesne władze kościelne nie zgodziły się na pochówek samobójcy w poświęconej ziemi. Dlatego nie wiadomo, gdzie spoczywa, nieznane jest nawet jego imię i nazwisko. **Waw**



Nowy pomnik na zabytkowym cmentarzu, 11 listopada 2019 r., 📷 Wawrzyniec Kłosiński



Franciszek Gibes, 12 listopada 1918 r. w otoczeniu najbliższej rodziny

Sto lat temu Polki wywalczyły sobie prawa wyborcze. Do Sejmu Ustawodawczego, który miał na nowo określić sposób funkcjonowania państwa polskiego po odzyskaniu niepodległości, weszło 442 mężczyzn i osiem kobiet; była wśród nich Maria Moczydłowska (1885-1969), nauczycielka, działaczka społeczno-polityczna i feministyczna, najmłodsza spośród pierwszych ośmiu posłanek w Sejmie II Rzeczypospolitej i jedna z trzech wybranych z listy Narodowego Zjednoczenia Ludowego. Była ponadto drugą kobietą przemawiającą w polskim Sejmie w ramach debaty parlamentarnej. Uczestniczyła w rewolucji 1905 roku i strajku szkolnym, który wybuchł w Warszawie a następnie rozszerzył się na całą Kongresówkę.

Maria Moczydłowska urodziła się 4 października 1885 roku w Łomży z ojca Józefa Grzymkowskiego, nauczyciela pochodzenia chłopskiego. Ukończyła Tajny Uniwersytet, Kurs Nauczycielski Aurelii Szczyówny i Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie. Jako pedagog podjęła pracę w szkolnictwie prywatnym na terenie Łomży, pełniła też funkcję dyrektora szkoły w Wysokiem Mazowieckiem, a pod koniec lat trzydziestych była zatrudniona w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Prowadziła także działalność oświatowo-wychowawczą w Kaliszu, a także jako dyrektor w Progimnazjum w Częstochowie. Przynależała do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jej ówczesne zaangażowanie w rozwój wsi Lisków pod Kaliszem przysporzyło sławy i utorowało później drogę do polskiego

„Nie jestem żadną łomżanką”!

W 104 urodziny Hanki Bielickiej przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wręczyli 9 listopada wiązankę czerwonych róż Artystce, w Jej pomnikowym wizerunku na ulicy Farnej. Miło, że w jednej z witryn sklepowych w pobliżu ławeczki zauważyliśmy miniwystawkę portretów Hanki Bielickiej, namalowanych przez dzieci. Pani Haniu: niezmiennie serdeczne DZIĘKI za wszystko, co w swoim pięknym życiu uczyniła Pani dla Łomży! Pamiętamy!

Najsłynniejsza łomżynianka przez całe lata utrzymywała, że urodziła się w Łomży. Dopiero w książce „Urodzona na wozie” przyznała, że faktycznie przyszła na świat na wozie, gdzieś koło ukraińskiej Konowki, gdy rodzice wracali do swojego domu w Łomży z wojennej tułaczki w 1915 roku.

PROF. DR HAB. JAN ŻEBROWSKI



Łomżyńska Sopocianka

parlamentu. Jako posłanka była orędowniczką i współinicjatorką ustawy antyalkoholowej, zwanej od jej nazwiska „lex Moczydłowska”. Brała czynny udział w pracach aż trzech komisjach sejmowych: ochrony pracy, oświatowej oraz opieki społecznej. Znana i doceniana była także jej szeroka działalność na rzecz równouprawnienia kobiet i mężczyzn oraz współpracy ponadpartyjnej kobiet – podkreślają autorzy tego typu opracowań¹.

Po zakończeniu prac w Sejmie łomżynianka M. Moczydłowska powróciła do działalności oświatowej. Zajmowała się między innymi organizacją kursów wakacyjnych dla nauczycieli w Gdyni. W latach 1927-1928 pracowała w środowiskach emigracji polskiej we Francji, a szczególnie w Paryżu (Szkoła Polska Batignolles) i w Normandii, współorganizując szkoły polonijne i kursy wakacyjne dla nauczycieli. Po powrocie do kraju nadal była związana z poprzednią pracą. W okresie okupacji niemieckiej przebywała w Warszawie biorąc aktywny udział

w tajnym nauczaniu (TON). Po zakończeniu wojny przeniosła się na Wybrzeże, zamieszkując na stałe (wraz z synami Juliuszem i Stefanem) w Sopocie. Nadal prowadziła aktywny tryb życia uczestnicząc w organizowaniu domów dziecka i prowadząc zajęcia z przedmiotów pedagogicznych w zakładach kształcenia nauczycieli – Liceum Pedagogicznym w Wejherowie i Liceum Wychowawczyń Przedszkoli w Lęborku. Pracowała też w Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego. Po przejściu na emeryturę podjęła działalność w ramach Związku Nauczycielstwa Polskiego inicjując powołanie sekcji emerytów w strukturach związkowych także w Sopocie, będąc jednocześnie członkiem tego typu sekcji przy Zarządzie Głównym ZNP.

Maria Moczydłowska zmarła 26 kwietnia 1969 roku. Pochowana została w grobie rodzinnym na Cmentarzu Katolickim w Sopocie.

Muzeum Sopotu, w ramach projektu „Sopocianie” i Europejskich Dni Dziedzictwa, postanowiło w porozumieniu z władzami miasta uczcić,

oddać hołd i upamiętnić tę wspaniałą i wielce zasłużoną postać – Łomżyńską Sopociankę – organizując szereg okolicznościowych spotkań i uroczystości. W dniu 14 września bieżącego roku nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej w miejscu zamieszkania Marii Moczydłowskiej, przy ulicy Andersa 28 w Sopocie (w sąsiedztwie autora niniejszego artykułu). Tego samego dnia wyświetlono w Muzeum Sopotu film „Siłaczki” w reżyserii Marty Deido i Piotra Śliwowskiego, fabularyzowanego dokumentu o pierwszych polskich sufrażystkach, które walczyły o prawa kobiet na przełomie XIX i XX wieku. W następnym dniu odbył się w tej placówce wspaniały i bardzo kompetentnie przygotowany wykład historyczny znakomitej pani mgr Jagody Załęskiej – Kaczko, przypominający życiorys działaczki, wzbogacony o jej powojenny pobyt i działalność w Sopocie. Można też było wziąć udział w warsztatach rodzinnych w technice szablonu „O co dzisiaj walczą”, prowadzonych przez Iwonę Zając.

¹ Józef Golec. Sopotki album biograficzny. Cieszyń-Gdynia, 2008; Maria Moczydłowska, Zawsze była z niej trochę aktorka (w:) Olga Wiechnik, Poselki – Osiem pierwszych kobiet. Poznań 2019.

– Pochodzę z bardzo przeciętnej rodziny mieszczkańskiej – mówiła. – Ojciec był dyrektorem banku komunalnego przy Dwornej, matka córką kupca, a babcia Czerwonkowa po mężu, właścicielką kamienicy. Nie przelewała się, ale jak miałam trzy latka, przychodziła do mnie nauczycielka od francuskiego i angielskiego”.

Sentymentowi do Łomży pozostała wierna do końca życia. Co miesiąc przekaz od aktorki trafiał na konto tamtejszego domu dziecka. Nigdy, nawet chora i zmęczona, nie odmawiała, gdy zapraszano ją na spotkania do miasta, które nazywała swoim rodzinnym.

Miałem to szczęście rozmawiać z Nią jako dziennikarz, ale poprowadziłem też kilka Jej recitali. Prowadząc spotkanie jubileuszowe w hotelu Polonez, pozwoliłem sobie na kilka pytań, na które nigdy wcześniej nie chciała odpowiadać. Dotyczyły one bardzo osobistych obszarów życia – majątku, który podobno miała zgromadzić, facetów w jej życiu... Zaskoczona, odpowiedziała bardzo wymijająco. Kiedy podszedłem do niej po imprezie, usłyszałem ostre: „Zejdź mi z oczu natychmiast!” Ale zaraz potem zaprosiła na kolację i postawiła piwo – obowiązkowo łomżyńskie.

Podczas jednego z ostatnich już spotkań zanotowałem radiowym mikrofonem: „Jestem właściwie człowiekiem szczęśliwym. Bo czy może być nieszczęśliwy stary człowiek, jeśli miał szczęśliwe



dzieciństwo? A ja je miałam, tu w Łomży, w rodzinnym domu naszej babci, przy kochanej mamusi... Tak sobie myślę, że po tym wszystkim co mnie w życiu spotkało, mogę spokojnie umierać”.

W Jej nieco staroświecko urządzonym mieszkaniu przy Śniadeckich w Warszawie delektowaliśmy się znakomitym ciastem upieczonym przez Panią Joannę, popijaliśmy go łyżkiem koniaczku... Pamiętam, jak wielką sympatią darzyła

prezydenta Jana Turkowskiego. Kiedy po jednym z koncertów wszedł na scenę z ogromnym bukietem kwiatów i ucałował ją „z dubeltówki”, zawołała: „No, to jest prezydent, ten to całuje! To ja musiałam tyle świata zjechać, żeby się tu przekonać jak łomżyniaki całują!”

Nie lubiła, gdy ktoś zwracał się do niej per „łomżanka”: – Nigdy nie byłam „łomżanką”. Urodziłam się łomżynianką i łomżynianką umrę! Za moich czasów w Łomży były tylko łomżynianki!

W Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej mamy jej portret ze złotym autografem. Dwa ronda obok Teatru Lalki i Aktora, salonik z pamiątkami w Centrum Katolickim, aula w II Liceum Ogólnokształcącym z kilkoma pamiątkami... Ławeczka na ul. Farnej to ciągle ulubione miejsce do zrobienia selfie. Latem ustawiają się tu nawet kolejki... Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży od lat organizuje doroczne koncerty pod hasłem „Przyjaciele Pani Hani”. Kolejny odbył się w niedzielę, 8 listopada w Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich. Tym razem gwiazdą była Katarzyna Żak, która wprawdzie z Hanką Bielicką nie występowała, ale – jak sama mówi – odziedziczyła chyba po niej trochę energii, wigoru i talentu.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Złotówki serdeczne...

57 tysięcy 617 złotych i 57 groszy: to bez wątpienia sukces mieszkańców Łomży, ich gości i wszystkich, którzy 1, 2 i 3 listopada odwiedzili zabytkową nekropolię przy ul. Kopernika (dawniej Świętego Mikołaja). Tyle wrzuciliście Państwo przez własne serca do kwestarskich puszek wolontariuszy skupionych wokół Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wielkie dzięki! Tylko w ciągu dwóch ostatnich dni – w sobotę i niedzielę – ze skarbon wyjęliśmy 10 tysięcy 597 złotych i 40 groszy! Wierzyliśmy, byliśmy pewni, że stać nas na duże kwoty. Ale tym razem to faktycznie zaskoczyliście nas Państwo! Dziękujemy z głębi serca! Dziękujemy też wszystkim wolontariuszom za poświęcony kweście czas! Będą kolejne zabytkowe, uratowane pomniki! I jeszcze prosba do mediów: kwesta to nie są igrzyska olimpijskie czy mistrzostwa świata. Używanie słowa „rekord” w jej kontekście nie jest na miejscu. Nikt z organizatorów nigdy nie mówił o rekordach, bo przecież nie o rekordy tu chodzi. Jeśli łaska – miejcie to na uwadze... **MaS**



ŁUKASZ CZECH

Hala Kultury tuż, tuż...

Na 88 procent szacowany jest aktualny stan zaawansowania przebudowy zabytkowej Hali Targowej na Halę Kultury. Obiekt po realizacji będzie otwarty 6 dni w tygodniu, minimum przez 8 godzin na dobę, w tym co najmniej 2 dni w tygodniu w godzinach popołudniowych. Jego oficjalne otwarcie planowane jest w kwietniu przyszłego roku.

Przebudowa zabytkowej Hali Targowej na Halę Kultury w Łomży wraz z jej

Wdzięczność parafian

18 lat temu biskup Stanisław Stefanek poświęcił kościół w Podgórzu. W niedzielne południe tablicę dla uczczenia budowniczego tej świątyni, b. proboszcza parafii katedralnej ks. prałata dr. Henryka Gołaszewskiego, poświęcił jego następca na urządzie proboszcza katedry ks. Marian Mieczkowski. Tablicę ufundowali mieszkańcy z dobrowolnych składek. Jak poinformował przewodniczący komitetu społecznego Henryk Kłosiński, zebrano ponad 2 tys. złotych. Tablica kosztowała 2 tysiące. Pozostałe pieniądze zostaną przeznaczone na Mszę św. w intencji jednego z najbardziej zaangażowanych budowniczych kościoła, Kazimierza Archackiego.

Ks. Henryk Gołaszewski urodził się 9 sierpnia 1933 r. we Wdziękoniu I (pow. zambrowski) w rodzinie ziemiańskiej. Kapłanem został po święceniach udzielonych mu przez bpa Czesława Falkowskiego 8 września 1957 r. w katedrze łomżyńskiej. Po studiach na KUL i Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie otrzymał tytuł doktora prawa kanonicznego. Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w Jelonkach koło Ostrowi Mazowieckiej, a zakończył w 2004 r. jako proboszcz parafii Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w Kościele Łomżyńskim. Budowę kościoła w Podgórzu wraz z mieszkańcami rozpoczął w 1989 roku. W 1993 roku bp Juliusz Paetz wmurował w ścianę powstającej świątyni kamień węgielny poświęcony 4 czerwca 1991 r. przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas wizyty w Łomży. 28 marca 1994 r., przy pomocy śmigłowca ze 103 Pułku Lotnictwa Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych

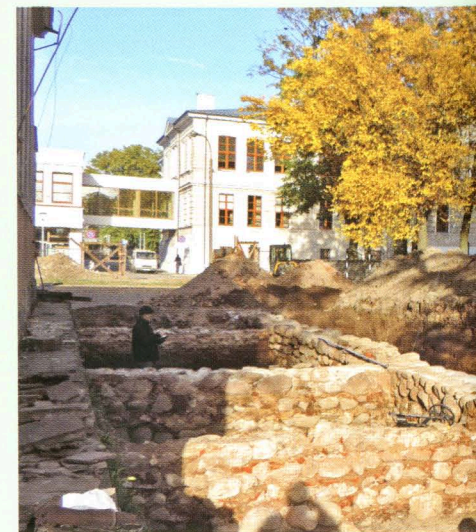
MSW w Warszawie, zamontowana została kopuła na wieży kościoła. 28 października 2001 r., w 76. rocznicę powstania diecezji łomżyńskiej, następca bpa Juliusza Paetza, bp Stanisław Stefanek przewodniczył uroczystościom konsekracji kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego w Podgórzu.

W 18 rocznicę tego wydarzenia mszę świętą celebrował rektor kościoła ks. Witold Gromadzki. Homilię rozpoczął od cytatu z mojej książki „Podgórze i Podgórzacy”, w której opublikowałem m.in. skargę ponad 300 mieszkańców do Komitetu Centralnego PZPR z 1971 roku na bezczynność urzędników, unikających wydania pozwolenia na budowę kościoła w Podgórzu. Ksiądz Gromadzki przypomniał wieloletnią historię zabiegów mieszkańców o wydanie pozwolenia na budowę świątyni oraz biografię ks. prałata Gołaszewskiego. Starania o wybudowanie miejsca kultu podgórzanie rozpoczęły już w 1957 roku. Budowę mogli rozpocząć dopiero w nowej sytuacji politycznej, w 1989 roku. Kościół ma długość ponad 31 m, szerokość 12 m, wysokość łącznie z wieżą – blisko 30 m. Obecnie wchodzi w skład parafii św. Andrzeja Boboli w Łomży. **Waw**



Na pozostałości zajazdu z początku XIX w. natrafili archeolodzy przy placu Kościuszki w Łomży. Podczas przygotowań do budowy sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej nr 2 odsłonięto fundamenty i posadzkę z malowanych płytek zajazdu „Rembielin”. To jeden z dwóch takich obiektów, które rodzina Rembielińskich wybudowała przy międzynarodowym szlaku handlowym Warszawa – Petersburg.

– Budynek był dosyć spory. Zwrócony był frontem do nowego rynku, czyli placu Kościuszki. Centralnie była brama przejazdowa,



wyposażeniem realizowana jest z dofinansowaniem z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020. – Środki w wysokości prawie 10 mln zł pozyskaliśmy w 2017 roku, a budowę rozpoczęliśmy wiosną 2018 r. i chcemy ją zakończyć w połowie marca 2020 r. – przypomina prezydent Mariusz Chrzanowski, informując, że w ramach otwarcia obiektu planowany jest trzydniowy cykl wydarzeń kulturalno – rozrywkowych. – Skala wydarzeń, które będą się tu odbywały, jest ogromna. Dlatego angażujemy wszystkie instytucje kultury, stowarzyszenia, młodzież, seniorów i na pewno każdy będzie chciał podczas otwarcia pokazać coś wyjątkowego.

Po zakończeniu prac oferta kulturalno-edukacyjna obiektu skierowana zostanie do różnorodnej grupy odbiorców: dzieci, młodzieży, dorosłych, seniorów, osób niepełnosprawnych, grup defaworyzowanych. Część wydarzeń będzie bezpłatna, jak na przykład wystawy, spotkania plenarne, ale będą też imprezy biletowane.

W Hali Kultury będzie podejmowana współpraca także z placówkami artystycznymi z krajów nadbałtyckich i Białorusi. – Będziemy starali się angażować tamtejszą Polonię oraz akcentować położenie Łomży. Zapraszane będą całe grupy, aby pracowały nad spektaklami, wystawami, realizacjami muzycznymi. Szczególnym polem działania powinna być tu współpraca z teatrami amatorskimi – mówi prezydent Łomży, podkreślając prowadzenie cyklicznej działalności teatralnej

adresowanej do młodzieży i dorosłych.

Hala Kultury powinna stanowić także ważny element na mapie muzycznej miasta. – Nie ma w Łomży sali, w której można przeprowadzić koncerty, w których uczestniczy się na stojąco, a taką salą tutaj będziemy dysponowali. Ponadto wielkość sceny, poprzez jej modułowanie, można będzie ustawić odpowiednio do potrzeb – poinformował zastępca prezydenta Andrzej Garlicki. W obiekcie znajdzie się też sala multimedialna, która będzie innowacyjnym miejscem służącym różnym formom aktywności twórczej dzieci, młodzieży i dorosłych. Głównym jej celem będzie inspirowanie twórczości, promocja nowych wartościowych zjawisk artystycznych, popularyzacja i wspieranie rozwoju nowych metod edukacji kulturalnej oraz kreowanie wydarzeń artystycznych i edukacyjnych, we współdziałaniu z instytucjami kultury, instytucjami oświaty oraz twórcami, edukatorami i menadżerami sztuki.

W budynku znajdzie się też Punkt Informacji Turystycznej, w którym będą dostępne informacje,



dotyczące oferty kulturalnej, proponowanej przez Halę Kultury oraz inne instytucje kultury na terenie miasta i regionu. Nie zabraknie także toalet publicznych. Zastępca prezydenta Andrzej Garlicki podkreśla, że pomieszczenia tego obiektu nie będą wykorzystywane do działalności innej niż kulturalna, a prowadzona przez wyłoniony w przetargu podmiot klubokawiarnia ma sprzyjać poszerzeniu oferty dla uczestników wydarzeń w hali. Jej uzupełnieniem będzie przebudowa Starego Rynku. Jeśli uda się pozyskać dofinansowanie zewnętrzne, to prace ruszą już wiosną przyszłego roku i zakończą się jesienią 2021 r.

📷 Kamil Brzostowski

Hotel „Rembielin” na wierzchu...

po prawej stronie sala restauracyjna. Po lewej stronie oficyna mieszkalna, ale też były takie gospodarcze pomieszczenia, gdzie była lodownia, gdzie był warsztat, gdzie była stolarnia. To, co służyło także obsłudze całego budynku. A pomieszczenia mieszkalne były na pierwszym piętrze – mówi dyrektor Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży Jerzy Jastrzębski.

Razem z częścią fundamentów zajazdu odsłonięto fragment posadzki sali restauracyjnej z malowanych kafli. Pochodzą one prawdopodobnie z lat dwudziestych XX wieku, kiedy – wówczas już należący do rodziny Iwanickich – „Rembielin” był najbardziej prestiżowym łomżyńskim hotelem.

– Ci, którzy przyjeżdżali do Łomży, a trzeba było ich gdzieś przemocować i ugościć, byli

najczęściej właśnie kierowani do hotelu „Rembielin”. Mowa o osobach typu Józef Piłsudski czy Sławoj Składkowski – mówi Jerzy Jastrzębski.

Archeolodzy spróbują jeszcze ustalić dokładne umiejscowienie i wielkość całego obiektu. Jednak po udokumentowaniu i obfotografowaniu odkrycia, zostanie ono zasypane i znajdzie się pod podłogą nowej sali gimnastycznej przy SP 2.

ADAM DĄBROWSKI



Uczniowie ze szkoły podstawowej nr 2 na trasie



Dobrzy ludzie od pięknego rajdu

Każdego roku we wrześniu setki młodych ludzi wędruje bezdrożami Ziemi Łomżyńskiej. Idą z własnej woli, w towarzystwie swoich nauczycieli lub opiekunów, bardzo chętnie, rejestrując oczami i umysłem uroki mijanych krajobrazów, ślady bohaterskiej przeszłości mieszkańców tych terenów, ciesząc się z bycia razem i nowymi doświadczeniami.

W tym roku na zaproszenie Łomżyńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego do udziału w 28. już edycji rajdu pieszego „Poznajemy Kurpiowszczyznę” odpowiedziało prawie tysiąc dziewcząt i chłopców ze szkół podstawowych i średnich Łomży, Kolna i Szczepankowa. Największe grupy reprezentowały II Liceum Ogólnokształcące – 256 osób i Szkołę Podstawową nr 4 – 204 osoby. Ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolnie wędrowało 130 uczniów, a ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży – setka.

Uczniowie SP nr 2 w Łomży bardzo chętnie podejmują trud tej wędrowki: – Wędrowka rozpoczęła się w malowniczej miejscowości Czartoria i miała długość ośmiu kilometrów – wspomina opiekunka Samorządu Uczniowskiego, A. Bagińska. – Po kilku godzinach doszliśmy do wiaty nad Pisą w Morgownikach, gdzie wszyscy spotkali się przy ognisku na pieczeniu kiełbasek i odpoczynku po trudach wędrowki, a także na śpiewaniu

patriotycznych pieśni przy akompaniamencie harmonii. Po drodze podziwialiśmy piękny krajobraz w jesiennej odsłonie: rozległe błonia porośnięte licznymi jałowcami drzewiastymi, liczne oczka wodne po starej rzece, bogatą roślinność mieniącą się różnymi barwami. Cisza, spokój, czyste powietrze, bogata roślinność, piękne widoki – to atrakcje wypadu uczniów klas V – VIII z SP nr 2 w Łomży. Pogoda nawet dopisała, dobry nastrój też. Do zobaczenia na szlaku, ale już w przyszłym roku!



Janina Kossakowska

– Tegoroczny rajd przebiegał pod hasłem „Drogi do wolności” – mówi Janina Kossakowska, sekretarz zarządu PTTK. – Ustalając trasy tych wędrowek bierzemy pod uwagę przede wszystkim atrakcyjność turystyczną i krajoznawczą terenu, a w tym roku szczególnie nacisk położyliśmy także na rocznicę wybuchu II wojny światowej i miejsca związane z Powstaniem Styczniowym. Grupy wędrujące m.in. szlakiem czerwonym z Charubina do Dobregolasu miały możliwość obejrzenia miejsca straceń powstańców. Kiedyś rosły tam dwie sosny, dziś została już tylko jedna, jest bardzo stara, pełna ptasich dziupli. Na tych dwóch sosnach wieszano powstańców.

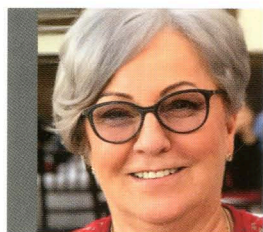
Na 28 rajd „Poznajemy Kurpiowszczyznę” PTTK przygotowało cztery trasy: z Mławicy przez Szablak do Nowogrodu, z Czartorii do

Nowogrodu, z Dobregolasu do Jurek oraz z Charubina do Dobregolasu. Trzy pierwsze miały po 8 km, ostatnia – 11 km. Z „mety” uczestnicy byli zabierani autokarami i spotykali się już we wspólnym gronie pod wiatą nad Pisą w Morgownikach. Tu były kiełbaski, śpiewano piosenki, a wszystkim pracownicy akompaniował akordeonista Arkadiusz Korytkowski.

Rajd – poza uczczeniem ważnych rocznic – ma pomóc także młodym wędrowcom w poznaniu pięknych terenów rekreacyjnych w dolinie Narwi i Pisy oraz daje im możliwość zdobywania punktów na Regionalną Odznakę Ziemi Łomżyńskiej. Popularyzuje niewątpliwie turystykę pieszą wśród dzieci i młodzieży oraz poszerza ich wiedzę geograficzną, historyczną i przyrodniczą.

– Na trasach rajdu znajdują się nie tylko rezerwy przyrody, kapliczki, świątki, ale również miejsca pamięci, oznaczone krzyżem, często już nawet bez napisu, bo czas zatarł ślad – mówi Janina Kossakowska. – Ten brązowy, zardzewiały krzyż jest ważnym elementem kurpiowskiego krajobrazu – jedynym już często śladem bohaterstwa i oddania Ojczyźnie mieszkańców tych terenów.

Warto dodać, że „dobrym duchem” Rajdu Kurpiowskiego, współfinansowanego przez Urząd Miejski w Łomży, jest Tadeusz Lutrzykowski, który przez 35 lat był prezesem Oddziału Łomżyńskiego PTTK im. Adam Chętnika. Nie opuścił dotąd ani jednego rajdu, dba o jego zabezpieczenie logistyczne, własnym autem dowożąc aprowizację, troszcząc się także o bezpieczeństwo uczestników. Ciekawostką jest także fakt, że pan Tadeusz osobiście oznakował ponad 500 km tras turystycznych na Ziemi Łomżyńskiej. WK



JOANNA BANASIAK

O Leokadii Gorlińskiej, położnej z Wygody

Życie wśród ludzi (2)

Jan Undas, najlepszy przyjaciel dziadka, miał taką manierę, że jak sobie wypił, to wyjmował pistolet i strzelał gdzie popadnie. Opowiadała mi jego żona, którą moja mama i potem ja nazywałyśmy ciocią Jasią, że gdy pierwszy raz po ich ślubie wyjął pistolet i zaczął strzelać, tak się przestraszyła, że wybiegła na ulicę w samej bieliźnie. Kiedy to się powtarzało, a ona się już przyzwyczaiła, śmiała się, opowiadając, że wystawiała mu „cztery litery” i mówiła „strzelaj”. Ta obsesja miała swój tragiczny finał. W restauracji, w czasie kolacji z kolegami, w której uczestniczył też mój dziadek, zakrył leżący na kolanach pistolet serwetą i strzelił sobie w podbródek. Zginął na miejscu.

To ciocia Jasia najczęściej opowiadała o tamtych latach. Pamiętam, jak wspominała wspólne z moimi dziadkami wyjazdy w rodzinne strony mężów. W ich miejscowości mieścił się zakon cystersów. Dwie młode, eleganckie warszawianki, wzbudzały duże zainteresowanie lokalnych mieszkańców, w tym również zakonników. Opowiadała, jak jeździli za nimi na rowerach, żeby porozmawiać i wspólnie pospacerować. Jadąc w odwiedziny w rodzinne strony, zatrzymywali się na kilka dni w Krakowie. Zwiedzali Wawel, chodzili na kopiec Kościuszki oraz najważniejszy kopiec Józefa Piłsudskiego, który zaczęto usypywać w 1934 roku, a zakończono w 1937. Dziadek wraz z innymi legionistami brał udział w jego usypywaniu. W kopcu złożono ziemię ze wszystkich pól bitewnych I wojny światowej, na których walczyli Polacy. Odwiedzano znane krakowskie restauracje, bywano na balach. Dziadkom zawsze towarzyszyła służba, która opiekowała się dziećmi.

Dziadek był przystojnym mężczyzną, może niewysokiej postury, ale posiadał urok osobisty. Wzbudzał zainteresowanie kobiet, sam też adorował kobiety, czym nieraz wzbudzał gniew babci. Ciocia Jasia opowiadała, że lubił dostatnie życie i zabawę, ale również był oszczędny jak typowy krakowski centuś. Gdy przyjeżdżał w delegację do Warszawy, chociaż miał płacone

za hotel, zatrzymywał się u nich w domu. Opowiadała też o pewnym zdarzeniu. Otóż ciocia miała służącą Józję, która kulała na jedną nogę, a sypiała na składanym łóżku w kuchni. Pewnej nocy usłyszeli z mężem hałas, wpadli do kuchni, patrząc, łóżko połamane, a Wojtek gania służącą wokół stołu.

Wszyscy czynnie uczestniczyli w działalności Polskiego Związku Legionistów. Kobiety gotowały posiłki, organizowały zbiórki odzieży i pieniędzy. Właśnie w czasie jednej z takich akcji ciocia Jasia poznała Józefa Łatka, również legionistę, za którego później wyszła za mąż. Przyjaźń między obiema rodzinami trwała nadal, ponieważ panowie znali się wcześniej i darzyli przyjaźnią.

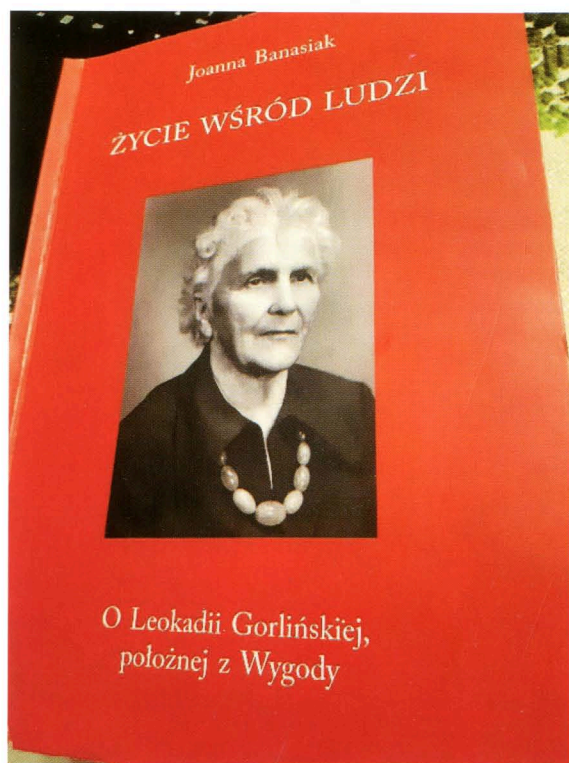
W Czerwonym Borze i Wygodzie

Kilka lat przed wojną ze względu na kłopoty z sercem dziadek poprosił o przeniesienie do Czerwonego Boru koło Łomży, gdzie objął stanowisko meteorologa. Rodzina zamieszkała w miejscowości Wygoda, nieopodal lotniska, w willi zwanej „Serafinka”.

Wygoda była miejscowością dość młodą i liczyła sobie około pięćdziesięciu domostw. Rozwój swój zawdzięczała kolei żelaznej, która przebiegała przez oddalony o jeden kilometr Czerwony Bór. Dopóki nie uruchomiono stacji kolejowej w Łomży, dowożono tu pasażerów z miasta dyliżansami.

Według danych z 1921 roku, Wygodę zamieszkiwała w większości ludność wyznania mojżeszowego. W okresie letnim liczba mieszkańców wzrastała, gdyż miejscowość miała status letniska. Liczni Żydzi z Łomży przyjeżdżali na wypoczynek do Wygody. Znajdowało się tu kilka sklepów prowadzonych przez Żydów. Powstały też dwa

czy trzy sklepy polskie, ale ceny produktów były znacznie wyższe niż u konkurencji, więc szybko upadły. We wsi znajdowała się masarnia prowadzona przez państwa Franciszkę i Czesława Modzelewskich. Pani Franciszka z dziećmi w 1941 roku – podobnie jak moja babcia – została wywieziona na Syberię. Ważnym wydarzeniem było podjęcie uchwały w 1936 roku o powstaniu szkoły.



O Leokadii Gorlińskiej, położnej z Wygody

Otwarto ją w 1937 roku, nadając imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wcześniej dzieci uczyły się po domach.

Liczba ludności wzrosła wraz z powstaniem lotniska. Mieszkańcy wynajmowali kwatery lotnikom i ich rodzinom, a ci integrowali się z lokalną społecznością. Dużą rolę w życiu towarzyskim Wygody odgrywała gospoda prowadzona przez państwa Grodzkich. Była miejscem spotkań



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepszowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczesna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbidruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



*Dziadkowie ze znajomymi przed kopcem Kościuszki w Krakowie:
babcia pierwsza z lewej, obok ciocia Jasia,
jej pierwszy mąż Jan Undas – czwarty, dziadek w mundurze*

towarzyskich oraz licznych organizowanych zabaw. Jeżdżono również na bale do Łomży.

Przedwojenny okres pobytu babci w Wygodzie był pełen spokoju, częstych odwiedzin rodziny i znajomych. Lubiano tu przyjeżdżać ze względu na klimat, świeże powietrze i otaczające miejscowość lasy oraz komfortowe warunki, w jakich mieszkali dziadkowie. Willa była najładniejsza w okolicy, z dużą liczbą pokoi i pięknym ogrodem. Dziadek zasadził szereg topoli, dających dużo cienia, w którym można było odpoczywać

ki”. Nie wiedziałam, o co chodzi. Wujek jest dziś jedyną żyjącą osobą, która pamięta dawne czasy.

Dziadek pracował na lotnisku. Codziennie badał warunki atmosferyczne i przekazywał dane lotnikom, którzy dzięki temu wiedzieli, czy mogą danego dnia startować lub lądować. Lotnisko było dość ruchliwe jak na tamte czasy. Obok samolotów wojskowych zaczęły pojawiać się szybowce. Wraz z rozwojem tego sportu w Polsce i sukcesami, jakie odnosili polscy piloci szybowcowi, Czerwony Bór stał się jednym z ulubionych punktów na mapie

na hamakach. Odwiedzali ich przyjaciele, a szczególnie to miejsce polubiła ciocia Jasia, już z drugim mężem. Przyjeżdżała do Wygody przez lata, nawet jako bardzo leciwa staruszka.

Kuzyn mojej babci, Antoni Śledziwski, opowiadał mi, jak wraz z rodzicami przyjechał w odwiedziny do moich dziadków. Dziadek wsadził go do balonu i wypuścił w górę. Miała to być forma terapii, bo chłopak chodził po drzewach. W późniejszych czasach to właśnie podczas pobytu u tego wujka jako mała dziewczynka usłyszałam pierwszy raz, że jestem „wnuczką Łodzi Kasztelan-

zawodów szybowcowych, licznie organizowanych w tamtym okresie. W czasie zawodów trzeba było wykonać zadania o różnym stopniu trudności, na przykład jedną z konkurencji było odnalezienie samolotu, który lądował na trasie Lidzbark – Czerwony Bór, lub lądowanie na punkt ze stojącym skrzydłem.

Szybowce wśród okolicznej ludności wzbudzały niemałą sensację. Jak to możliwe, że samolot bez silnika lata? Ale największą sensację i podziw wzbudziło lądowanie szybowca, którego pilotem była kobieta – Wanda Modlibowska z Aeroklubu Poznańskiego, w tym czasie najbardziej prężnego ośrodka szybownictwa w Polsce. Ta najlepsza polska szybowniczka, wielokrotna mistrzyni Polski i Europy, później jeszcze wielokrotnie w czasie różnych zawodów lądowała w Czerwonym Borze. Raz nawet lądowała awaryjnie z uszkodzonym śmigłem, co wzbudziło podziw wszystkich lotników. Była to niemała sensacja w Wygodzie.

Babcia pracowała jako położna, pomagając przyjść na świat kolejnym mieszkańcom gminy. Porody odbywały się w domach rodzących. Po babcię przyjeżdżał furmanką mąż albo ktoś z rodziny rodzącej i zawoził na miejsce. Nieraz babcia zostawała na miejscu kilka dni albo jeździła codziennie zmieniać opatrunki. Dziećmi w tym czasie opiekowała się niania.

Babcia wiele się od dziadka nauczyła. Umiała nazwać wszystkie chmury. Pamiętam, jak mnie i siostrę uczyła, skąd się biorą i jakie są ich rodzaje, czym różni się cirrus, czyli pierzasta, od altocumulusa, czyli kłębiastej, oraz jak rozpoznać nimbostratusa, czyli chmurę deszczową. **c.d.n.**



Północ – Południe

Byłem w tym roku na wycieczce w Sztokholmie. Nie, żebyśmy się chwalili (no może troszeczkę), ale przede wszystkim chcę zaznaczyć w ten sposób, że to o czym powiem, pochodzi z zaufanego źródła. Konkretnie od przewodniczki naszej krótkiej bytności w stolicy Szwecji. Mówiono na nią „pilotka”, ale według mnie to raczej nazwa czapki, a teraz pewnie i kobiety za sterami samolotu.

Owa pani, Polka – jak sama o sobie mówiła – od 40 lat mieszkająca po drugiej stronie Bałtyku, w barwnych opowiadaniach przybliżyła nam m.in. najbardziej popularny model stosunków rodzinnych w kraju, który wybrała sobie do życia. Model dla nas, przynajmniej na razie jeszcze, mało zrozumiały.

Z jej opowieści wynika bowiem, że rodzice utrzymują bliski kontakt ze swoimi dziećmi do ukończenia przez nie osiemnastego roku

życia. Czyli de facto do momentu, kiedy otrzymują na nie zasiłek rodzinny, wychowawczy, czy jak on się tam u nich nazywa. Po tym czasie mniej lub bardziej delikatnie uświadamiają swoim pociechom, że stały się balastem utrudniającym codzienne życie rodzicom, czas więc, żeby się wyprowadziły na swoje i usamodzielnili. Podobno dalsze rodzinne kontakty między pokoleniami to kartki z życzeniami z okazji kolejnych świąt i rocznic, lub – bardziej bezpośredni – kontakt telefoniczny. Z tych samych powodów. I już.

Dlatego najbliższymi osobami towarzyszącymi Szwedom u schyłku ich ziemskiego bytowania są z reguły opiekunki socjalne. Taka jest konkluzja tych opowieści. Przeciwny model rodziny to ten z drugiego skraj Europei. Nie wiem jak to jest w Hiszpanii czy Albanii, ale znam przykłady z Grecji i z Włoch.

W Grecji np. jest tradycja, że małżeństwo, które po ślubie wybudowało sobie parterowy domek, z czasem dobudowało do niego dwa piętra. Bo dwóch synów mieli i chcieli, by ci mieli własne mieszkania dla swoich rodzin, ale blisko. Poza

życia. Czyli de facto do momentu, kiedy otrzymują na nie zasiłek rodzinny, wychowawczy, czy jak on się tam u nich nazywa. Po tym czasie mniej lub bardziej delikatnie uświadamiają swoim pociechom, że stały się balastem utrudniającym codzienne życie rodzicom, czas więc, żeby się wyprowadziły na swoje i usamodzielnili. Podobno dalsze rodzinne kontakty między pokoleniami to kartki z życzeniami z okazji kolejnych świąt i rocznic, lub – bardziej bezpośredni – kontakt telefoniczny. Z tych samych powodów. I już.

tym, gdy jeden z nich czasowo był bez pracy, rodzice – emeryci przejęli opłacanie jego rachunków za prąd i wodę. Przy mieszkaniu w takiej „komunie” czymś naturalnym były także wspólne posiłki – czasem codzienne, a już na pewno świąteczne.

We Włoszech natomiast anegdotyczny jest już stosunek synów do „mammy”, czyli ich silny związek emocjonalny przez całe życie. Mamma jest najważniejsza na świecie, a jeśli synowa jest zazdrosna, to... niech urodzi syna, dla którego także będzie najbardziej wyjątkowa.

Powie ktoś, że te diametralne różnice wynikają z tradycji, wychowania czy historii. Ale przecież wikingowie mieli wiele wspólnego z greckimi spartanami czy rzymskimi gladiatorami. Dlatego wysuwam śmiałą tezę, że bardziej niż uwarunkowania historyczne, wpływ na te różne modele życia rodzinnego ma... klimat.

Tam, gdzie ludzie dorastają w półmroku i chłodzie żywiąc się sfermentowanymi śledziami popijanymi bimbrem, rodzina jest formą umowy społecznej. Natomiast w rejonach, gdzie wygrzewają się w słońcu delektując się lekką pastą popijaną chłodnym winem, rodzina jest Rodziną. Dlatego wysuwam może dla niektórych dziwny postulat: nie brońmy się przed globalnym ociepleniem!

Oczywiście chodzi mi o ocieplenie stosunków międzyludzkich.

Listy od Świętego Mikołaja

Oto ja: mam żółte włosy, namiętne usta, szczupłą sylwetkę. Zapisałam, że ten portret powstał 14 listopada 2004 roku. Na innych, wcześniejszych, dorysowała mi długie nogi albo kota na głowie, list w rękę, padający deszcz. Otwieram teraz teczkę z naszymi rodzinnymi listami i rysunkami, jest zmierzch listopada, za chwilę zaczną się przygotowania do świąt.

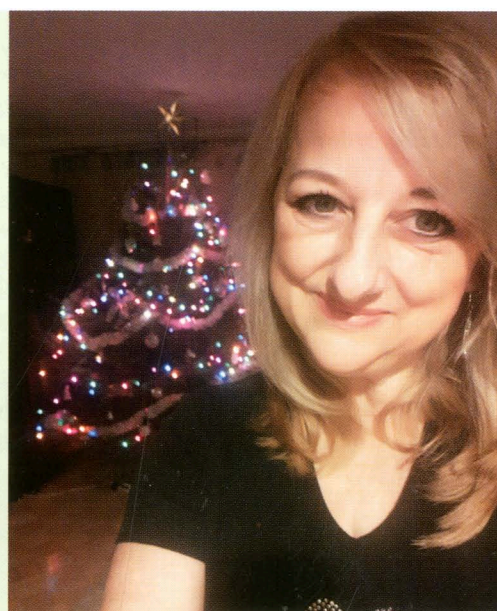
„Kochany święty Mikołaju, czekaliśmy na Ciebie bardzo długo. Jak minęła Ci podróż? Czy renifery się nie rozleniwiły? Jeżeli są zmęczone – możemy oddać Ci nasze dwa koty” – szleszczę kartką, schowaną w tym pękатыm pamiętniku, który kryje nasze małe, rodzinne tajemnice, rysunki i listy, wyznania i prośby, nieważne już i minione, oplakane po stratach, jakie zafundowało nam życie, dawne, odległe. Dlaczego chowałam te drobiazgi? Co chciałam zatrzymać w tych wyznaniach małych wtedy dzieci, piszących nie tylko do Mikołaja, także do nas obojga? Na szczęście podpisywałam te żółknące karteczki, kreśliłam daty i przypominałki, stąd wiem, że ta, malowana kredkami świecowymi dziewczynka bez nosa, to Natalia, lat 4. A plama, wyglądająca jak przecięty arbus, to krokodyl, namalowany przez nią jeszcze wcześniej. Jest też tato, rysowany odważnie, jak na trzyletnie dziecko, czerwonoooki, bez nosa, ze srogą miną i rękoma wyrastającymi z głowy. Musiałyśmy rozmawiać o tym rysunku, bo jest podpisane coś jeszcze: uszy, umieszczone z właściwą anatomią.

Teczka jest pełna tych dziecięcych obrazków. Chowałam je skrzętnie, bo i mój tato tak kiedyś robił, z czułością oglądałam swoje stare obrazki, schowane w innej, alternatywnej. Najwięcej jest tu listów od i do Mikołaja. „Drogi Mikołaju, jak się

Nigdy nie zapomnę, jak mocno trzymał wtedy długopis, pisał, wysuwając do boku język, angażował się w to, żeby adresat dostał list pełen zapewnień i treści. Zostawialiśmy potem pokruszone ciastka, miseczkę mleka, spodeczek wody, czasem kawałki pokrojonej wędliny. Kapcie i liścik zapraszający do konsumpcji i ponownego przybycia, bo ten Mikołaj był mały, zwiastował początek wielkiego oczekiwania na tego prawdziwego, na wigilię. Mały wrzucał do obuwia, które dzieci ustawiały w przedpokoju, drobiazgi. I też pisał: „Tu Mikołaj. Zjadłem mięso z kocięj miski, bo zapomnieliście zostawić coś dobrego”.

Zawsze czekałam aż zasną, a potem w całkowitej konspiracji zabierałam list do szuflady (łądował potem w teczkę, która leży teraz obok mnie), wylewałam mleko i kruszyłam ciasteczka, a potem lewą ręką pisałam im odpowiedź. Byłam Mikołajem, szalonym dzieckiem i mamą, którą cieszył poranny stukot małych stópek i okrzyk dzieci, cieszących się z tej niesamowitej wizyty pana z brodą. Wchodził do domu przez dziurę w suficie, którą zawsze potrafił dopatrzeć mój syn. Nigdy mnie nie zdemaskował. Starłam się być przed nimi zdumiona i niespodzianie ucieczona jego wizytą, bo przecież dzieci nie zawsze były grzeczne. Rozczuła mnie to koślawo zakręglone pismo, ja sama sprzed lat, pełna szczęścia, że tak się cieszą. I że sama znajduję mały prezent w swoim kapciu.

Pewnego dnia napisaliśmy: „To dla was miłe renifery”. I nic więcej. Pomysł wyszedł od mojej córeczki, nie chciała jak zawsze zostawiać liściku wraz z wycinanymi z gazetek z marketu zdjęciami wymarzonych prezentów. Było ascetycznie. Kartka z pięcioma słowami i strzałką, która pokazywała kie-



masz? – pisze z rozculającymi błędami mój syn – dla reniferów i ciebie przygotowałem poczęstunek. Niestety nie miałem ciasteczek. Byłem grzeczny przez cały wielki rok. Daj naszej rodzinie choć jeden malutki, mikroskopijny, a nawet niewidoczny prezent. Z poważaniem – rodzinka i ja”.

runek pożywienia. Pamiętam, że zostawiliśmy biszkopty i jak zawsze miseczkę mleka. Stały na podłodze, jak zawsze. Po raz pierwszy nie zdążyłam wyczyścić talerzyków, zmęczona przygotowaniami świąt w radiu i w domu – zasnęłam w łóżku dzieci podczas czytania książki. Kiedy, jak zawsze o świecie,

ciemnym jeszcze o tej porze roku, usłyszałam, że wstają – zmartwiali. Nie chciałam, żeby przeżyły rozczarowanie, ale było za późno, żeby coś z tym robić. Leżałam w małym łóżku, a one biegły krzycząc, że Mikołaj nie przyniósł prezentów, ale był! Był! Zjadł i wypił, nie zostawiając liściku. Pewnie będzie miał wielkie prezenty od Dużego Mikołaja – zamarzyła moja córka – napisałam do niego przecież „Natalka bardzo chce dostać lalkę Barbie z Jeziora Łabędziego, wróżkę Teresę, zestaw do malowania jak mama i kaptcie pająki”.

Sprawa ze znikniętym jedzeniem okazała się prosta – to nasze dwa koty postanowiły przekąsić co nieco przed snem, na szczęście nie zamieniły się w renifery, tylko pozostały w swoich kocich skórach przez długie lata.

Teczka kryje wszystkie listy. Są tu pierwsze wyznania miłości siostry do brata. „Jesteś wspinała, bez Ciebie nudziłabym się” – napisała szesnastoletnia Natalka do swego rocznego bratka. Są koperty z zębami i korespondencja z wróżką zębatą, która przynosiła pieniądze lub prezenty, listy od przyjaciół i kartki przesyłane z wakacji, moje wyznania miłości do męża i jego odpowiedzi, że niestety, nie poodkurzał. Jest regulamin dla rodziców, dziś czytam go ze wstydem, że dzieci chciały od nas kar (3 złote dla Natalki i 3 dla Mateusza) za podnoszenie głosu czy przeklinanie. I regulamin dla dzieci, gdzie zapisano znacznie



dotkliwszą karę „za jedno walnięte byle jak ubranie 5 zł, za dwa – 10 zł”. Jest rozculający liścik z rysunkami od mojego taty ze szpitala, wreszcie ostatni wspólny list do Mikołaja, pisany jeszcze przez naszą czwórkę, zanim wszystko się skończyło: „Witamy cię w naszym domu, święty! W tym roku też zostawiamy ci okruszki, nie nabałagań, liczymy na prezenty, smacznego! N, M, D, S”.

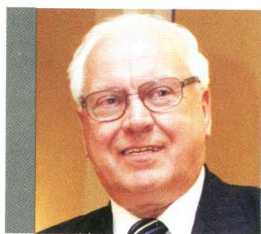
To było dziesięć lat temu. Ostatni list leży na końcu pękatej teczki ze słowami pełnymi miłości. Trzyma tamten świat, żeby się nie rozsypał. List pisała Natalka, poznaję po jej gimnazjalnym charakterze pisma i uśmiechku wprost przeniesionym z emotikonów w telefonie. Mikołaj kulfonysto odpisał: – Zjadłem! Dobrze! Cmok? i na zawsze zniknął.

Oto one: listy i czas. Mała, szczęśliwa rodzina, regularnie odwiedzana przez grubawego jegomościa, obżerającego się pozostawionym na podłodze jedzeniem. Oto marzenia moich dzieci, by święta były razem, żeby nikt nie płakał, ani za nikim nie tęsknił. Żeby były prezenty, choćby niewidoczne, żebyśmy nie dorastali tak szybko, by nie rozpadła się nasza rodzina i by wszystko było jak dawniej.

Przeglądałam lustro naszego życia, które moje dzieci zapisały na kartkach, już wiem, po co je zatrzymałam w tym grubym zeszytce – są ich częścią teraz, gdy siedzę w pustym, zaciemnionym pokoju i oglądam przeszłość. Dom oddycha ich oddechami, mimo, że są teraz daleko stąd.

Za chwilę święta. Życie jest pełne dawnych pamiątek, a te – jak pusty wigilijny talerzyk – nigdy nie napelni się tym, co kiedyś. Ale spróbuję w tym roku nakarmić Mikołaja czymś dobrym. Może naprawdę przyjdzie?

DOROTA SOKOŁOWSKA



ZYGMUNT ZDANOWICZ

Smaki i barwy życia

Po lekturze biograficznej książki Jana Truskowskiego „Smak życia” odwiedziłem autora w jego mieszkaniu w Kolnie. Gościnne progi domu zachęciły do długiej, przyjacielskiej rozmowy. W oczekiwaniu na święta zapytałem o przeżyte w sposób szczególny i zapamiętane wigilie w jego 88-letnim życiu.

Uśmiechnął się i po dłuższym namyśle zaczął snuć wspomnienia. W swojej wypowiedzi skupił się w zasadzie na trzech wigiliach, chociaż często wracał z nie skrywaną tęsknotą do przeżytych w dzieciństwie, w domu rodzinnym w Czarnowie koło Niedźwiadnej (gm. Szczuczyn). Spędzał je z rodzicami Janiną i Ignacym, dziadkami Pauliną i Kazimierzem, cicią Genią i siostrą Anią. Zapamiętał zapach żywej jodełki, uroczysty stół, wspólną modlitwę, trzask białego opłatka i wolne miejsce dla wędrowca.

W czerwcu 1941 roku jako dziesięcioletni chłopiec z mamą, babcią i siostrą Anią znalazł się na zesłaniu na Syberii (w rejonie Wasis, we wsi Waniuszka nad rzeką Szysz). Silne mrozy oraz brak szans na przeżycie zmusiły ich i kilka innych rodzin (za wiedzą władz) do przeniesienia się do odległej o 100 kilometrów Tary. Pod koniec grudnia, gdy mróz ześlał do minus 30 stopni C., w 16 osób saniami udali się po zaśnieżonych bezdrożach

w podróż do Tary. Któregoś dnia umęczeni i wyziębieni dostrzegli w lesie kilkanaście chat pod czapami wielkiego śniegu. Woźnica zaproponował, by zapukali do chat i prosili o odpoczynek. Ich rodzinę przyjęła matka z czworgiem dzieci. Szybko nagotowała ziemniaków w mundurkach, wysypała na stół i postawiła w glinianej miseczce sól. Zmęczony w ciepłym pomieszczeniu natychmiast zasnął przy stole. Mama zbudziła go do posiłku. Nigdy tak smacznych ziemniaków nie jadł. Domownikom odwzajemnili się kilkoma garściami sucharów, które ci szybko zjedli, gdyż od kilku dni nie mieli chleba. Dopiero następnego dnia uświadomili sobie, że to był ich pierwszy wieczór wigilijny na zesłaniu. Wtedy myślałem wrócić do wigilii spędzonych w Czarnowie. Z wielką mocą zatęsknił za ojcem i dziadkiem, z którymi rozłączono ich na stacji w Grajewie. Do dziś pamiętam ten niezwykle wieczór wigilijny dzięki nadludzkiej życzliwości tej biednej rosyjskiej rodziny.

Po pięciu latach zesłania wrócił tylko z mamą i siostrą. Babcia Paulina zmarła i spoczywa w lesie na obrzeżach miasta Tary. Niestety ich powrót był nielegalny, bez pozwolenia na wyjazd ze Związku Radzieckiego i bez żadnych dokumentów. Dzięki zapobiegliwości mamy, ludzkiej życzliwości Rosjan i Polaków i sprzyjającym okoliczności

pokonali z ogromnymi trudnościami pięć tysięcy kilometrów i przejście przez granicę. W kraju spotkał ojca i dziadka. Chociaż życie toczyło się wartko, to świadomość tego, że jest uciekinierem z zesłania, stało się jego życiowym ciężarem. Tajemnicy tej strzegł przez cały okres nauki, studiów i pracy zawodowej w obawie przed powrotem na zesłanie.

Szybko nauczył się mówić poprawnie po polsku. Ukończył szkołę podstawową, następnie Technikum Przemysłowo-Drzewne w Łomży. Nakaz pracy otrzymał do Rejonu Przemysłu Leśnego w Gdańsku. Udało się podjąć studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku na kierunku fizyka. Tam poznał przyszłą żonę Barbarę. W 1955 roku podjęli pracę w Liceum Ogólnokształcącym w Kolnie. Uczył fizyki, małżonka chemii. Pracę pedagogiczną wspomina jako piękny okres swojego życia. Spełniał się jako nauczyciel i wychowawca, pełniący czasowo obowiązki dyrektora liceum, organizator liceum dla dorosłych, opiekun ZHP, wychowawca i kierownik internatu. Po zajęciach zajmował się z pasją pszczelarstwem, hodowlą zwierząt futerkowych, sadem a nade wszystko lubił stolarstwo. Po śmierci ojca likwidował dobrze prosperujące gospodarstwo w Czarnowie. Mama zamieszkała z jego rodziną w Kolnie. Wybudował

dom i wspólnie z małżonką kształcili trzech synów. Działał w Związku Pszczelarzy Polskich i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Został odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Nareszcie nadszedł rok 1989. W wolnej ojczyźnie poczuł się bezpieczny. Uwolnił się od piętna uciekiniera z Syberii. Mówił o tym otwarcie i tą informacją zaskakiwał byłych kolegów i współpracowników. Wigilia tego roku była jedną z najszczęśliwszych w jego życiu. Wszystko odbyło się zgodnie z chrześcijańskim obrzędkiem i polską tradycją. „Wszyscy, wystrojeni galowo, wpadli sobie w objęcia: mama, żona i trzech synowie”, wspomina.

Od tego czasu ważnym elementem jego życia

objął funkcję prezesa i pełnił ją do 2012 roku. Obecnie liczba członków koła wynosi 42, prezesem jest córka Sybiraka. On otrzymał godność Honorowego Prezesa Koła. Przez cały czas dokumentuje wydarzenia z życia organizacji i poszczególnych osób, uczestników wojny i walczących w podziemiu. Fotografuje i nagrywa filmy. Napisał i wydał książki: „Wstawaj, na Sybir nas wywożą” – 3 wydania, „50 lat Sybiru” – o mieszkańcu Elżbiecina k/Łomży, „Urodzeni na Syberii” – opisał 20 wstrząsających losów ludzi urodzonych na Syberii, „Chwile mojego życia” – ciekawsze fragmenty jego życia nie tylko z wywózki, „Smak życia” – książka biograficzna oraz nieopublikowane „Wojenne „cuda” polskiej rodziny”. Na-

i przez 11 lat sparaliżowana, przykuta do wózka inwalidzkiego, wymagała szczególnej opieki. Na nowo uczyła się mówić. Zrobił wszystko, by odwdziżyć się za jej miłość i dobroć. Od pierwszych chwil choroby w sposób serdeczny zaopiekowała się małżonką pani Maria Sawicka. Odeszła w 2009 roku. Zmarła również mama – sybiraczka. W 2012 roku sam przechodził udar mózgu. Przenosi się do mieszkania w bloku. Dzięki lekarzom, rehabilitantom i opiece pani Marii, miłości i trosce synów, wrócił do samodzielności. Jest pod stałą opieką lekarską, jeździ samochodem z automatyczną skrzynią biegów. W mieszkaniu dostosowanym do wymagań człowieka schorowanego i w podeszłym wieku posiada szczególne miejsce do pracy z komputerem, drukarką i biblioteką. Pomimo trudności z chodzeniem nie zrezygnował z aktywności w życiu codziennym. Bierze udział w spotkaniach z młodzieżą i Sybirakami. Mówi: „Żeby nie zardzewieć nadal piszę, ćwiczę i chodzę na spacer”. Napisał kilka programów literacko – muzycznych poświęconych polskiemu Matkom Sybiraczkom. Przez uczniów miejscowych szkół prezentowane były w Grabowie, Szczuczynie, Kolnie, Niedźwiadnej i Nowogrodzie. Natomiast program zrealizowany przez uczniów LO w Szczuczynie „Zwycięski krzyż w sercu Bronisławy Szymanowskiej” był wystawiony w Szczuczynie i powtórzony w Kolnie, Radziłowie, Pisz i Białej Piskiej. Posiada Medal Sybiraka. W 2017 roku wyróżniony tytułem laureata w plebiscycie Kolneńskie Owoce Kultury w kategorii „Twórca roku”.

Synowie mają własne rodziny, doczekał 7 wnuków i 2 prawnuków. Jako lekarze posiadają zobowiązania zawodowe. Piotr w Niemczech, Jan w Stanach Zjednoczonych a Maciej w Ostrołęce. Tegoroczną wigilię, jak i kilka poprzednich, spędzi w domu Marysi z jej córkami. W tym przyjaznym domu czuje się doskonale, tak jak kiedyś w domu rodzinnym. Pójdzie na wigilię jako człowiek spełniony, doświadczony wieloma klęskami, ale dzięki pasji życia silny, z czystym sumieniem i spokojem.

Przy pożegnaniu pokazał metalowy ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej z dzieciątkiem Jezus, który towarzyszył im podczas deportacji, w okresie tułaczki oraz w trudnych okresach ucieczki, z którym nie rozstaje się nadal.



26 września 2014 r. dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku Barbara Bojaryn-Kazberuk uhonorowała Jana Truszkowskiego godnością „Świadek historii”

stał się obowiązkiem ocalenia od zapomnienia wojennych czasów, których był uczestnikiem. Mówił: „Moje doświadczenie ukazuje niewielką część świata, który system komunistyczny stworzył Polakom, a szczególnie zesłańcom na Syberię”. Starał się pomóc innym, by pozostała szeroka i wiarygodna wiedza o sybirackich losach rodzin, gdyż liczba Sybiraków w szybkim tempie zmniejszała się.

Był współzałożycielem Koła Sybiraków w Kolnie, do którego zgłosiło się ponad 300 osób. Pierwszym prezesem został Mieczysław Śliwecki, on jego zastępcą. Po śmierci pana Mieczysława

pisał książeczkę dla dzieci „Od barci do ulla, gdzie mieszka pszczołka Urszula” ilustrowaną pięknymi zdjęciami. Staraniem Sybiraków, ufundowano tablicę poświęconą pamięci Sybiraków i umieszczono ją w kościele św. Anny w Kolnie oraz w kościele w Niedźwiadnej. W 2013 roku ze składek Sybiraków wystawiono na cmentarzu w Kolnie pomnik upamiętniający tych, których prochy pozostały na nieludzkiej ziemi.

Po 30 latach pracy zawodowej przeszedł na emeryturę. Synowie usamodzielnili się i założyli rodziny. Wszyscy trzej są lekarzami. W 1998 roku małżonka przeszła dwukrotnie udar mózgu

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, ul. Dworna 4





DR MARIA TOCKA

Wigilia z lotnikami

GNIAZDO

Przed II wojną światową Aleksander Mioduszeński, pochodzący z Miodus, kupił 10 hektarów ziemi na kolonii Zambrowa, przy szosie prowadzącej do Białegostoku. Dziś w tym miejscu stoi kościół pw. Ducha Świętego. Aleksander z żoną Genowefą pobudowali budynek gospodarcze i niewielki, drewniany dom. Mieli dwoje dzieci, starszego syna Eugeniusza i cztery lata od niego młodszą córkę Helenę.

Aleksander był miłośnikiem koni, hodował klacze, źrebięta sprzedawał. W stajni zawsze były przynajmniej dwa konie. Jeździł bryczką. W rodzinie nie było wielkiego bogactwa, mały Eugeniusz i jego siostra biegali boso. Ale Aleksander szczylił się swoim szlacheckim pochodzeniem.

ŻYCIE ZA GORZAŁKĘ

W 1939 roku Dominik Michalik, ojciec arcybiskupa Józefa Michalika, był rolnikiem i jednocześnie pracował w urzędzie w Zambrowie jako goniec. On przyniósł Aleksandrowi Mioduszeńskiemu powołanie do wojska.

„Ojciec miał wówczas 41 lat. W czasie I wojny światowej był sanitariuszem, w stopniu kaprala. W sierpniu 1939 roku został powołany jako dowódca drużyny sanitarnej i skierowany do Kowla na Wołyniu”, przypomina Eugeniusz Mioduszeński.

W Kowlu Aleksander Mioduszeński nadzorował szpital polowy. W pierwszych dniach września przebywali w nim polscy i rosyjscy ranni żołnierze.

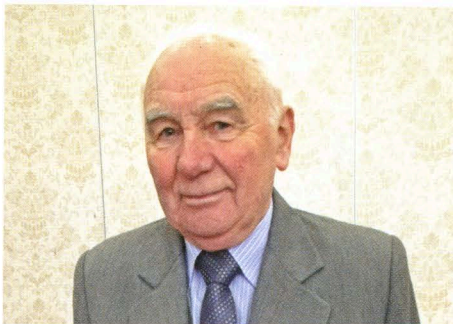
17 września w koszarach Aleksander przygotowywał „rozpiskę” do kuchni, dotyczącą ilości posiłków, które miały być wydane rannym. Było otwarte okno, pogoda ładna, ciepło. Zdziwiła go cisza. Zawsze, gdy żołnierze szli na obiad, było słychać ich rozmowy, śmiechy, kroki. Wyszedł przed budynek, chciał zanieść „rozpiskę” do kuchni. Od razu dopadł go miejscowy Żyd, który krzyczał „ruki wierch” (ręce do góry).

„Ojciec opowiadał, że wcześniej ten Żyd przechodził z menażką do polskich żołnierzy i zawsze dostawał od nich jedzenie. Ojciec nie wiedział, co się dzieje, nie zdążył nic powiedzieć, bo zaraz z dwoma pistoletami wyskoczyła do niego Rosjanka”, przypomina opowieści ojca Eugeniusz.

Aleksander podniósł ręce do góry. Rozejrzał się dookoła. Dopiero wówczas zobaczył, że wszyscy polscy oficerowie z koszar leżeli na drodze. Pilnowali ich enkawudziści. Jak któryś żołnierz podniósł głowę, strzelali. Żyd z Rosjanką z bronią prowadzili go do leżących. Aleksander powiedział wówczas, że w szpitalu są ranni żołnierze rosyjscy i jest tam dużo gorzałki. Żyd zameldował o tym

przełożonemu. Enkawudziście zainteresowała gorzałka. Za chwilę razem z Aleksandrem szedł do szpitala.

„Gdy ojciec szedł z rosyjskim żołnierzem, zauważył leżącego dowódcę plutonu podporucznika Adamasika, albo Adamusika. Powiedział rosyjскому, że on też zajmuje się rannymi. Rosjanin dopytywał, czy jest oficerem. Po zaprzeczeniu ojca i zapewnieniu, że to szeregowy żołnierz, enkawudzista, pozwolił mu wstać i poszli razem do szpitala”, opowiada Eugeniusz.



Eugeniusz Mioduszeński
pamięta wigilię z rosyjskimi lotnikami

Byli tam ranni Rosjanie. Enkawudzista wypił garnuszek spirytusu używanego w szpitalu do odkażania ran. „Ot, job jo mać, kakaja kriejka”, ocenił gorzałkę. Cieszył się, że było jej dużo. Wypił raz jeszcze. Wówczas Aleksander powiedział, że blisko mieszka i poprosił, żeby enkawudzista pozwolił mu pójść do domu. Dostał „przepustkę”. Uratował swoje życie. Do domu w Zambrowie szedł prawie dwa tygodnie.

LOTNICY

Na początku wojny Niemcy spalili w podwórzu Mioduszeńskich oborę i stodołę. Ocalał drewniany dom, w którym były dwa pokoje i kuchnia.

„Był rok 1943. Front posuwał się za Narew. Rosjanie na zapleczu frontu organizowali lotniska polowe. Takie lotnisko stworzyli na naszym polu w Zambrowie. Stało na nim dużo samolotów, dwupłatowców. Czasami 20, czasami nawet 30”, opowiada Eugeniusz Mioduszeński.

Lotnicy się zmieniali, jedni odchodzili, przybywali drudzy. Wśród lotników byli oficerowie w stopniu kapitana, majora podpułkownika. Był jeden pułkownik, profesor z Odessy. On mówił Mioduszeńskiemu, że będzie powstanie w Warszawie.

Lotnicy mieszkali w namiotach. Gdy zrobiło się zimno, Aleksander Mioduszeński oddał dwa pokoje w swoim domu lotnikom, a sam z żoną i dziećmi przeniósł się do kuchni.

Z lądowiska Mioduszeńskich samoloty wykonywały naloty na zajęta przez Niemców Ostrołękę. I wracały do Zambrowa. Raz jeden samolot nie wrócił. Lotnicy ze smutkiem opowiadali, że zestrzelili go Niemcy. Jednak po pięciu dniach lotnik przyszedł pieszo spod Ostrołęki. Niemcy stracili samolot, a pilot się uratował. Wszyscy się cieszyli.

OPŁATEK

„Ojciec, według mojej oceny, był bardzo dobrym katolikiem. W każdą niedzielę zabierał nas do kościoła w Zambrowie. Przez całe życie, jak pamiętam, w piątki nic nie jadł. Pościł”, przypomina Eugeniusz.

W wojenną wigilię Aleksander, który pamiętał enkawudzistów z Kowla, kazał żonie przygotować wieczerzę także dla rosyjskich lotników. Była bardzo skromna. Mioduszeńska ugotowała kartofli, kapusty z grzybami, postawiła chleb. Poprosili lotników.

Było ich dziesięciu. Wszyscy stali w kuchni. Aleksander wziął opłatek i spytał Rosjan, czy wiedzą, co to jest. Jeden z nich wiedział. Wówczas podszedł do każdego z nich z opłatkami i każdemu kazał ułamać kawałek. Powiedział gościom, że opłatek jest pamiątką narodzin Chrystusa i znakiem pojednania.

„Ojciec życzył lotnikom zdrowia, końca wojny, pokonania Niemców i szczęśliwego powrotu do swoich rodzin. Oni słuchali tych życzeń i wzruszyli się, gdy mówił o rodzinach. Później oni nam też składali życzenia. Po wieczerzy ojciec wyjaśniał mamie i mnie z siostrą, że oni też są wierzącymi”, opowiada Eugeniusz.

PAMIĄTKA

Front się przesunął. Wiosną następnego roku lotnicy opuścili lotnisko w Zambrowie. Na polu Mioduszeńskich nie było już żadnego samolotu. Rosjanie przenieśli się w okolice Ostrołęki. Pewnego razu znów na polu wylądował dwupłatowiec. Do domu Mioduszeńskich przyszedł lotnik, który wcześniej u nich mieszkał. Nazywał się Pawlik. Był myśliwym. Pod Ostrołęką upolował lisa. Ściągnął ze zwierzęcia skórę i taką niewyprawioną dał Mioduszeńskiemu. „Powiedział, mamie, żeby zrobiła mojej siostrze kołnierzyk z lisa i że to będzie od niego pamiątka. I odleciał”, opowiada Eugeniusz.

Nie wiadomo, czy przeżyli wojnę rosyjscy lotnicy, którzy mieszkali u Mioduszeńskich. Po wojnie żaden z nich się nie odezwał.

Aleksander Mioduszeński zmarł w 1972 roku. Eugeniusz Mioduszeński (lat 85), były wicewójewoda łomżyński (1981-1990), mieszka w Łomży.



LESZEK CZYŻ

Jek sie Scepon wyraśul

Wierzenia i przesady Kurpiów z Puszczy Zielonej

Lud kurpiowski, osiadły od kilku wieków na obszarze od Narwi po pruską granicę i od Orzycza po Piś, skazany był od samego początku jego tu bytności na bardzo trudne warunki egzystencji. Najpierw pionierskie zmagania w ogromnej puszczy pełnej dzikiego zwierza, a później gospodarowanie na nieurodzajnej ziemi.

Tak o tym pisałem niegdyś w gadce „Jek to w nasej puscy downiej bywało”:

[...] Wsędy tylo bór gęsty a żelgy az pod samjuške chmóry, a bagnów ji strugów nędzy teńi chojokańi ji jeglyjańi pełno, a ji nędźwędzów ji żilków tez nie mało było. Dopśerku w sesnostem ji sedemnostonem żeku pomalušku ludźe, co tu z różnych stronów sie przywlekly, zaceńi sedlyska swoje zakładać. Nojprzód to polowały na te nędźwędze ji jeleńe, łapały ryby w strugach abo wybierały nód z barców. Druge, to zakładały nawet take kuźnice, co to w niech żelazo z rudy darniowej wytopsały. Dopśeru późnej zaceńi łorać ji soć.[...]

Aby jakoś radzić sobie w tak trudnych warunkach, należało oczywiście zmobilizować w sobie ogromne pokłady sił wszelakich i odporności, ale też, a może przede wszystkim, obłaskawić wszystkie ewentualne moce nadprzyrodzone, które niechybnie przecież życiem każdego człowieka kierowały. Kurpie to lud religijny, ufny Bogu.



www.eostroleka.pl

Każdą więc pracę, każde zajęcia łączył z religią i obrzędowością kościelną. Bo tylko takie podejście mogło gwarantować pomyślność. Doroczne zwyczaje w kurpiowskiej puszczy dokładnie opisał pan Bernard Kielak, ukazując ich cykliczność w powiązaniu z rokiem liturgicznym i zmianami w przyrodzie. Wcześniej dość wyczerpująco pisał o powyższym Adam Chętnik w publikacji „Kalendarzyk zwyczajów dorocznych, obrzędów i niektórych wierzeń ludu kurpiowskiego” wydanej w Nowogrodzie w roku 1934. Kielak ujął to w ramy pór roku, natomiast Adam Chętnik

dokładnie opisał każdy miesiąc. Oczywiście te dwie pozycje nie wyczerpują liczby publikacji o tej tematyce.

Podobnie jak w innych regionach, Kurpie również wróżyli sobie pogodę na podstawie obserwacji przyrody czy zjawisk pogodowych w określonych dniach, np. podczas adwentu w dniu św. Barbary mawiano: „Jek Barbara po łodze – Boze Narodzenie po wodzie”. Podczas wigilii – „Żylyjo pogodno, jutrzienka jasno – stodoła ćasno”, a we Wszystkich Świętych – „We Wszystkich Świętch żeńa skrzepla – cało żime wrózy ćepla”. Czasem jednak można było odnieść wrażenie, że owe przepowiednie niekoniecznie poprzedzała wnikliwa obserwacja, np.:

Móžo, ze jek jelożica w psątek latuje, to w maju mróz sie sykuje.

Móžo tez, ze jek sie cłek z robotó nie užijo, to mu warzywa pogrijo.

Godajo, ze jek po łodpuśce mos rozwołnieńe, to na przednówku nie prętkie łokroseńe.

Bardzo rzetelnie i starannie przygotowywali się Kurpie do świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Zawsze poprzedzał je okres intensywnych przygotowań, a w szczególności prac porządkowych w obejściu i w chacie, nie zaniebując oczywiście tego

wymiaru magicznego. Wierzono np., że jeśli w Wigilię pierwszy odwiedzi nas mężczyzna i chwilę posiedzi na stołku, to dobrze będzie to wróżyło domowi, a w szczególności obficie będą niosły się kury.

W dniu tym nie należało też niczego pożyczać, bo mogło to sprowadzić na dom chorobę. W niektórych domach po wieczery

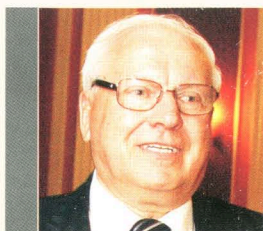
gospodarz nabierał na łyżkę ugotowanej fasoli lub grochu i podrzucając do góry wykrzykiwał: „Oby nom sie rodziło!”. Spod opłatka młodzi wyciągali żdźbła trawy – jeśli było krótkie i zielone, to wróżyło rychły ożenek, a jak długie i suche, to na odwrót. Po kolacji, podobnie jak w innych regionach, resztki opłatków zanoszono krowom i owcom. Istniało przekonanie, że krowy wówczas mówią, ale nie wolno ich podsłuchiwać. Taką oto historię kiedyś usłyszałem: [...] Kedyś buł taky stary Scepon, co to jesse w tamtó wojne noge mu urwało ji ło kulach chodźul ji z tego – Kulos – go



nazwały. Łón tez tak nie dożerzoł. Posed tak jakby dżiśoj, po żiliji do chlewa, posłuchać, cy tez co ło niem krowy nie móžo. Posed dlo syderstwa, a wrocoł jek śćana bżoły. Łustoł za węglem ji słucho, a tu naros jedna krowa móži tak: Ten nas gospodarz, to ćorta wort. Śana nóm po ksyńie wydźelo, słomy skapsi do śćeleńo, ła mleka chce! Do Trzech Króly łón nie doceko. Łoj, nie doceko, nie doceko ... – przytworzyły ji jinne krowy! Scepon tak sie wyraśul tej przepożedni, ze nie zdązul do domu sie dowlec ji łumer ze strachu.[...]

W dzień nowego roku lub na Trzech Króli Kurpie wypiekali pieczywo obrzędowe. Było to tzw. nowe latko oraz byski. Zarówno krąg nowego latka jak i pojedyncze byski miały magiczne znaczenie dla domu. Czasem stawiano je na okapie, a czasem zawieszano na nitce w świętem kącie, co miało dobrze wróżyć w hodowli, a czasem dawano dzieciom do zabawy.

Wielką moc miała gromnica poświęcona 2 lutego w kościele. Wierzono, że jak ktoś zdoła zapaloną gromnicę do domu donieść, to mu Bóg będzie błogosławił. Jeżeli natomiast spotka go po drodze wilk, to nic mu zrobić nie może, bo Matka Boska sprawi, że otwartej paszczy nie będzie mógł zamknąć. Po przyjeździe z kościoła gospodarz obchodził budynek i gromnicą czynił znak krzyża, aby żadna zaraza nie nawiedziła rodziny. Podczas burzy stawiano ją na parapecie w oknie, co zabezpieczało przed uderzeniem pioruna. Chroniła też przed chorobami, złymi duchami, a zmarłemu wkładano ją do ręki, by oświeślał sobie drogę do nieba.



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ 1 września, w obecności ministra edukacji narodowej Dariusza Piontowskiego, reaktywowano Liceum Ogólnokształcące w Jedwabnem.

■ 1 września rozpoczęło działalność Publiczne Przedszkole Specjalne nr 3 przy Zespole Szkół Specjalnych w Łomży.

■ Aleksandra Gałązka z Łomży została IV Wice-miss Polski Nastolatek 2019. Impreza odbyła się w Świnoujściu.

■ 7 września setne urodziny obchodziła Regina Danowska – rolniczka z Surał (gm. Grabowo). Na emeryturze zamieszkała z rodziną córki w Łomży. Życzenia złożył Jubilatce m.in. prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski.



■ Na Ogólnopolski Festiwal Zespołów Ludowych do Kazimierza w 2020 został zakwalifikowany Kobiety Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej – zwycięzca Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych Województwa Podlaskiego „W poszukiwaniu i przekazywaniu folkloru” w Wasilkowie. Drugie miejsca zdobyli: Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu i Męski Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej.

■ 8 września w Wąsewie (pow. ostrołęcki) odbyły się dożynki diecezjalne, które połączono z odpustem ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Uroczystościom przewodniczył pasterz diecezji łomżyńskiej bp Janusz Stepnowski.

■ 7 i 8 września w Wiźnie upamiętniono rocznicę obronę Wizny przed 80 laty. Z tej okazji Narodowy Bank Polski wydał kolekcjonerskie srebrne monety (o nominalie 20 zł) „Polskie Termopile – Wizna” z podobizną Władysława Raginisa.

■ Maja Miklaszewska wygrała I Grand Prix Województwa Seniorek w tenisie stołowym w Białymstoku i awansowała do I Grand Prix Polski Seniorek.

■ Obchody 80 rocznicy wybuchu II wojny światowej w Nowogrodzie odbywały się przy orestaurowanym Pomniku Młodych Bohaterów poległych w 1920 roku.

■ Konkurs Kulinary „Zasmakuj w Łomży” wygrało Koło Gospodyń Wiejskich z Konarzyc przepisem na gęś w kapuście.

■ Aldona Dołubizno (na zdjęciu) została dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych w Wysokiem Mazowieckiem, a Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Ciechanowcu kieruje Łukasz Godlewski.



■ W Piątnicy po raz pierwszy odbyła się impreza kulinarna „Smakoff Piątnica”. Zwycięzcami zostali Danuta Archacka, Irena Och i Koło Gospodyń Wiejskich Górki Synpiewo.

■ Łomżyńska Kapela Miód na Serce otrzymała główną nagrodę podczas V Turnieju Muzyków Prawdziwych w Szczecinie. Uczestniczyło 50 wykonawców z 12 województw.

■ Rodzinny Ogród Działkowy „Aster” z Łomży znalazł się w pierwszej dziesiątce laureatów konkursu „Rodzinny Ogród Działkowy Roku 2019”. Władze ogrodu, którego prezesem jest Jan Płoński, zdobyły puchar i 4 tysiące złotych.

■ Wójt Gminy Łomża Piotr Kłys (drugi z lewej) w dniach 12-13 września 2019 r. uczestniczył w Międzynarodowym Forum Biznesowym w Grodnie. Podpisał z miastem Mosty na Białorusi porozumienie o współpracy transgranicznej.



■ 12 września w Łomży odbyła się po raz piąty Seniorada, na którą zaprosił prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski i Łomżyńska Społeczna Rada Seniorady. Fot. 62



■ Przy Przedszkolu Publicznym nr 2 w Łomży otwarto minikort do tenisa ziemnego.

■ 14 i 15 września na łomżyńskim niebie odbyło się widowisko lotnicze za sprawą odbywających się tu XX Mikrolotowych Mistrzostw Podlaskiego KONTAKTY

2019. Przylecieli mistrzowie świata, Europy i Polski. Rywalizowali piloci z Polski, Litwy, Białorusi i Czech. Mikrolotowym mistrzem podlaskiego został Zbigniew Pieciak z Łomży, a mistrzami pralotniowymi Adam Pupek i Piotr Kozikowski z Łomży. Fot. „Kontakty”



■ Uroczystości upamiętniające bohaterską walkę żołnierzy polskich z Niemcami 80 lat temu podczas bitwy o Zambrow odbyły się 13-15 września w Zambrowie. Ważnym wydarzeniem obchodów był pogrzeb bezimiennego żołnierza z 1939 r., ekshumowanego z mogiły w Śledziach (pow. zambrowski) oraz promocja książki Jerzego Dąbrowskiego „Mogila wojenna ...”.

■ Zespół „Grabowanie” z wójtem gminy Grabowo (pow. Kolno) uczestniczył w dożynkach prezydenckich w Spale.

■ Międzynarodową konferencję naukową „Interdyscyplinarny wymiar dziedzictwa rodzin i rodów – wczoraj, dziś i jutro” zainaugurowało 14 września Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów przyszłoroczne obchody 45-lecia ŁTN.

■ Uroczystości upamiętniające 80 rocznicę bitwy pod Łętownicą i Andrzejewem oraz 90-lecie powołania Ochotniczej Straży Pożarnej w Łętownicy odbyły się 14 września w Łętownicy (gm. Szumowo). Jednostka OSP otrzymała sztandar, a wielu druhów odznaczenia i wyróżnienia.

■ X Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze odbyły się 15 września w Łomży. Zwyciężyli strażacy z OSP w Starych Kupiskach. Wśród kobiet najlepszą drużyną okazały się ochotniczki z OSP w Jeziorku. To ich 10 zwycięstwo w historii tych zawodów.

■ 17 września, w rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę, w Łomży rozpoczęło się formowanie 18 Pułku Logistycznego, w skład którego wejdą trzy bataliony: remontowy, transportowy i zabezpieczenia. Uroczyste odczytanie rozkazu o formowaniu jednostki, połączone z powitaniem dowódcy 18 Pułku Logistyki pułkownika Pawła Gałązki, odbyło się na Starym Rynku w obecności Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka. Fot. Józef Babel



■ 17 września zmarł Zdzisław Sędziak († 95), inspektor oświaty w pow. goldapskim i łomżyńskim, dyrektor Domu Dziecka w Zambrowie, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży, historyk, pasjonat badań naukowych, autor wielu referatów i opracowań,

prezes Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Oddział w Łomży.

■ OSM w Piątnicy w kategorii duże spółdzielnie mleczarskie i Mlekovi'ta z Wysokiego Mazowieckiego w kategorii największe spółdzielnie mleczarskie – zwycięzcami XIII Rankingu Spółdzielni Mleczarskich w Polsce.

■ Uroczystości Dnia Sybiraka odbyły się 17 września, w 80 rocznicę ataku Związku Sowieckiego na Polskę, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży. Między innymi Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski pośmiertnie odznaczono byłego prezesa Oddziału Sybiraków Józefa Poteraję. Okolicznościowy program artystyczny tradycyjnie przygotowali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży.



■ 18 września w Wierzbowie (gm. Śniadowo) uroczystie otwarto Stację Uzdatniania Wody i przekazano do użytku 7 km nowych wodociągów. Stacja zasilą 16 miejscowości gminy Śniadowo w wodę pitną.

■ 19 września bogaty program z okazji Święta Szkół „Pupile Wety” przygotowała społeczność Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży. Zebrane podczas festynu środki zostały przeznaczone na rehabilitację absolwentki szkoły Dominiki oraz na działalność Stowarzyszenia Wszystkie Zwierzęta Duże i Małe.



■ 20 września w PWSliP w Łomży odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Koordynowana opieka zdrowotna – kierunek zmian systemu opieki zdrowotnej” z udziałem wiceministra zdrowia Macieja Miłkowskiego. Współorganizatorem było Łomżyńskie Centrum Medyczne, które realizuje pilotażowy program opieki koordynowanej w podstawowej opiece zdrowotnej – model „POZPLUS”.



■ Na piątym miejscu w Podlaskiem znalazła się Łomża w klasyfikacji powiatów w sporcie szkolnym 2018/2019. II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej sklasyfikowano na V miejscu w punktacji 78 szkół średnich.

■ 20 września w Galerii Sztuki „Labirynt” Centrum Kultury w Zambrowie 21 artystów amatorów i profesjonalistów z Zambrowa i okolic wystawiło swoje prace na wystawie „Zambrowski przegląd twórczości artystycznej”.

■ 20-lecie zasłużonego nie tylko dla lokalnego środowiska Stowarzyszenia „Szansa” uroczystie świętowano 21 września w Zambrowie. Historię „Szansy” przypomniła jej szefowa Teresa Szumowska. Wręczono okolicznościowe medale i podziękowania. Nie zabrakło jubileuszowego tortu.



■ 15 pletwonurków posprzątało 21 września ostatnie 3 kilometry Biebrzy, najdłuższej rzeki Europy. Sprzątanie odbywa się od 20 lat z inicjatywy Biebrzańskiego Klubu Pletwonurków „Meander”, którego prezesem jest Agnieszka Zach. Przybyli pletwonurkowie z Polski, którzy uczestniczyli w pierwszym sprzątaniu w 1999 roku. Biebrza ma 165 km długości od źródeł w pobliżu Nowego Dworu do ujścia w okolicy Rusi k/Wizny.

■ Łomżyński teatr rozpoczął 33 sezon artystyczny spektaklem „Królik Edward”, będącym efektem współpracy polsko – słowackiej. Przedstawienie reżyserował Peter Palik, który jest również autorem scenariusza. Sztuka napisana specjalnie dla Teatru Lalki i Aktora w Łomży.



■ Aeroklub Polski uhonorował Władysława Tockiego – redaktora naczelnego „Kontaktów” Złotą Odznaką i tytułem „Zasłużonego działacza lotnictwa sportowego”, natomiast Dominikę Tocką – brązową odznaką „Za zasługi dla Aeroklubu Polskiego”. Zespół redakcyjny Kontaktów i ich przyjaciele otrzymali Medal Rady Seniorów Lotnictwa za wieloletnią popularyzację lotnictwa sportowego w Polsce. Gratulujemy.



■ Nocą z 21 na 22 września zamordowany został kapłan diecezji łomżyńskiej w Brazylii ks. Kazimierz Andrzej Wojno († 71), w kapłaństwie 47 lat, który posługę misjonarza i proboszcza parafii Matki Bożej pełnił w stolicy Brazylii przez 36 lat. Ciało księdza spoczęło w rodzinnej parafii w Nowych Piekutach (pow. wysokomazowiecki).

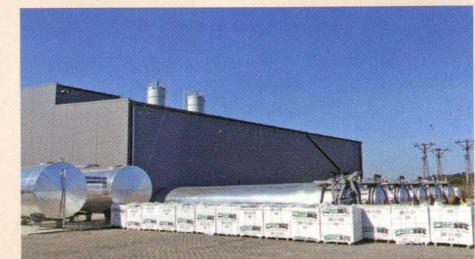


■ 24 września w Zambrowie położono kamień węgielny pod budowę sali koncertowej (na 156 miejsc) z zapleczem przy Państwowej Szkole Muzycznej im. Witolda Lutosławskiego.

■ Gala wręczenia Łomżyńskich Aniołów Biznesu 2019 odbyła się 24 września. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy uhonorowana została „Super Aniołem”, Uniglass Polska Sp. z o.o. – tytułem firma roku; Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży – „Ambasadorem Ziemi Łomżyńskiej”; Center-Mebel – „Inwestorem Roku”, PPM Piątnica – „Pracodawcą Jutra”, Prefbet Śniadowo – „Firmą z sercem”, a Elżbieta Gadomska – „Kobietą Biznesu”. Wyróżnienia przyznają miasto Łomża i łomżyński powiat ziemski.

■ 24 września Łomża zorganizowała konferencję gospodarczą „Invest in Łomża”, na której pokazała swoje możliwości jako miasta kreatywnego i otwartego na nowe inwestycje. Współorganizatorem była PWSliP w Łomży.

■ 25 września PPB Prefbet w Śniadowie oddał do użytku nowy zakład produkcji innowacyjnych wyrobów silikatowych. Inwestycję za ok. 16 mln zł zrealizowano przy wsparciu unijnej dotacji ok. 6 mln zł. Prezes Pełbetu Jerzy Michalak podkreślił znaczenie tej inwestycji dla rozwoju gospodarki narodowej. Fot. Adam Dąbrowski



■ Po sierpniowej sesji egzaminacyjnej Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Łomży poinformowała, że na Ziemi Łomżyńskiej egzamin maturalny 2019 w 100 procentach zdali absolwenci LO im. Kazimierza Jagiellończyka w Wysokiem Mazowieckiem, Technikum Rolniczego im. Stefania Karpowicz w Krzyżewie, Technikum oraz Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Ciechanowcu, Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Kolnie oraz I LO im. Tadeusza Kościuszki i II LO im. Marii Konopnickiej w Łomży.

■ Praca magisterska Ewy Wnuk, absolwentki informatyki PWSliP w Łomży, wygrała w konkursie o Nagrodę Prezesa Agencji Rozwoju Przemysłu w kategorii „Innowacje w przemyśle”. Pracę

dypłomową „Projekt i badanie inteligentnego ubrania z funkcjonalnością rejestracji wybranych parametrów życiowych pracownika zakładu przemysłowego” napisała pod kierunkiem dr inż. Romana Trochimczuka i obroniła w 2018 roku.

■ Łomża była gospodarzem Mistrzostw Polski Młodzików w Boksie. 150 najmłodszych polskich pięściarzy stoczyło walki w 20 kategoriach wagowych. Adam Isaev z łomżyńskiego klubu „Tiger” (na zdjęciu) został mistrzem Polski i jednocześnie najlepszym zawodnikiem mistrzostw, a klub BKS Tiger – najlepszym w klasyfikacji klubowej. Prezes BKS Tiger Zbigniew Maleszewski zebrał gratulacje za udaną organizację mistrzostw.



■ Srebrny medal w biegu na 600 metrów Martyna Krawczyńskiej (1:35,87 jej rekord życiowy) zdobyty podczas Mistrzostw Polski Młodzików w Tarnowie, to 141 medal w 20-letniej historii klubu sportowego Prefbet Śniadowo Łomża i 71 medal mistrzostw Polski, zdobyty przez wychowankę Andrzeja Korytkowskiego. Martyna jest uczennicą Liceum Mistrzostwa Sportowego w Łomży.

■ Aspirant Michał Olejnik z Komendy Miejskiej Policji w Łomży został najlepszym dyżurnym garnizonu podlaskiego Policji w 2019 r.



■ 26 września zmarł dr n. med. Wiesław Wenderlich – twórca łomżyńskiej radiologii, zasłużony dla Wojewódzkiego Szpitala w Łomży, publicysta, wybitny fachowiec, wychowawca pokoleń radiologów, życzliwy i oddany pacjentom. Był kierownikiem Zakładu Diagnostyki Obrazowej oraz wieloletnim Przewodniczącym Rady Ordynatorów Szpitala. Wyróżniał się szeroką gamą zainteresowań. Miał 80 lat. Ciało doktora spoczęło na cmentarzu w Białymstoku.



■ Izba Przemysłowo-Handlowa w Białymstoku uhonorowała 17 września prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego statuetką w kategorii „Biznes – kultura – nauka” za uruchomienie we współpracy z firmami Łomżyńskiej Komunikacji Rowerowej ŁoKeR.

■ 29 września w Rutkach Kossakach odbyły się X Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze, w których zwyciężyła drużyna kobiet z OSP w Srebrnym Borku, junacy z OSP Kołaki Kościelne i drużyna młodzieżowa z Rutek Kossaków.

■ 30 września starosta łomżyński Lech Szablowski gościł Konwent Powiatów Województwa Podlaskiego, który po raz pierwszy obradował na Ziemi Łomżyńskiej. Tematem spotkania były sprawy związane z Funduszem Dróg Samorządowych.

■ Pochodzący z Łomży aktor i reżyser filmowy Piotr Domalewski został uhonorowany przez marszałka województwa podlaskiego doroczną nagrodą w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury za sezon 2018/2019.



■ Od 1 października uczniowie łomżyńskich szkół z legitymacją szkolną bezpłatnie korzystają z MPK na terenie miasta. Rada Miasta przychyliła się do wniosku w tej sprawie prezydenta Mariusza Chrzanowskiego.

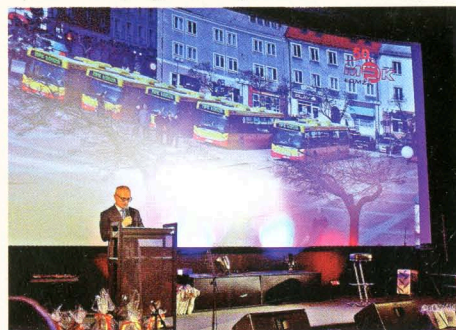
■ Natalia Kawszyn i Franciszek Przybylski zwyciężyli w swoich kategoriach w XII edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Filmowej SOUNDTRACK, organizowanego przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży.

■ Pismo Samorządu Terytorialnego „Wspólnota” ogłosiło ranking wydatków inwestycyjnych miast na prawach powiatu w latach 2016-2018. Łomża znalazła się na 14 miejscu; awansowała z 13 pozycji.

■ Pierwsze miejsca w kategorii „Pielęgniarka i położna” w ogólnopolskim konkursie „Lider e-zdrowie 2019” zajęły: Marika Galczyk, Iwona Kowalewska i Beata Karpińska z Łomżyńskiego Centrum Medycznego Sp. z o.o. Konkurs zorganizował Dziennik Gazeta Prawna z Ministerstwem Zdrowia oraz Centrum Systemów Informatycznych Ochrony Zdrowia.

■ Wśród 51 stypendystów Regionalnego Programu Wspierania Edukacji Uzdolnionych Dzieci i Młodzieży Województwa Podlaskiego za rok 2018/2019 znalazło się 6 uczniów z Ziemi Łomżyńskiej (stypendia po 4000 zł): Mateusz Wawrzeńczuk z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Czyżewie, Amelia Dołęgowska z Gimnazjum im. M. Kopernika w Wysokiem Mazowieckiem, Alicja Magdalena Skowrońska ze Szkoły Podstawowej nr 10 im. Jana Pawła II w Łomży, Mateusz Tysza z I LO im. T. Kościuszki w Łomży oraz Damian Wróblewski i Katarzyna Sawko z Publicznego Gimnazjum nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży.

■ 3 października odbyły się uroczystości z okazji 50-lecia Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Łomży, którym od 2012 roku kieruje Janusz Nowakowski. Nie zabrakło gratulacji ze strony władz, wyróżnień i występów łomżyńskich wokalistów.



■ Muzeum Przyrody w Drozdowie z Fundacją Sztuk i Dialogu wydało książkę „Koniec świata Lutosławskich” autorstwa Danuty i Aleksandra Wroniszewskich, byłych dziennikarzy „Kontaktów”. Więcej na str. 41-42.

■ 5 października w Łomży odbył się Diecezjalny Kongres Misyjny.



■ 6 października Szkoła Podstawowa w Olszynie (gm. Piątnica) uroczystie (Mszę św. celebrował biskup senior Stanisław Stefanek) otrzymała imię Zesłańców Sybiru i sztandar, ufundowany przez proboszcza ks. Marka Natkowskiego.

■ 7 października rozpoczęła wizytę na Ziemi Łomżyńskiej delegacja Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach (Litwa) zaproszona przez Szkołę Podstawową nr 1 w Łomży w ramach projektu „Razem dla edukacji”. Gospodarze zadbał o ciekawy program wizyty.

■ 8 października Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” ogłosiło laureatów XXX edycji Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera; zostali nimi m.in. Muzeum Przyrody w Drozdowie oraz red. Dorota Sokołowska (na zdjęciu) – łomżynianka, dziennikarka Radia Białostok, współpracująca także stale z „Wiadomościami Łomżyńskimi”.



■ Łomża zajęła 7 miejsce pod względem wykorzystania środków unijnych na inwestycje transportowe w latach 2014-2018 w rankingu Pisma Samorządu Terytorialnego „Wspólnota”.

■ Gmina Łomża wprowadziła gminną „Kartę Seniora”.



■ Łomża – decyzją Centrum Inteligentnego Rozwoju – znalazła się wśród laureatów Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2019 w kategorii Samorząd Przyjazny Mieszkańcom i Inwestorowi. Wręczenie nagród odbyło się pod koniec listopada w Uniejowie.

■ Wójt gminy Piątnica Artur Wierzbowski uhonorowany został odznaką „Zasłużony dla Związku Kombatanów RP i byłych Więźniów Politycznych”. Dekoracji dokonał Jan Karczewski, prezes Zarządu Powiatowego Związku.

■ Utytułowany szachista Tomasz Obrycki – uczeń Szkoły Podstawowej nr 10 w Łomży, podopieczny trenera Vafy Mammadova, wygrał eliminacje międzywojewódzkie strefy podlasko – lubelskiej do Finału Mistrzostw Polski Młodzików w 2020 roku w kategorii do lat 9.



■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski przyznał 33 stypendia za szczególne osiągnięcia w nauce oraz 14 nagród edukacyjnych. Stypendia sportowe trafiły do 31 uczniów. Fot. www.lomza.pl



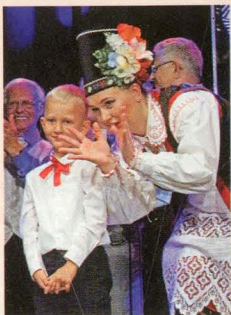
■ W nowej kadencji Sejmu Ziemi Łomżyńskiej będą reprezentować posłowie: po raz piąty Lech Antoni Kołakowski (Łomża), Stefan Krajewski (Zambrów), Adam Andruszkiewicz (Grajewo), Kazimierz Gwiazdowski (Mścichi, gm. Radziłów), natomiast w Senacie Marek Adam Komorowski (Zambrów), Jacek Bogucki (Siennica-Lipusy, gm. Czyżew).

■ Ukazał się album „Kozioł i Ziemia Kolneńska w Dolinie Pisy”. Autorem zdjęć jest Sylwester Nicewicz. Promocja odbyła się w Gminnej Bibliotece Publicznej w Czerwonym (pow. Kolno).

■ 11 października w hotelu w Piątnicy odbyło się Łomżyńskie Forum Seniora pod patronatem prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego, zorganizowane przez Podlaską Federację Organizacji Pozarządowych i Ośrodek Wspierania Ekonomii Społecznej w Łomży.

■ 13 października Amatorska Drużyna Siatkarska Aluline Jurne JIMI Zambrów wygrała I Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej „Kurpie Volleyball” w Ostrołęce w kategorii Men OPEN, uznany za Mistrzostwa Polski Amatorów 2019.

■ 17 października w Centrum Kultury w Łomży miało miejsce podsumowanie projektu „Folkowa edukacja”. Odbyły się m.in. warsztaty z udziałem tancerzy Projektu Artystycznego „Meandry”, który świętował pięciolecie powstania. Fot. Józef Babieli



■ „Kiedy idę gdzieś o zmroku, zawsze odbłask mam przy boku, chcę widoczna być z daleka, przecież mama na mnie czeka” – autorką tej rymowanki jest Iga Maciorowska, uczennica kl. IIa Szkoły Podstawowej w Grajewie. Komenda Główna Policji wyróżniła ją w konkursie „Rymowanka Zgadywanka” promującym noszenie odbłasków, na który wpłynęły 154 teksty z całego kraju.

■ Około 600 osób wystartowało 20 października na stadionie w Łomży w biegu „Miła serca dla Justyny Korytkowskiej”, znakomitej lekkoatletki z klubu Prefbet Śniadowo Łomża, borykającej się z chorobą nowotworową, kandydującej do kadry narodowej na Igrzyska Olimpijskie na dystansie 3000 metrów z przeszkodami.

■ Łomża miastem uczelnianym – funkcjonuje tu już pięć uczelni wyższych. Wszystkie zainaugurowały nowy rok akademicki 2019/20.

■ Obchody stulecia Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie (18-20 października) połączone zostały z V zjazdem absolwentów.

■ 19 października 77 zawodników z 32 szkół i przedszkoli uczestniczyło w pierwszym turnieju XXI edycji Łomżyńskiej Ligi Szachowej o Puchar Prezydenta Łomży, której organizatorem jest UKS „Żak” przy I LO.

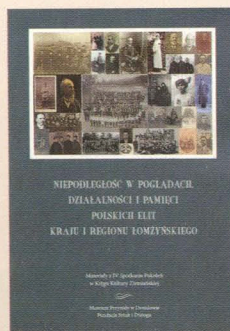
■ Znak „Poznaj Dobrą Żywność” otrzymały trzy rodzaje majonezów i pięć musztard z Zakładów Spożywczych „Bona” w Łomży.

■ Monika Kosiorek – Olbrys z Zajazdu Herbu Wielbut w Konarzycach (gm. Łomża) otrzymała „Perłę 2019” za rejbak (babka ziemniaczana po kurpiowsku) na targach „Smaki regionów” w Poznaniu.

■ I miejsce zajęła drużyna Ochotniczej Straży Pożarnej w Rudzie na X Powiatowych Zawodach Sportowo-Pożarniczych OSP powiatu grajewskiego.

■ 24 października po raz dziesiąty rozpoczęła rok akademicki Akademia Przedszkolaka w PWSliP w Łomży.

■ Ukazała się książka „Niepodległość w poglądach, działalności i pamięci polskich elit kraju i regionu łomżyńskiego” pod redakcją naukową dr Marii Bauchowicz-Tockiej. Książka jest pokłosiem konferencji zorganizowanej przez Muzeum Przyrody w Drozdowie z Fundacją Sztuk i Dialogu w setną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę.



■ 26 października w Grajewskiej Izbie Historycznej została otwarta wystawa czasowa „35 lat Klubu Sportowego Maratonka Grajewo”. Oglądać ją można do 20 grudnia.

■ Burmistrz Zambrowa i przewodniczący Rady Miasta podczas Gali Sportu 2019 uhonorowali statuetkami za wybitne osiągnięcia sportowe w ostatnim sezonie kilkudziesięciu sportowców, trenerów i drużyny.

■ Koncert galowy zakończył 27 października I Międzynarodową Paradę Dyrygentów Orkiestr Dętych w Zambrowie. Koncert poprzedziły warsztaty dyrygentów. Brało w nich udział 14 dyrygentów z Polski, Izraela, Rosji, Białorusi, Łotwy i Litwy.

■ 29 października w Łomży odbył się I Łomżyński Kongres Rolnictwa Ekologicznego, zorganizowany przez Starostwo Powiatowe i PWSliP w Łomży.

■ Dwór Rodziny Lutosławskich w Drozdowie został wpisany do rejestru zabytków województwa podlaskiego.

■ Wśród laureatów konkursu „Europa jesteśmy z tobą – 15 lat w Unii Europejskiej w Barwach Biało-Czerwonych” zorganizowanego przez wojewodę

podlaskiego, znaleźli się uczniowie ze Szkół Podstawowych nr 1 i 4 oraz przedszkolacy z Przedszkola nr 5 w Łomży.

■ W Czyżewie Sutkach odsłonięto tablicę poświęconą Franciszkowi Andrzejczykowi, zamordowanemu przez Niemców za ukrywanie 18 Żydów. W uroczystości wzięła udział inicjatorka projektu „Zawołani po imieniu” wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Magdalena Gawin.



■ 6 listopada w Zambrowie obchodzono Międzynarodowy Dzień Białej Laski, który przygotowało Koło Terenowe PZN w Zambrowie, zrzeszające 37 członków.

■ Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Łomży znalazło się wśród najlepszych przedsiębiorstw komunikacji miejskich w Polsce za 2019 rok w ranking, ogłoszonym przez Dziennik Gazetę Prawną 30 października 2019 roku.

■ Piotr Arnista – zawodnik klubu Black Horse MMA Łomża, został mistrzem Polski 2019 MMA FULL CONTACT w kategorii 77 kg, podczas Mistrzostw Polski 10 listopada w Sochaczewie.

■ Teresa Fromelc-Pawelczyk z dniem 1 listopada objęła obowiązki dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży. Zastąpiła na tym stanowisku zastępcą dla rozwoju czytelnictwa i wysokiego poziomu pracy biblioteki Krystynę Sobocińską, która po 28 latach kierowania placówką odeszła na emeryturę. Nowa dyrektorka jest laureatką I nagrody w 12. edycji konkursu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na najlepsze prace magisterskie i dyplomowe za pracę „Księgozbiór profesora Piotra Bańkowskiego w zbiorach Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów w Łomży”. Była to praca licencjacka, obroniona na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem doc. dr Marii Przastek-Samokowej.



■ 11 listopada uruchomiono dla Polaków ruch bezwizowy do USA.

■ Starosta łomżyński przyznał doroczne nagrody w dziedzinie kultury, inicjatyw gospodarczych i w sporcie. Laureatami zostali: Zdzisław Dobrowolski – nauczyciel wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej w Miastkowie; Tadeusz Grabowski (l. 98) – pieśniarz i poeta, lutnik z Wizny oraz Mariusz Niziński – założyciel Stowarzyszenia „Biegamy dla Zdrowia” z Łomży. Stypendia dla zdolnej młodzieży trafiły do Elizy Modzelewskiej – tenisistki, uczennicy klasy VIII SP w Konarzycach oraz Katarzyny Boguskiej z klasy VII SP w Jarnutach.

■ 11 listopada uroczystie odsłonięto tablicę z nową nazwą Muzeum w Drozdowie. Odsłonięcia dokonali: przewodniczący Rady Muzeum Sławomir Zgrzywa oraz starostowie Lech Szablowski i Maria Dziekońska. Placówka nosi obecnie nazwę Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie.

■ Flaga Polska o długości 2270 metrów, uszyta przez 38 niepełnosprawnych pracowników Zakładu Aktywności Zawodowej „Argenta” w Łomży, pobiła rekord Polski na najdłuższą flagę i niesiona była w pochodzie 11 listopada w Warszawie. Poprzednia flaga, uszyta w Krakowie, miała długość 2057 metrów.



■ Olga Ochwał – zawodniczka Klubu ŁŁKS Prefbet Śniadowo Łomża, wywalczyła brązowy medal w biegu na 10 km podczas Mistrzostw Polski – Biegu Niepodległości 11 listopada w Poznaniu.



■ Uroczystości z okazji 101 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości odbyły się 11 listopada w Stawiskach przed pięknie odrestaurowanym pomnikiem, wystawionym przez mieszkańców w 1924 roku. Przywrócono mu pierwszą nazwę „Pomnik Niepodległości Ojczyzny”.

■ Na Ziemi Łomżyńskiej odbyło się kilkanaście konkursów recytatorskich i śpiewaczych poezji i pieśni patriotycznych dla młodzieży i dorosłych z okazji Święta Niepodległości.

■ 13 listopada, po długiej chorobie, zmarła Halina Grużewska († 56), magister ekonomii, absolwentka i nauczycielka Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży. W zawodzie nauczycielskim z oddaniem przepracowała 30 lat, ucząc przedmiotów zawodowych. Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Wspierała pedagog, wychowawca i koleżanka.



■ 15 listopada w wieku 84 lat zmarł w Poznaniu abp Juliusz Paetz; w latach 1982-1996 był biskupem łomżyńskim.

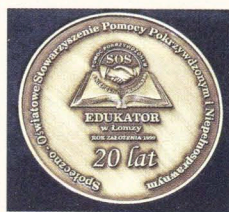


■ Trzecią nagrodę na Festiwalu Polonijnym „Losy Polaków 2019” w kategorii programy radiowe otrzymała Sokołowska – dziennikarka Polskiego Radia Białystok za reportaż „Wybór – Anglia”. Na Festiwal nadesłano 90 prac z całego świata. Gratulujemy.

■ Po raz pierwszy samorząd Stawisk przyznał stypendia 44 uczniom szkół pod stawowych ze

Stawisk i Porytego, osiągającym bardzo wysokie wyniki w nauce, finalistom olimpiad i konkursów.

■ 15 listopada Stowarzyszenie „Eduktor” w Łomży odchodziło uroczystie 20-lecie powstania. Jego współzałożycielka Barbara Kuczałek funkcję prezesa pełni 15 lat. Uroczystość połączono z obchodami Dnia Edukacji Narodowej.



■ 17 listopada ukazał się 1000 numer gazetki „Nadzieja”, wydawanej przez parafię Krzyża Świętego w Łomży. Jest to pierwsza i najdłuższa wydawana gazetka parafialna w Diecezji Łomżyńskiej.



■ 17 listopada 20-lecie istnienia obchodził Teatr Form Różnych przy Miejskim Domu Kultury w Zambrowie.

■ 18 listopada zmarł Janusz Świderski († 70) – wieloletni dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich, kierownik Oddziału Zarządu Dróg Wojewódzkich, budowniczy mostu im. Hubala na Narwi, ostatnio dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Łomży. W latach 1994-2002 był radnym Rady Miejskiej, egzaminatorem w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Łomży. Odszedł przyzwoity człowiek, bardzo dobry kolega.



■ 20 rocznica działalności Klubu Sportowego „Prefbet Śniadowo” Łomża, którego współzałożycielem, prezesem i szkoleniowcem jest Andrzej Korytkowski (na zdjęciu), minęła 19 listopada. Lekkoatletki tego klubu startują na arenach sportowych Polski i świata. Jego dorobek to m.in. 72 medalistów Mistrzostw Polski (w sumie zdobyli 142 medale), 17 reprezentantów kraju, 5 rekordów Polski oraz 2 tytuły Mistrza Świata.



■ Zmarła Maria Anna Kujawa († 93) – wieloletnia nauczycielka szkół łomżyńskich, działaczka ZNP, etatowa sekretarz Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Łomży, twórczyni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Powiatowego Ośrodka Metodycznego. Uhonorowana m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Spoczęła na zabytkowym cmentarzu w Łomży.



Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży zaprezentowała ostatnio dwie wystawy młodej sztuki. Pierwsza miała miejsce w październiku i była podsumowaniem 3. Ogólnopolskiego Biennale Wkleśtodruku dla uczniów średnich szkół plastycznych, zorganizowanego przez Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży przy wsparciu Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie.

Odbywające się od 2015 roku wydarzenie cieszy się dużym zainteresowaniem i z każdą edycją zyskuje na prestiżu. W 2019 roku na konkurs wpłynęło 115 prac z pięciu szkół: Liceum Plastycznego im. Artura Grottgera w Supraślu, Zespołu Szkół Plastycznych im. Tadeusza Kantora w Dąbrowie Górniczej, Zespołu Szkół Plastycznych im. Leona Wysockiego w Bydgoszczy, Zespołu Szkół Plastycznych w Bielsku-Białej oraz Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Najlepsze prace zostały wyłonione przez jury w składzie: prof. Rafał Zygmunt Strent – (przewodniczący) oraz prof. Alina Jackiewicz-Kaczmarek i dr hab. Alicja Habisiak-Matczak. Sekretarzem jury (bez prawa głosu) była Teresa Adamowska (nauczyciel malarstwa, PLSP w Łomży).

Warto przytoczyć wyniki konkursowych zmagani, zwłaszcza, że w gronie laureatów znalazły się uczennice Katarzyny Swoińskiej z łomżyńskiego Plastyka. Oto wyniki w kategorii młodszych klas Liceum Plastycznego oraz Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych: I Nagroda – Maria Jackowska za „Szyby” (LP im. A. Grottgera w Supraślu, nauczyciele: Marta Muszyńska-Józefowicz, Małgorzata Józefowicz), II Nagroda – Nina Jadwiga Adamczak za „Kalejdoskop 2” (PLSP im. W. Kossaka w Łomży, nauczyciel: Katarzyna Swoińska), III Nagroda – Julia Suszek za „Luminescencja” (ZSP im. T. Kantora w Dąbrowie Górniczej, nauczyciele: Agnieszka Budny, Edyta Kubik). Wyróżnienia Honorowe przypadły: Urszuli Głowackiej za „Ból znakomity” (LP w Supraślu, nauczyciele: Marta Muszyńska-Józefowicz, Małgorzata Józefowicz), Aleksandrze Sówce za „Rozkwit” (PLSP im. W. Kossaka w Łomży, nauczyciel: Katarzyna Swoińska) oraz Aleksandrze Czarnieckiej za „Bez tytułu/183” (LP im. A. Grottgera w Supraślu, nauczyciele: Marta Muszyńska-Józefowicz, Małgorzata Józefowicz).

A oto wyniki konkursu w kategorii klas starszych LP oraz OSSP: I Nagroda – Weronika Lewandowska za „Intim 2” (ZSP w Bielsku-Białej, nauczyciele: Sabina Staniura, Aleksandra Czudek), II Nagroda – Martyna Luranc za „Pejzaż industrialny II” (ZSP w Bielsku-Białej, nauczyciele: Sabina Staniura, Aleksandra Czudek) i III Nagroda – Michał Kubiczek za „Entropię” (ZSP im. T. Kantora w Dąbrowie Górniczej, nauczyciele: Łukasz Kawka, Edyta Kubik). Wyróżnienia Honorowe otrzymały: Kalina Płużek za „Grafikę I” (ZSP w Bielsku-Białej, nauczyciele: Sabina Staniura,



KAROLINA SKŁODOWSKA

NA PAPIERZE. Grafika i rysunek młodych artystów

Aleksandra Czudek), Olimpia Lorens za „Brahma-Stwórcę” (ZSP im. T. Kantora w Dąbrowie Górniczej, nauczyciele: Łukasz Kawka, Edyta Kubik) oraz Katarzyna Wójcik za „Odosobnienie” (ZSP im. T. Kantora w Dąbrowie Górniczej, nauczyciele: Łukasz Kawka, Edyta Kubik). Młodzi graficy zebrali pochwały za wysoki poziom prac – zarówno technologiczny jak i artystyczny. Jurorzy dostrzegli różnorodność, uderzającą pomysłowość i oryginalność kompozycji oraz dużą ilość zastosowanych technik. Uznali, że grafiki nadesłane na tegoroczną edycję Biennale często dorównują jakością pracom studentów kierunków artystycznych. Podobnego zdania byli widzowie, zwłaszcza młodzież, która odnalazła w dziełach rówieśników obraz własnych doświadczeń, myśli, marzeń i wątpliwości.

W listopadzie 2019 roku galerię wypełniły prace na papierze studentów Katedry Rysunku na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Wystawa – jak podkreśla dr Elwira Sztetner, jej inicjatorka i kuratorka – powstała z potrzeby ukazania rysunku jako samodzielnego, atrakcyjnego dla współczesnych odbiorców i twórców medium oraz chęci przełamania stereotypów na temat akademickiego rysunku. Prezentowany zestaw – efekt subiektywnego wyboru Elwiry Sztetner – jest udaną realizacją założenia, by nie pokazywać „nic standardowego, ale też nic hermetycznego”. Nie ma więc na wystawie studium modela czy martwej natury o formacie 100 cm x 70 cm, których setki powstają co roku na Wydziale i mimo, iż służą doskonaleniu umiejętności warsztatowych, zwykle trafiają do kontenera z makulaturą zaraz po zakończeniu roku akademickiego. Są natomiast kompozycje przekraczające granice tradycyjnego rysunku, niosące bogaty rejestr znaczeń i odniesień pozwalających widzowi odkrywać własne ścieżki narracji. Jerzy Baranowski prezentuje wielkoformatowe, niemal abstrakcyjne kompozycje

geometryczne budowane linią i światłem, z których wylania się „architektura niemożliwa w nieistniejącej przestrzeni”. Artur Brandys rysuje akty, monumentalne niczym antyczne rzeźby greckie, w których podejmuje temat człowieka uwikłanego w tragiczne wyroki losu. Karolina Piotrowska „rozkłada na części” ciało człowieka konstruując nietypowe studium postaci, w którym zamiast portretu konkretnej osoby jest zbiór anatomicznych detali (twarz, palce, usta, dłonie, noga, nos...) tworzących swego rodzaju „ludzki” mikrokosmos. Adrianna



Sęk z sylwetek kobiet i owadów tworzy prace przywodzące na myśl ornamenty. Jej „ludsko-zwierzęce hybrydy, splecione i nakładające się na siebie niczym szkiełka w kalejdoskopie, ukazują świat równie fascynujący i piękny, jak budzący grozę”. Autorka w ten niezwykle sposób opowiada o naszej koegzystencji z naturą. Rysunki Anny Rutkowskiej to analiza aktywności współczesnego człowieka/artysty w kontekście wymyślonego przez nią pojęcia „szyfru”, który stanowi „połączenie metodologii szyfrowej pracy i syfu jaki wokół i w konsekwencji powstaje celem odczytania szyfru: pewnej prawidłowości występującej zarówno w obrębie bałaganu, jak i bezcelowości. Nierzadko efektem szyfru są działania i obiekty posiadające tzw. wartość artystyczną”.

Błyskotliwe popisy piątki młodych rysowników dowodzą artystycznej pasji i warsztatowego kunsztu, które w połączeniu z młodzieńczą ciekawością i twórczym zaangażowaniem gwarantują im znalezienie niepowtarzalnego wyrazu dla swoich wizji.



www.lomzyniacy.org

goniec kulturalny

strony
35-39

■ **ALE JAK TO?** Zdjęcia Jakuba Ostałowskiego pod takim właśnie tytułem można było oglądać do 17 października na wystawie w Galerii POD ARKADAMI. Jakub Ostałowski fotografuje od wczesnej młodości. Od połowy lat 70. był członkiem Warszawskiego Towarzystwa Fotograficznego, a od 2001 r. należy do Związku Polskich Artystów Fotografików. Od 1979 r. pracował w wytwórni filmowej „Polfilm” jako asystent operatora obrazu i fotograf. Od 1988 roku jest fotoreporterem. Jego zdjęcia można znaleźć m.in. w „Życiu Warszawy”, „Życiu”, „Rzeczypospolitej”, magazynie Polskiej Akademii Nauk „Academia” oraz „Polityce”. Zajmuje się przede wszystkim fotografią społeczną. Swoją łomżyńską ekspozycję skomentował tak: „Świat składa się z pytań. Odpowiedzi na nie ukryte są w śladach na murach domów, za firankami okien, w zakątkach miast i miasteczek, które zazwyczaj mijają się obojętnie. I przede wszystkim w twarzach. Ich dostrzeżenie nie przynosi jednak rozwiązań, a tylko ujawnia kolejne znaki zapytania. O to choćby, jak możliwa jest stałość w zmianie. W 1989 r. nastąpiła nowa Polska. Kraj możliwości i przyspieszeń. Estetyki kostki Bauma, chromu



i szkła biurowców, markowych ubrań i samochodów. Obietnicy zdrowego, eleganckiego i bogatego życia. Ale poza blaskiem świetlanej przyszłości tli się teraźniejszość zwyczajnych ludzi. Zatraskanych, niepewnych swojego miejsca, zdumionych

nowościami, tęskniących niekiedy za tym, co znane, choć może nie tak piękne. Ale też wojowniczych w nieustannym wymuszonym ruchu lub trwaniu. Spotykam się z nimi na co dzień. Dają mi zmienność i stałość”. **WuKa**



MATEUSZ GOC

Litewskie tourné ŁOMŻYŃSKICH FILHARMONIKÓW

Burzą oklasków i owacjami na stojąco zakończył się koncert Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży, który odbył się w niedzielę, 29 września 2019 r., w Kościele Wniebowzięcia NMP (Franciszkańskim) w Wilnie. Dzień wcześniej Łomżyńscy Filharmonicy wystąpili w Bazylice Archikatedralnej Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kownie.

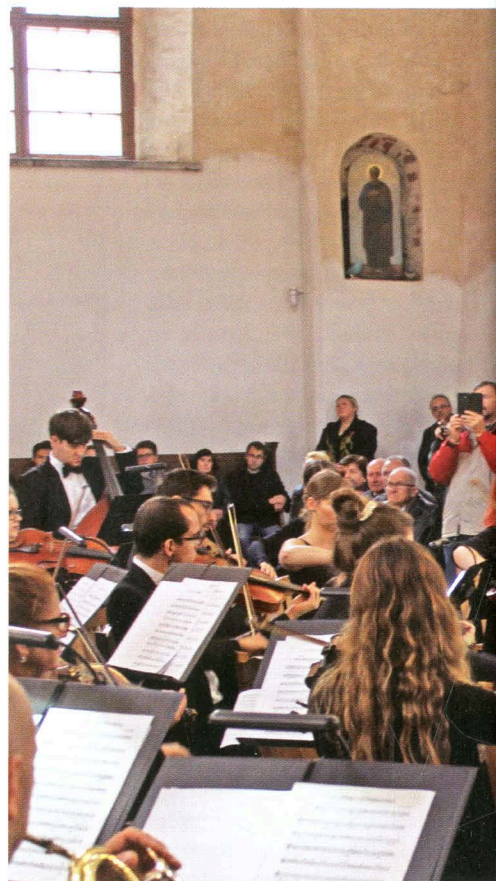
W obu koncertach razem z łomżyńską filharmonią wystąpił Kowieński Chór Państwowy (Litwa) oraz czwórka wspaniałych solistów: Hanna Maria Zajączkiewicz (sopran), Donata Zuliani (mezzosopran), Jacek Szymański (tenor) oraz Grzegorz Piotr Kołodziej (baryton). Punktem kulminacyjnym koncertów były najpiękniejsze dzieła sakralne Stanisława Moniuszki – „Litanie Ostrobramskie”, ale w programie znalazły się również dzieła innych kompozytorów związanych z Wileńszczyzną – Wojciecha Kilara, Mieczysława Karłowicza czy Romualda Twardowskiego.

– Śpiewałem między innymi pieśni Mieczysława Karłowicza. Sam Karłowicz był związany z Wilnem, tak samo, jak Moniuszko. Na dodatek pobierał on u Moniuszki prywatne lekcje fortepianu – podkreśla Jacek Szymański. – Mieczysław Karłowicz swoje pieśni nazywał grzechami młodości, czerpiąc słowa z poezji przede wszystkim Kazimierza Przerwy-Tetmajera, ale również innych wspaniałych polskich poetów. A jeśli chodzi

o Moniuszkę, to od niego rozpoczęła się moja działalność artystyczna! Cieszę się, że podczas obu koncertów towarzyszył nam tak wspaniały chór, który realizował wszelkie muzyczne niuanse zaproponowane przez Moniuszkę. W ślad za nim poszli znakomici łomżyńscy filharmonicy pod dyktando Jana Miłosa Zarzyckiego, a pomagała nam w tym wspaniała akustyka obu zabytkowych kościołów w Kownie i w Wilnie.

– W mojej drodze artystycznej muzyka Moniuszki również odegrała istotną rolę – wspomina Grzegorz Piotr Kołodziej. – Choć wiele razy wykonywałem arie i pieśni tego kompozytora na scenie i podczas koncertów, to jednak nigdy nie miałem przyjemności zaśpiewania „Litani Ostrobramskich”. Jak się okazało, wielką satysfakcją przyniosło mi wykonanie doskonałej muzyki Moniuszki w towarzystwie znakomitych artystów, ale przede wszystkim to, że owe „Litanie” wykonywaliśmy w kościele położonym niedaleko Ostrej Bramy, czyli miejscu predestynowanym dla nich.

– Również i mojemu sercu bliska jest muzyka Stanisława Moniuszki – mówi Donata Zuliani. – Cieszę się, że w tym roku, świętując 200. rocznicę urodzin twórcy polskiej opery narodowej, tak często możemy wykonywać jego muzykę w kraju i za granicą. Byłam bardzo wzruszona podczas obu koncertów na Litwie widząc atmosferę, jaka panowała wśród publiczności. Wykonując



■ **KRÓLIK W TEATRZE.** Tu wszystko jest dobrze przemyślane i poukładane: począwszy od pomysłów scenograficznych, poprzez realizację scenografii, aż po mega fachową, momentami wręcz kaskaderską grę aktorską całego zespołu. Powiem szczerze: gdy dowiedziałem się, że Teatr Lalki i Aktora rozpoczął próby do „Królika Edwarda”, mrugnąłem porozumiewawczo sam do siebie, bo rzecz stworzona przez Kate DiCamillo nie należy do takich, które same rzucają się na scenę i od razu porywają serca widzów. Łomżyńska inscenizacja jest bardzo dobrym przykładem tego, ile ta sztuka wymaga zabiegów inscenizacyjnych, adaptacyjnych, scenograficznych, jak niesamowicie wymaga wysiłku fizycznego od samych aktorów, by mogła trafić ze swoim przekazem, zwłaszcza do młodszej widowni. A że rzecz podobała się także najmłodszym, świadczyć może ich reakcja i w trakcie premierowego pokazu, i tuż po nim, gdy rozpromienieni, owacyjnie dziękowali aktorom. To sukces także i całego teatru, bo reżyser Peter Palik zaproponował mu znowu trudną, ale mądrą sztukę z przesłaniem, w której tytułowy Królik (znakomity Rafał Swaczyna: wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!) zaznał wiele dobra i zła, spotkał ludzi szczęśliwych i skrzywdzonych przez los, mądrych, ograniczonych, okrutnych, ale też pełnych poświęcenia. Im wszystkim zawdzięcza wspaniałą lekcję życia, której największą wartością jest miłość, przyjaźń i poświęcenie. Niezmiennie bardzo pozytywne uczucia budzi we mnie Daria Głowacka – od jej debiutu w łomżyńskim teatrze



w „Procesie” Kafki, przez wszystkie właściwie kolejne spektakle na łomżyńskiej scenie. W „Króliku” wciela się w kilka niełatwych ról i każdą buduje tak, jakby to miała być jej rola życia. Bardzo podobał się także Michał Kucharski, którego łomżyńscy pamiętają jako znakomitego aktora – jeszcze jako studenta – w „Procesie”, a ostatnio także w „Zaczarowanym jeleniu”. Nie byłoby tej wspaniałej atmosfery widowiska, gdyby nie doświadczenie i świetne role Beaty Antoniuk czy Michała Pieczatowskiego. Dodajmy, że autorką scenografii jest znana już w Łomży Eva Farkasova, ale wykonanie scenografii to dzieło niezwykle precyzyjnej

i profesjonalnej pracowni teatru pod kierownictwem Ewy Filochowskiej-Karwowskiej, która po raz kolejny błysnęła kunsztem w tej niełatwej – jak wspominałem wcześniej – realizacji. Muzykę (na mój gust trochę zbyt monotonną) napisał Martin Geisberg. Niewątpliwie ten spektakl warto zobaczyć, bo pokazuje on także, jak bardzo blisko leży Łomża środka teatralnej Europy i co jak co, ale teatr po raz kolejny udowadnia, że jest znakomitą wizytówką regionu i że każda zainwestowana weń złotówka jest najlepszą lokatą i zwraca się po wielokroć. **WuKa**

📷 Wawrzyniec Kłosiński



w Wilnie „Pieśń wieczorną” Stanisława Moniuszki, jedna z osób przybyłych na koncert równoległe ze mną wypowiadała słowa całej pieśni!

– Dla mnie wielkim przeżyciem była możliwość wykonania partii solowej w „Litaniach Ostrobramskich”, szczególnie z tak wybitnym chórem i oczywiście orkiestrą oraz solistami pod batutą prof. Jana Miłosza Zarzyckiego – dodaje Hanna Maria Zajączkiewicz. – Ładunek emocjonalny oraz przekaz modlitewny, jaki niesie ze sobą wykonanie „Litani”, jest niepowtarzalny!

Wszyscy soliści zgodnie stwierdzili, że modlitewny charakter „Litani Ostrobramskich” oddziaływał nie tylko na nich, jako wykonawców, ale również na publiczność licznie zgromadzoną w obu kościołach.

Koncert odbył się w ramach 30-lecia Zarządu Miejskiego Związku Polaków na Litwie.

– To był nasz pierwszy koncert w Wilnie, a co ciekawe, odbył się w najstarszej litewskiej świątyni, przepięknym Kościele Franciszkanów. Atmosfera była niepowtarzalna, jak zawsze gdy koncertujemy dla Polonii. Można odczuć, że jej przedstawiciele niezwykle serdecznie przyjmują nasze koncerty, szczególnie te prezentujące dzieła polskich kompozytorów – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki. – Koncert w Kownie był również bardzo piękny, sprawiła to zarówno niezwykła aura tamtejszej Bazyliki Archikatedralnej, ale też wspaniali artyści, którzy nam towarzyszyli, czwórka wybitnych solistów oraz fantastyczny chór Filharmonii Kowieńskiej. To początek naszej współpracy, który rokuje wielkie nadzieje na przyszłość!

MATEUSZ GOC

📷 Dariusz Warzyński

■ **SOUNDTRACK 12.** → Nigdy wcześniej nie byłam na konkursie, gdzie śpiewa się określony repertuar i tutaj trzeba było uwzględnić sprawy dotyczące muzyki filmowej i z musicali. Dlatego uznaliśmy z resztą jury, że najistotniejszy jest przekaz, możliwości wokalne plus język angielski i pod tym kątem przyznawaliśmy nagrody. Stąd



pierwsze miejsce w starszej kategorii dla Francka Przybylskiego (na zdjęciu), bo równie dobrze śpiewał po polsku i po angielsku, umiał też zaśpiewać a cappella i ma duże możliwości: śpiewa czyściutecznie, dobrze śpiewa falsety więc zrobił na nas wrażenie – bardzo zdolny chłopak! – powiedziała Lora Szafran, przewodnicząca jury 12. edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Filmowej Soundtrack – Łomża 2019. W grupie młodszych wykonawców zwyciężyła Natalia Kawszyn z Płocka.

■ **MIŁOSZ WRACA DO ŁOMŻY.** Było to spotkanie niezwykle. Przede wszystkim pierwszy raz w życiu widziałem tak „do szpiku kości” wypełnioną aulę Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich. Trzeba było dostawiać krzesła. Po drugie: aula wypełniona młodzieżą – uczniami średnich szkół łomżyńskich, którzy jeśli nawet w części bardziej zajmowali się smartfonami niż referentami poszczególnych tematów, to i tak z pewnością wszyscy dowiedzieli się, że w 1981 roku w Łomży i Nowogrodzie przebywał świeżo wówczas upieczony Noblista, poeta Czesław Miłosz.

Sesję literacką, poświęconą Czesławowi Miłoszowi, Muzeum Północno-Mazowieckie zatytułowało „Szczęśliwy naród, który ma poetę”. Wsparcie w organizacji tego arcyciekawego przedsięwzięcia udzielili muzeum m.in. Fundusz Popierania Twórczości Stowarzyszenia Autorów ZAiKS im. Andrzeja Szczypiorskiego oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży. Program sesji wypełniły naprawdę świetne wystąpienia ludzi, którzy często towarzyszyli tamtym dniom z Miłoszem nad Narwią. Najpierw dość skrupulatnie scharakteryzował ich prof. Krzysztof Sychowicz w swoim wystąpieniu zatytułowanym „Czesław Miłosz w Łomży. Działania Służby Bezpieczeństwa w związku z wizytą Noblisty”. Pamiętam, że kilkanaście lat temu w ówczesnym klubie „Bonar” doszło do bardzo gorącego starcia jednego

z esbeków m.in. z uczestnikami spotkań miłoszowskich. W tym roku już zabrakło mu odwagi. Gorącymi oklaskami widownia nagrodziła również bardzo wzruszające wystąpienie Barbary Kulki, żony nieżyjącego już poety Janka Kulki, który był „sprawcą” przyjazdu 15 i 16 czerwca 1981 r. Czesława Miłosza do Łomży. O swoim spotkaniu

z Miłoszem w Serpelicach zza ołtarza mówił kapucyn o. Jan Bońkowski. Bardzo refleksyjnie, ale też często dowcipnie i faktograficznie wspominał znakomity poeta Henryk Gała nie tylko swoje kontakty z twórczością Czesława Miłosza, ale też – poprzez niego – kontakty z innymi tuzami współczesnej poezji polskiej. Oficjalnie zaprosił wszystkie siły

społeczne do ufundowania w hotelu „Gromada” tablicy upamiętniającej pobyt w Łomży Czesława Miłosza. Po to, by wszyscy odwiedzający hotel goście z kraju i zagranicy mogli dowiedzieć się o tym niezwykle, ważnym dla miasta, regionu i Polski, wydarzeniu. Propozycja została przyjęta oklaskami. W dalszej części sesji głos zabrali jeszcze: dr Żaneta Nalewajk-Turecka, dr Małgorzata Frąckiewicz oraz Kazimierz Brakoniecki.



Warto zauważyć, że temu ważnemu wydarzeniu w Łomży, odbywającemu się w kilka dni po uhonorowaniu Olgi Tokarczuk tegorocznym Noblem w dziedzinie literatury, towarzyszyła wystawa fotograficzna, przypominająca tamte czerwcowe dni z Miłoszem nad Narwią, z pięknymi fotografiami Bolesława Deputyla i Gabora Lőrinczego oraz dokumentami z licznych wyjazdów miłoszowskich w Łomży, znajdującymi się w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

■ **FURMAN „POD ARKADAMI”.** – Miałem kolegę, który nazywał się Koń. No i – jak to koledzy – spotkaliśmy się kiedyś u nas w domu. W pewnym momencie przyszło mi do głowy, że to pierwszy chyba taki przypadek, gdzie Furman pije z Koniem, a w dodatku – była też moja żona – z Furmanką...

Jeden z największych współczesnych fotografików polskich, Zdzisław Furman, znany jest także ze wspaniałych opowieści, gawęd, dowcipów, anegdot – także o sobie, ale też o kolegach „po fachu”. Kilkadziesiąt swoich najciekawszych



fotograficznych portretów przywiózł do Łomży i wystawił w Galerii Pod Arkadami za sprawą Przemysława Karwowskiego, kierownika galerii. „Męskie rozmowy” – taki tytuł nosi ta ekspozycja. Czarno-białe zdjęcia, intencjonalnie pozowane, przedstawiają często znane męskie twarze, choć wydaje się, że twarz jest tylko pretekstem do głębszego przesłania fotografa. W katalogu wystawy czytamy m.in.: „Męskie rozmowy” to seria portretów, które Zbigniew Furman tworzył przez lata. Do pewnego czasu na negatywie, później cyfrowe. No i w czarnobieli. Prawie zawsze są czyste, albo chociaż jedno. Albo gest, albo przedmiot. Coś charakterystycznego. Coś między fotografem a portretowanym. Bo najważniejsze, to te spotkania. Krótkie czy długie, ze starym znajomym albo znanym ogólnie. Każde zupełnie inne. „Męskie rozmowy” zostały uzupełnione serią autoportretów fotografowanych telefonem, niejako żartobliwych, lżejszych w formie rozmów autora ze sobą.

Zbigniew Furman urodził się w Krakowie. Pracę fotoreportera zaczynał w „Życiu Warszawy” na początku lat siedemdziesiątych XX w. W latach 1979-81 pracował w tygodniku „Razem”. W stanie wojennym prowadził zakład fotograficzny, a następnie studio fotografii reklamowej. Współpracował od pierwszego numeru z „Życiem” (z kropką), z którego przeszedł do tygodnika „Wprost”, gdzie przez 11 lat kierował działem fotografii. Od 2008 pracował przez 7 lat w Muzeum Powstania Warszawskiego. Jego pasją jest fotografia socjologiczna oraz portretowa (głównie atelierowa). Laureat wielu konkursów fotograficznych, autor

17 wystaw indywidualnych i współautor wielu wystaw zbiorowych. Juror w najbardziej znaczących konkursach fotograficznych. Od wielu lat członek Związku Polskich Artystów Fotografików, Członek Stowarzyszenia ZAiKS. **WuKa**

📷 Wawrzyniec Kłosiński

■ **„SACRUM ET MUSICA” PO RAZ 15.** Za nami jubileuszowa, XV edycja, Międzynarodowego Festiwalu Kameralistyki „Sacrum et Musica” organizowanego przez Filharmonię Kameralną im. Witolda Lutosławskiego w Łomży, który odbywał się od 24 sierpnia do 6 października 2019 roku.

– Tegoroczny, jubileuszowy festiwal, to 20 koncertów na terenie trzech województw: podlaskiego, mazowieckiego i warmińsko-mazurskiego. Jak co roku można było usłyszeć znakomitych instrumentalistów i wokalistów, wspaniałe zespoły kameralne oraz solistów najwyższej klasy. Jak zwykle były też orkiestry, tym razem wystąpiło ich aż pięć! – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor



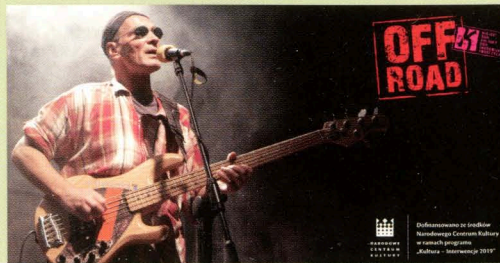
Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży.

Festiwal rozpoczęła i zakończyła Łomżyńska Filharmonia, oprócz niej pojawiły się jeszcze dwie kameralne orkiestry: z Wilna oraz Brześcia. Obydwie wystąpiły w Łomży po raz pierwszy, podobnie jak Sinfonia Juventus, orkiestra bardzo młoda, ale bardzo renomowana. W wykonaniu tego symfonicznego zespołu mogliśmy usłyszeć słynną dziewiątą symfonię Antonina Dworzaka, jedną z najsłynniejszych i najpiękniejszych, nigdy wcześniej w Łomży nie wykonywaną.

– Na zakończenie festiwalu zabrzmiały „Litanie Ostrobramskie” Stanisława Moniuszki, a naszymi gośćmi byli znakomici śpiewacy oraz słynny chór filharmonii w Kownie, z którym we wrześniu wystąpiliśmy w dwóch koncertach na Litwie – wspomina Jan Miłosz Zarzycki. – Bardzo się cieszę, że publiczność tak licznie uczestniczyła w festiwalowych wydarzeniach. To oznacza, że ludzie są spragnieni pięknej muzyki i że nasza inicjatywa jest bardzo potrzebna. Pozostaje mi tylko zaprosić na kolejny, XVI Festiwal „Sacrum et Musica”!

MATEUSZ GOC

■ **OFF-ROAD IN ŁOMŻA.** Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych po raz kolejny wprowadził łomżaninów w osłupienie i wytrącił malkontentom „argument”: „eee, nuda, nic się nie dzieje”. Interdyscyplinarny festiwal OFF-ROAD łączący teatr, muzykę, sztuki plastyczne, który odbył się 25-27 października 2019 r., to przede wszystkim wyszukany smak poszczególnych pro-



pozycji, znakomity poziom i niebanalni wykonawcy. Był to festiwal kultury niepopularnej, pomagający poznać współczesną, wartościową, polską kulturę tworzoną przez artystów znajdujących się poza głównym obiegiem, nie fruwających na pierwszych stronach gazet, za to poszukujących swojego języka artystycznego, prezentujących się na undergroundowych scenach teatralnych i muzycznych. OFF ROAD to wartościowe projekty

artystyczne, które warto było poznać. W tym roku MDK-DŚT zaproponował spotkania z kulturą również najmłodszym łomżaninom: wychowankowie wielu łomżyńskich przedszkoli uczestniczyli w interdyscyplinarnych warsztatach artystycznych, angażujących zmysł wzroku, słuchu, dotyku. Kilka najciekawszych propozycji: Performance Stars and Flowers Sławek Matyjaszewski (na Starym Rynku), Teatr Straszka Pospolita w wykonaniu Grupy Coincidenta (Scena na Piętrze), koncert Remembering Kosz – RGG (w klubie PopArt), Taniec Kobieco-wiośnie z Julią Dondziło (Scena na Piętrze), film Metropolis i Czerwie – muzyka na żywo w klubie PopArt, a także film Przyszłość kina, Świat w kinie w galerii Pod Arkadami i znowu teatr – Drugi pokój w wykonaniu sceny Unia – Teatr Niemożliwy. Odbyły się także warsztaty performatywne i plastyczne, prowadzone m.in. przez Magdę Sinoff, Bernarda Karwowskiego oraz Annę Bureś. No i na koniec prawdziwa petarda: wspaniały Lech Janerka (na zdjęciu) z cudownym koncertem – Scena na Piętrze. Godne uwagi:

wstęp na wszystkie te arcyciekawe wydarzenia był wolny, oczywiście poza koncertem Janerki. Gratulacje. **MaS**

■ **13. UCZTA DLA DUSZY.** W III Liceum Ogólnokształcącym im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego Armii Krajowej dziś znów było poetycko, piosenkowo i patriotycznie. Jeszcze w atmosferze obchodów Święta Niepodległości, w 13. już edycji Konkursu Poezji i Piosenki rywalizowało blisko 50 uczestników całego niemalże województwa podlaskiego, reprezentujących szkoły podstawowe i szkoły średnie. To jeden z nielicznych takich konkursów w naszym regionie – mimo wielu stopni trudności – znajdujący ciągle swoich zwolenników zarówno wśród młodych wykonawców, jak i ich opiekunów – nauczycieli.

W tym roku wśród recytatorów ze szkół podstawowych najlepszym okazał się Damian Mdzielewski ze Szkoły Podstawowej w Wygodzie. II nagrodę otrzymała Maja Markowska z OSM II st. w Białymstoku, a III – Weronika Łada z SP nr 5 w Łomży. Jury wyróżniło także Aleksandrę Grygoruk z SP nr 20 w Białymstoku. Wśród uczestników ze szkół średnich bezkonkurencyjny był Mateusz Olszewski z II LO w Augustowie, przed Zuzanną Sawicką z I LO w Łomży i Karoliną Kuryło z II LO w Augustowie. Wyróżniono Natalię Bieniek z I LO w Łomży, Karolinę Kraujutowicz i Bartłomieja Chmielewskiego z Zespołu Szkół w Nieckowie.

Wśród wykonawców piosenek w kategorii szkół średnich najwyżżej oceniono prezentację Oliwi Moczydłowskiej z I LO w Zambrowie, Izabeli Anny Wyszynskiej z I LO w Białymstoku oraz Marii Wrony z I LO w Białymstoku, Moniki Baranowskiej z III LO w Łomży i Martyny Truskolaskiej z ZSEiO nr 6 w Łomży. Wyróżnienia otrzymali: Franciszek Przybylski z I LO w Łomży, Aleksandra Wojno z I LO w Zambrowie, Błażej Czarniecki z II LO w Augustowie oraz Serafin Skowroński z I LO w Białymstoku. W kategorii szkół podstawowych wyróżniono Kamile Ja-



błońską z Tykocina i Lidę Czajkowską z SP nr 4 w Zambrowie.

Rewelacyjna jak zwykle organizacja imprezy, serdeczna atmosfera panująca w całej szkole podczas trwania wydarzenia, hojni sponsorzy pomagający udźwignąć koszty imprezy i liczni goście podczas honorowania najlepszych młodych artystów – to dodatkowe atuty decydujące o powodzeniu tego pięknego przedsięwzięcia. **MaS**

RADA GŁÓWNA PO RAZ PIERWSZY

Rada Główna Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest ciałem zupełnie nowym. Powstała nie z przerostu czyjejś megalomanii, a z wymogów Krajowego Rejestru Sądowego. To dlatego na czerwcowym XXX Zjeździe Towarzystwa wprowadzono niezbędne zmiany w Statucie Stowarzyszenia. Rada liczy 15 osób. Na jej czele stoi 7-osobowy Zarząd Główny Towarzystwa. 26 października w – jak zwykle – bardzo gościnnych murach Muzeum Północno-Mazowieckiego przy ul. Dwornej 22 – odbyło się inauguracyjne spotkanie Rady Głównej TPZŁ. Przewodniczył prezes Zygmunt Zdanowicz.



Więści z Oddziałów

Białystok

Na październikowym zebraniu Białostockiego Oddziału TPZŁ prof. dr hab. Maria Borawska z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, która jest członkinią naszego Oddziału, przedstawiła prezentację na temat roli diety i wybranych suplementów diety w chorobie nowotworowej.

Z dotychczasowych badań wynika, że główne przyczyny nowotworów to zła dieta – 35%, alkohol – 35%, papierosy – 30%. W mniejszym stopniu promieniowanie, środowisko, geny. Każdy rak zaczyna się od stanu zapalnego, który jeśli trwa długo uszkadza DNA komórki

jako cudowne środki na różne choroby. Witaminy i mikroelementy są rzeczywiście niezbędne do właściwego funkcjonowania organizmu, ale w rozsądnych dawkach. Przy prawidłowej i zróżnicowanej diecie przyjmujemy je z pożywieniem i w takiej właśnie postaci są najlepiej przyswajalne. Zakres zapotrzebowania organizmu na witaminy i mikroelementy jest dość wąski i bez sprawdzenia poprzez odpowiednie badania, czy mamy niedobór mikroelementów, nie powinno się na własną rękę ich przyjmować. Może to prowadzić do przedawkowania, co przyniesie jeszcze gorsze skutki. Nie stwierdzono dotychczas, żeby suplementy pomagały w leczeniu chorób nowotworowych, a ich nadmiar może nawet szkodzić zdrowiu.

Prof. Borawska opowiedziała także o swoich wieloletnich badaniach w Zakładzie Bromatologii UMB nad różnymi produktami pszczelimi i ich walorami zdrowotnymi. Jednym z pozytywnych efektów tych badań było opracowanie nowego preparatu na bazie ekstraktów z produktów pszczelich, który jest pomocny w leczeniu bardzo złośliwych i trudnych do wyleczenia nowotworów mózgu tzw. glejaków. Dotychczas osoby chore przeżywały ok. 14 miesięcy od wykrycia. Nowy preparat przez kilka lat był badany na komórkach nowotworu pozyskiwanych z operacji neurochirurgicznych, a potem także stosowany na chorych, którzy zdecydowali się poddać temu leczeniu. Wyniki były bardzo dobre, okazało się, że preparat hamuje rozwój nowotworu, cofają się też zaawansowane guzy. W ciągu tych badań udało się uratować i przedłużyć życie wielu osobom.

W ub. roku preparat otrzymał dopuszczenie Ministerstwa Zdrowia do powszechnego użytku jako wspomagający leczenie glejaków mózgu. Białostocka firma MEDICAL HONEY kupiła od Uniwersytetu Medycznego licencję na jego produkcję i obecnie jest już do nabycia jako preparat PPE 1400. Prelekcja wzbudziła ogromne zainteresowanie, ponieważ prawie każdy z obecnych ma kogoś bliskiego, kto zmaga się z różnymi rodzajami chorób nowotworowych.

i następują zmiany nowotworowe. Odpowiednia dieta jest w stanie zablokować powstanie raka. Ważne jest, by była to dieta oparta na zdrowej żywności ze sprawdzonego źródła, oznakowanej certyfikatem ECO lub BIO. Taka żywność nie zawiera szkodliwych substancji, pochodzących ze stosowania nawozów sztucznych i pestycydów. Ważne jest, by w diecie były produkty bogate w błonnik pokarmowy i warzywa. Należy z umiarem spożywać owoce z dużą zawartością fruktozy.

Prof. Maria Borawska omówiła też problem masowego używania różnych suplementów diety reklamowanych



EDYTA BEZUBIK

Sekretarz Oddziału Białostockiego TPZŁ



📷 Józef Babel

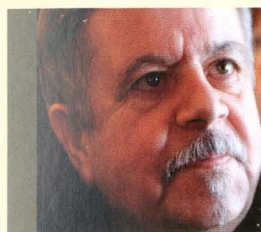
Poświęcone było przede wszystkim skonkretyzowaniu najważniejszych przedsięwzięć Towarzystwa w nowej kadencji do 2022 roku. Koncentrować się będą one wokół trzech głównych tematów: wspierania i współuczestniczenia w rozwoju społeczno-gospodarczym i kulturalnym Ziemi Łomżyńskiej, pogłębiania i upowszechniania wiedzy o Ziemi Łomżyńskiej oraz umocnienia wewnątrzorganizacyjnego.

Towarzystwo wystąpi m.in. do samorządów z wnioskiem o tworzenie Parków Kulturowych, a do służb konserwatorskich o uznanie Katedry Łomżyńskiej Pomnikiem Kultury. Kontynuowane będą wszystkie dotychczasowe konkursy: na najlepsze prace magisterskie i dyplomowe poświęcone tematyce łomżyńskiej, fotograficzny „Założenie”, wspomnieniowy „W mieście, co było mi rajem”, recytatorskie i poetyckie. Co roku – tak jak dotychczas – organizowana będzie

kwesta na ratowanie cmentarnych zabytków. Cały program na nową kadencję zawiera kilkadziesiąt punktów szczegółowych. Wiadomo już także, że w czerwcu 2021 roku odbędzie się XVII Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej.

Po zakończeniu obrad członkowie Rady Głównej, prezesi Oddziałów z całego kraju oraz przewodniczący Sądu Koleżeńskiego i Głównej Komisji Rewizyjnej TPZŁ zwiedzili wszystkie stałe ekspozycje muzealne, szczególnie wiele uwagi poświęcając – co oczywiste – „Wędrującej kolekcji” z Muzeum Śląskiego w Katowicach, zawierającej najwspanialsze dzieła najwybitniejszych polskich malarzy i rzeźbiarzy. Dziękujemy dyrektorowi muzeum, dr Jerzemu Jastrzębskiemu oraz pracownikom muzeum za nadzwyczaj gościnne przyjęcie i pełny profesjonalizm. Inauguracyjne spotkanie zakończył wspólny obiad. WK

z księgarskiej witryny



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Koniec świata LUTOSŁAWSKICH

Pochodząca z Drozdowa rodzina Lutosławskich doczekała się nowej, niewątpliwie najlepszej i najbogatszej ze wszystkich dotychczasowych, monografii. Tytuł nieco przewrotny, „Koniec świata Lutosławskich”, niewątpliwie jest też zachętą do sięgnięcia po nowe wydawnictwo.

To piękne dzieło Fundacji Sztuk i Dialogu z Jedwabnego oraz Muzeum Przyrody – Dworu Lutosławskich w Drozdowie, które to obszernie wydawnictwo (blisko 350 stron) zapowiada tymi słowami: „Koniec świata Lutosławskich” to opowieść o barwnych i dramatycznych losach ziemiańskiego rodu, którego korzenie i historia przez kilka wieków związane były z podłomżyńskim majątkiem Drozdowo. Choć nigdy żaden z Lutosławskich nie piastował szczególnie eksponowanych stanowisk i godności państwowych, jednak ich nazwisko nierozłącznie kojarzyło się z najważniejszymi, przełomowymi momentami najnowszej historii Polski; współtworzyli ją i ponosili dla niej ofiary, również te najwyższe. (...) „Koniec świata Lutosławskich” to również opowieść o przemijaniu: po okresie rozkwitu upada wspaniały majątek Drozdowo, a wraz z nim rwą się więzi rodzinne, ginie ostoja tradycji – patriarchalna instytucja wielopokoleniowej rodziny; umierają pewne wartości moralne, społeczne, polityczne...”

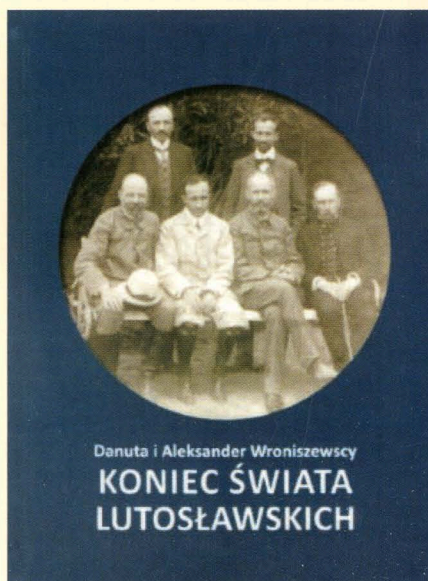
Książka napisana pięknym, reporterskim językiem, rozpoczyna się słowami: „Sześciu było ponoć w zamierzchłej przeszłości rycerzy Lutosławskich. Pieczętowali się herbem Jelita z trzema

włócznie na czerwonym tle i wywodzili z Lutosławic w ziemi piotrkowskiej. Historia łomżyńskiego odłamu „jelitczyków” wspomina o Kacprze (urodzonym w końcu XVII wieku) – dziedzicu Zakrzewa w Sieradzkim, jego synu Janie – mieczniku braclawskim, dzierżawcy majątku w Porytem i wnuku Franciszku Sariuszu – komorniku ziemi wiskiej. W roku 1774 ten dziewiętnastoletni wówczas młodzieniec sprzedał część dóbr Zakrzewo i przeniósł się – prawdopodobnie w ślad za braćmi Michałem i Aleksandrem – w Łomżyńskie, gdzie nabył Taraskowo i Małachowo w gminie Bożejewo (...).” Tak rozpoczyna się ta fascynująca podróż przez wszystkie lata, fakty, dni szczęśliwe i klęski jednego z najgłośniejszych i najwspanialszych rodów, odgrywających niegdyś ważną rolę społeczną i polityczną na Ziemi Łomżyńskiej, a czasem i w kraju. To przecież z tym rodem związała się na czas jakiś Sofitina Casanova Lutosławska – jedna z pierwszych polskich dziennikarek i korespondentek wojennych, a przy tym znakomitych poetek,

które odegrały tak wielką rolę w polskiej, ale i międzynarodowej żurnalistyce. Pisała o tym m.in. w „Wiadomościach Łomżyńskich” Irena Rymwid-Mickiewicz, wiceprezes Oddziału TPZŁ w Warszawie.

Podzielona na blisko 40 rozdziałów książka zawiera często bardzo szczegółowe zapisy wydarzeń ilustrujących życie poszczególnych członków tej wielkiej rodziny. Niektóre z nich: „Sofitina”, „Czas wydawania pieniędzy”, „Teoria miłości według Lutosławskiego”, „Łowca dusz”, „Między uczelnią a Lazurowym Wybrzeżem i Afryką”, „Życie codzienne dworu”, „Skandalista”, „W stronę Narodowej Demokracji”, „Harcerstwo i polityka”, „Teoria małżeństwa według Wincentego”, „W rękach Czerewiczajki”...

Uwagę zwraca niezwykle estetyczne wydanie książki. Staranna redakcja i korekta jest kolejnym dziełem Wiesławy T. Czartoryskiej. Interesująco zaaranżowana okładka główna, na której widnieje zdjęcie sześciu braci Lutosławskich: Stanisława, Józefa Wincentego,



Jana, Mariana i Kazimierza (zdjęcie ze zbiorów rodziny Witkowskich), to z kolei zasługa firmy MOYO.pl.

Na koniec zostawiłem sobie coś, co dla mnie jest najbardziej cenne: autorzy tekstu do tej wspaniałej, pożytecznej i niezwykle potrzebnej książki. Napracowali się niewątpliwie bardzo, latami drepząc ścieżkami Lutosławskich w kraju i za granicą. I jestem przekonany, że zrobili to rzetelnie, uczciwie, z najlepszą swoją wiedzą i talentem. Ludzie, których miałem szczęście znać, przez lata obserwować ich niezwykłą dziennikarską uczciwość i pracowitość, a przede wszystkim ich wzajemną miłość. Danuta i Aleksander Wroniszewscy. Nigdy chyba – przez wszystkie ich lata pobytu w Łomży – nie widziałem samej Danusi lub samego Olka. Dziś – tak trudno w to ciągle uwierzyć – Olek jest już sam. Ten piękny, romantyczny, ciągle trochę nieśmiały uśmiech Danusi, zastyl... Myślę, że to dobry moment, by oddać głos Aleksandrowi Wroniszewskiemu: „Urodziła się w Świebodzinie, ale tak naprawdę czuła się gorzowianką. To w tym nadwarciańskim mieście uczuła się, tu

podjęła pierwszą pracę, tu wreszcie umarła. Studiowała romanistykę w Poznaniu i lingwistykę stosowaną na paryskiej Sorbonie. Wszystko po to, by zostać nauczycielką, a potem – wizytatorką języków zachodnioeuropejskich i łaciny (oprócz francuskiego znała, w mniejszym lub większym stopniu, jeszcze pięć języków).

Zamierzała poświęcić się pracy naukowej, ale gdy w napisaniu doktoratu przeszkodził jej brak promotora, założyła się z kuzynem o pół litra, że... zda na dziennikarstwo. W Warszawie zdobyła nie tylko nowy zawód, ale i męża – współnika w dziennikarskim procederze. Razem podjęli pracę w łomżyńskim tygodniku *Kontakty*, a po trzech latach także w *Prawie i Życiu*. Pisywali również w innych pismach – tak regionalnych, jak i ogólnopolskich. Uprawiali głównie reporterkę, choć Dana równie dobrze radziła sobie z felietonem. Zdobyła wiele dziennikarskich laurów – na konkursach reporterskich, na najlepsze publikacje roku.

Do historii ma szansę przejść jako współautorka tekstu odkrywającego, a raczej

przypominającego po latach zapomnienia, dramatyczną historię Jedwabnego i zapoczątkowującego niełatwą dyskusję na temat udziału Polaków w Holokauście. Największą frajdę i satysfakcję sprawiało jej jednak zbieranie materiału do książki o rodzie Lutosławskich (tego, z którego wywodził się Witold Lutosławski). Niestety, nie dane jej było cieszyć się z owoców tej pracy. Najpierw wycofał się wydawca, potem przyplątało się nieuleczalne choróbko. Zmagająca się z nim dziesięć lat. Odeszła w chwili, gdy właśnie pojawiła się realna szansa na publikację „Końca świata Lutosławskich”.

Danusiu, jesteś wciąż pośród nas.

Wydawnictwo współfinansowali: Urząd Miejski w Łomży, Starostwo Powiatowe w Łomży i Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

„Koniec świata Lutosławskich” Danuta i Aleksander Wroniszewscy, redakcja Wiesława T. Czartoryska, wyd. Fundacja Sztuk i Dialogu wspólnie z Muzeum Przyrody w Drozdowie, wydanie pierwsze, stron 349.

Listy

Właśnie wróciłam z Niemiec i czekała na mnie miła niespodzianka, za którą serdecznie dziękuję – „Wiadomości Łomżyńskie” z moim artykułem. Jest super, szkoda tylko, że nie ma żadnego zdjęcia grupy, o której pisałam ale i tak jestem mega zadowolona.

Elżbieta Przybył – Zapala
Lidzbark Warmiński

Nabyłam „Wiadomości Łomżyńskie”, zaczęłam czytanie od relacji ze Zjazdu na 100-lecie Szkół Drzewnych iwielka niespodzianka. Przy tekście pana Tadeusza Mieszkowskiego zamieszczone zostało zdjęcie uczniów TPD z obozu OHP na Suwalszczyźnie, które wysłałam na stronę „100-lecia” na Facebooku. Jest na nim między innymi mój zmarły mąż Marek Brzostowski. Nie doczekał zjazdu, ale w ten sposób symbolicznie w nim uczestniczył. Bardzo za to dziękuję.

Izabela Brzostowska

Sz. Panie Redaktorze, dawno już chciałem się do Pana odezwać, ale zawsze brakowało mi czasu, aż zmobilizowało mnie ostatnie wydanie „Wiadomości” (...) Mam w pamięci ciąg artykułów – szkoda, że już go nie ma – poświęcony mordercom z Nowogrodzkiej 5 w Łomży – ubecji. Może się da do niego wrócić? W ostatnim wydaniu wspaniale jak zwykle artykuły Prof. Dobrońskiego – ten Człowiek zasługuje na najwyższy szacunek i honory za to co robi – odkrywa tyle wspaniałych faktów z naszej historii. Bardzo potrzebne i pożyteczne artykuły pana J. Jastrzębskiego i Sokołowskiego, pani Tockiej, mojej szczególnie ulubionej Doroty Sokołowskiej, również Łomżynianki i cieszę się, że otrzymała Nagrodę Glogera. Bardzo podobał mi się też pański artykuł o „Łomżyniance” na Greenpoincie. O tyle mi bliski, że w 1998 roku miałem

przyjemność przez ponad pół roku tam się stołować. Było pysznie i bardzo kulturalnie. Szkoda, że nie ma już „Łomżynianki” w tamtym obrazie.

Z Łomży wyprowadziłem się w 1995 roku, wyjeżdżając do USA. Spędziłem tam prawie 10 lat. Poznałem piękną, mądrą kobietę, z którą wróciłem w jej rodzinne strony. Dziś od Łomży dzieli mnie prawie 120 km, ale moje serce zostało nad Narwią. Mam już za dużo lat, żeby na nowo układać sobie życie. Prawie dwa lata będzie jak pochowałem tu swoją ukochaną żonę. Może jeszcze kiedyś zdążę opisać nasze życie. Wtedy panu prześlę, może nie do drukowania, ale tak, żeby pan wiedział.

Dziękuję panu za „Wiadomości”, które przysyła mi z Łomży siostrzeniec (...) Dziękuję i pozdrawiam całą redakcję.

Nazwisko i imię do wiadomości redakcji

Orzeszkowo
17-200 Hajnówka

ALEK DERNBACH

(1960-2019)



z żałobnej karty

www.lomzyniacy.org

19 listopada Aeroklub Polski opublikował na swoim portalu następujący komunikat: Z ogromnym żalem i poczuciem wielkiej straty przekazujemy tę niezwykle smutną wiadomość, iż 19 listopada na lotnisku w Chrcynnie w wypadku wiatrakowca zginął Alojzy Dernbach, jeden z najbardziej utytułowanych polskich zawodników w sporcie mikrołotowym, tegoroczny Mistrz Europy i aktualny Wicemistrz Świata w klasie wiatrakowców GL-2, wielokrotny zdobywca mistrzowskich tytułów, członek Kadry Mikrołotowej, instruktor, pilot lotniowy, motoparalotniowy, motolotniowy, samolotowy i wiatrakowcowy. Odszedł Ambasador sportu lotniczego...

Alek Dernbach swoją przygodę z lotnictwem rozpoczął w 1980 r. Najpierw, ponad 30 lat temu, zajął się lotniarstwem. Wtedy w Polsce rodziła się ta nowa dyscyplina lotnicza. Studiował wówczas na Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej. Był jednym z prekursorów motolotniarstwa w kraju. Odbýwał pierwsze udane loty na lotni z napędem, odpowiednikiem obecnej kategorii PHG. Był lotniowym mistrzem Polski z roku 1982. A w 1989 roku ustanowił rekord Polski w przelocie, pokonując dystans 102 km.

Potem latał na motolotniach, samolotach ultralekkich i wreszcie na wiatrakowcach. Był 17-krotnym zdobywcą tytułu Mistrza Polski w klasie motolotni, także dwukrotnym złotym medalistą Motolotniowych Mistrzostw Świata – w 2005 i 2009 roku. W swoim dorobku ma również dwa srebrne medale i jeden brązowy.

W ostatnich latach swoje sportowe sukcesy Alek zdobywał na wiatrakowcach. Był aktualnym Mistrzem Europy i Wicemistrzem Świata w klasie wiatrakowców GL-2. W sierpniu br. wraz z Klaudią Laskowską obronił tytuł Mistrzów Europy podczas rozegranych na Litwie 15. Mikrołotowych Mistrzostw Europy. Był uczestnikiem wszystkich dotychczasowych World Air Games. W 1999 roku był wicemistrzem Olimpiady Lotniczej.

Alojzy Dernbach był drugim Polakiem, którego uhonorowano Dyplomem Colibri. To prestiżowe wyróżnienie zostało ustanowione przez FAI w 1983 roku. Jest przyznawane co roku osobie, która wykazała się wybitnym wkładem w rozwój ultralekkich samolotów.

Był wyróżniony przez Prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego za zasługi dla lotnictwa.

★

Pewnie byłoby głupio, gdyby umarł na przykład na lodowisku, albo w kolejce po lody. Umarł jako pilot. Wzbił się 19 listopada w niebo wiatrakowcem, razem ze swoim uczniem. Niebo ich pochłonęło. Nie wiadomo: błąd ucznia, nieprzewidziane sytuacje?

Lubił Łomżę i chyba nie opuścił żadnej okazji, aby swoim talentem i swoją miłością do niej „rysować” niebo nad nią. Przyjaciel Władka Tockiego – szefa „Kontaktów”, który stworzył mi któregoś roku wspaniałą szansę wzniesienia się nad moje ukochane miasto z ówczesnym wicemistrzem świata. Byłem dziennikarzem Radia Białystok i umówiliśmy się ze studiem, że po 17.00 wejdziemy „na żywo” znad Łomży.

Nigdy Go wcześniej nie znałem osobiście. Tamtego wrześniowego dnia spotykamy się przy jego maszynie. Ja z mikrofonem w ręce i sprzętem towarzyszącym. On w białym chelmonofonie, cholerne szczerze uśmiechnięty, najwyraźniej wyczuwający moją panikę przed wzbiciem się w niebo na „czymś takim”. – Alek jestem. – Wawrek. Mamy zrobić krótką relację na żywo dla radia, może gdzieś Stary Rynek... – Spoko, damy radę... – Oddaję cię w dobre, mistrzowskie ręce – pocieszam mnie Tocki...

W życiu nie miałem pojęcia jak pięknie „poukładana” jest ta nasza Łomża... Jaki porządek panuje w jej uliczkach, jak czyste to i piękne jest miasto. A ludzie, choć wyglądają jak mrówki, też jakby zmierzali w sobie dokładnie wybranych kierunkach... Małe miasto w głębi serca... – powtarzała Miroszowa. Teraz wiem, że miała rację.

Jesteśmy gdzieś nad ratuszem, dość wysoko, bo jak okiem sięgnąć – widać już prawie też moje Podgórze. Serce szczerze kipi radością: szkoda, że Krysia tego nie widzi, że Ola, Bartek... Przecież mi nie uwierzą...! Antena Radia Białystok rejestruje krótkie słowa mojego zachwyty, coś tam piszczę o programie zawodów, które potrwają jeszcze w sobotę i niedzielę i nagle... gwałtownie tracę dech! Lecimy w dół! Boże, spadamy! Gdzieś hala targowa mi zamajaczyła zanim zamknąłem oczy... Żegnaj Krysia, żegnajcie dzieci... I... z tej studni grozy wyłania się serdeczny śmiech Alka... – Fajnie, nie?!

Fajnie, zwłaszcza kiedy odsłuchiwałem potem radiowego „szpiega”. Dziwię się, że nie dostałem za to... Ba, nie dostałem nawet za to nagrody Naczelnego. Zemszczę się... Był nim wtedy Mucha.

Nad Łomżą fruwałem jeszcze podczas trzech kolejnych spotkań mikrołotowych, ale tamto „stracenie dziewictwa” pozostawiam do dziś w najgłębszych zakamarkach mojego serca.

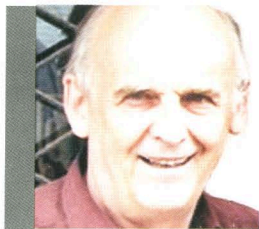
A przecież dzięki Alkowi po raz pierwszy Łomżę z góry miało szansę podziwiać dziesiątki, może setki ludzi...

A teraz jest 19 listopada. Z lotniska w Chrcynnie koło Nasielska w górę powolutku wznosi się wiatrakowiec z Alkiem Dernbachem i jego uczniem na pokładzie. Polecieli...

Dzięki Ci, Alku... Prawdziwie piękno Łomży z takiej perspektywy ujrzałem po raz pierwszy dzięki Tobie. Takim Cię zapamiętam: fajna, stale roześmiana, przyjacielska gęba... Spoczywaj w pokoju.

WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI





ADAM SOBOLEWSKI

ZAMACH NA GEN. STROOPA

pod Łomżą

Od wielu lat staram się zainteresować dziennikarzy, historyków i Instytut Pamięci Narodowej łomżyńskim wątkiem z książki Kazimierza Moczarskiego „Rozmowy z katem”. Dotyczy on nieudanego zamachu na generała SS Jurgena Stroopa, który po zakończeniu „Grossaktion in Warschau” jechał do kwatery wojennej Hitlera „Wolfschanze” w Prusach Wschodnich. Zdaniem Stroopa partyzancki oddział AK zabił niemieckiego generała i jego adiutanta, którzy jechali po nim też do „Wolfschanze”. Te dywersyjne akcje miały miejsce kilkanaście kilometrów na północ od Łomży, pomiędzy Rogienicami Wielkimi a Małym Plockiem. Dokładny o nich meldunek miał złożyć Stroopowi szef łomżyńskiego gestapo Obersturmführer E. K. Ennulat.

Oto opis tego zdarzenia na str. 267 i 268. książki „Rozmowy z Katem”, Wydawnictwo Znak, Kraków, 2004 r.:

- Bałem się wtedy, za Łomżą – rzekł Stroop. – Jechałem autem z Warszawy do „Wolfschanze 12”, do kwatery głównej Adolfa Hitlera, przez Łomżę, gdzie miałem konferencję z SS – Obergrappenfuehrerem Oswaldem Pohlem w związku z dewizami, złotem i biżuterią zdobytymi w czasie „Grossaktion in Warschau”. Jechaliśmy w dość pogodnym nastroju, nawet byłem wesoły, bo u Pohla znalazłem pełne zrozumienie i uśmialiśmy się razem z plotek o rzekomych nadużyciach przy reje-stracji zdobyczy pożydowskiej.

Auto wjechało właśnie w kompleks lasów. Jednak ta droga leśna nie ciągnęła się dłużej niż pięćset metrów. Wyjeżdżaliśmy na otwartą równinę, a tu szofer hamuje, ponieważ na trasie leży powalone drzewo. Omijamy je z wolna i raptem słyszę, jak w samochód uderzają pociski pistoletów maszynowych. Adiutant krzyknął. Dostał postrzał w lewe ramię. Myśmy przykucnęli, szofer dodał gazu aż do deski i z największą szybkością pojechaliśmy dalej. Po kilometryrze kazałem stanąć. SS-mann z pocztu ochronnego wyciągnął bergmanna. Wskazałem mu cele (z daleka było widać figurki partyzantów uciekających do lasu), puściliśmy za nimi kilka serii i ruszyliśmy z kopyta do najbliższego miasteczka. Zanim złapaliśmy połączenie telefoniczne, dywersanci dokonali na tej samej drodze wewnątrz lasu zamachu na samochód, w którym jechał generał Wehrmachtu. Ten generał został zabity, jego adiutant także. Akowcy (bo okazało się później, że to był wasz oddział partyzancki) zabrali generałowi teczkę ze specjalnymi rozkazami i tajną dokumentacją. Heinrich Himmler wściekł się i nakazał akcję pacyfikacyjną. Oddział partyzancki zdołał uciec w głębokie lasy Białostockizny. Tylko konfidenci donieśli nam, jaki jest pseudonim dowódcy oddziału oraz stwierdzili przynależność zamachowców do AK.

Nie wiem, czy zamach był przygotowywany na mnie, czy na tamtego generała. Ale przypominam sobie, że na ostatnim naszym postoju przed

zamachem, chłopci obserwowali zbyt natarczywie moje auto i mój mundur. Białostockizna, mimo że formalnie należała do Reichu, była terenem dla nas bardzo kłopotliwym. Nadprezydent Gauleiter Erich Koch skarżył się wielokrotnie, że trudno mu jeździć na polowania w białostockie lasy, gdyż wbrew pozornemu spokojowi, oddziały akowskie są tam silne, choć bardzo utajone.



Generał SS Jurgen Stroop

- Po co pan jechał do „Wolfschanze”? – pytam.
- Z polecenia SS-Reichsfuehrera miałem się tam zameldować u generała SS Karla Wolffa, który był oficerem łącznikowym Heinricha Himmlera w kwaterze głównej Adolfa Hitlera oraz złożyć specjalny raport o wynikach „Grossaktion in Warschau”, o niektórych sprawach związanych z walkami w getcie oraz o przyszłości terenów pogettowych.

Jurgen (właściwie Josef) Stroop od 19 IV do 16 V 1943 r. w barbarzyński sposób likwidował warszawskie getto, krwawo tłumiąc w nim żydowskie powstanie, za co otrzymał Żelazny Krzyż I klasy. W 1947 r. Amerykański Trybunał Wojenny skazał Stroopa na karę śmierci za rozkaz mordowania zestrzelonych lotników alianckich. Wyroku tego nie wykonano, ponieważ Stroopa przekazano Polsce. Od 2 III do 11 XI 1949 r. J. Stroop był przetrzymywany w tej samej celi z Kazimierzem Moczarskim, któremu opowiedział historię swego życia. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał Stroopa na karę śmierci, którą wykonano w więzieniu mokotowskim 6 III 1952 r.

Sieradz, październik 2019 r.



„Udało mi się wyjść na ludzi...”

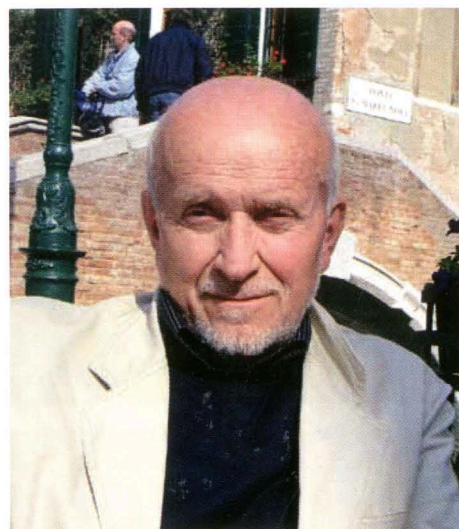
Prof. Henryk Chyliński pochodzi z małej wsi Mrówki koło Wizny w pow. łomżyńskim. Jest znanym artystą grafiką i malarzem, wykładowcą uczelni artystycznych. Zasłynął przede wszystkim jako twórca znaków firmowych wielu renomowanych firm i instytucji w Polsce i za granicą. Jest jednym z najwyżej cenionych grafików projektowych. Obecnie poświęcił się również malarstwu.

Sam uważa, że piękno stron ojczystych, jego Małej Ojczyzny, wpłynęło na kształtowanie się jego wrażliwości i wyobraźni. Ukończył liceum plastyczne w Zamościu, następnie studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Realia powojennej rzeczywistości sprawiły, że wbrew swym zainteresowaniom malarstwem wybrał Wydział Grafiki, który ukończył w 1962 r. Od 1972 r. pracował w swej macierzystej uczelni, zaczynając od stanowiska asystenta, aż do uzyskania w 1997

Zagranicznego „Metronex”, Agencji „Art” i agencji projektowej w Nowym Jorku.

Był wiceprezydentem Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Grafików Projektantów ICOGRADA, jest również ambasadorem Międzynarodowego Centrum Znaków Towarowych ITC.

Głównym polem jego działalności twórczej była grafika użytkowa, projektowanie opraw artystycznych wystaw międzynarodowych, plakatów, znaczków pocztowych, opakowań i przede wszystkim wspomnianych, znanych powszechnie znaków i identyfikacji firmowych, z których „wiele stało się częścią naszego pejzażu” (Mieczysław Wasilewski). Jest laureatem licznych prestiżowych konkursów krajowych, m.in.: pierwszej nagrody w ogólnopolskim konkursie na Godło Promocyjne „Teraz Polska” (1992), pierwszego miejsca w konkursie na znak dla PKN Orlen, pierwszej nagrody w konkursie na logo Uniwersytetu Mu-



Henryk Chyliński:
Wielki Człowiek z małych Mrówek



Mrówki: zaledwie dziewięć kominów, ale o wielkim rodaku wiedzą tu wszyscy

r. tytułu profesora zwyczajnego, gdzie stworzył i prowadził Pracownię Serigrafii, a następnie Pracownię Projektowania Graficznego Reklamy, Opakowań i Wystawiennictwa; był dziekanem Wydziału Grafiki. Wykładał również na uczelniach w Damaszku, Ankarze, Łodzi. Obecnie prowadzi zajęcia na Wydziale Sztuki Nowych Mediów w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych.

Jako projektant pracował m.in. w Wydawnictwie Artystyczno-Graficznym, Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, Teatrze Klasycznym w Warszawie, Przedsiębiorstwie Handlu

zycznego w Warszawie (2010), a także międzynarodowych, np. konkursu na znaczek pocztowy dla ONZ w Nowym Jorku (1970 i 1985) i Genewie (1978), na znak dla Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (Helsinki, 1975), na plakat Deutsche Bank (RFN, 1988). Jest autorem m.in. znaków Polskiego Radia, Portu Lotniczego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, programu Poznaj Dobrą Żywność.

„Każde jego dzieło, czy był to znaczek pocztowy, znak firmowy, plakat, czy grafika artystyczna, cechuje zawsze jedno: jest skończone – nic dodać, nic ująć” (Stanisław Wieczorek).

Zajmował się też grafiką warsztatową, w ramach której stworzył m.in. serię prac z zastosowaniem nowej w Polsce techniki – serigrafii.

Trzecim polem twórczej praktyki Henryka Chylińskiego jest malarstwo, do którego wrócił po latach, realizując młodzieńcze marzenia. Pierwsze prace to cykl wielkich płócien o eschatologicznej i odwołującej się do ogólnoludzkich problemów treści, zdeterminowanej tragicznymi przeżyciami autora. Wyrażone w nich uczucia: rozpacz, wstyd, buntu, gniewu, lęku, określają tytuły prac, np.: „Pietà”, „Wstyd”, „Adam i Ewa”, „Transformacja”.

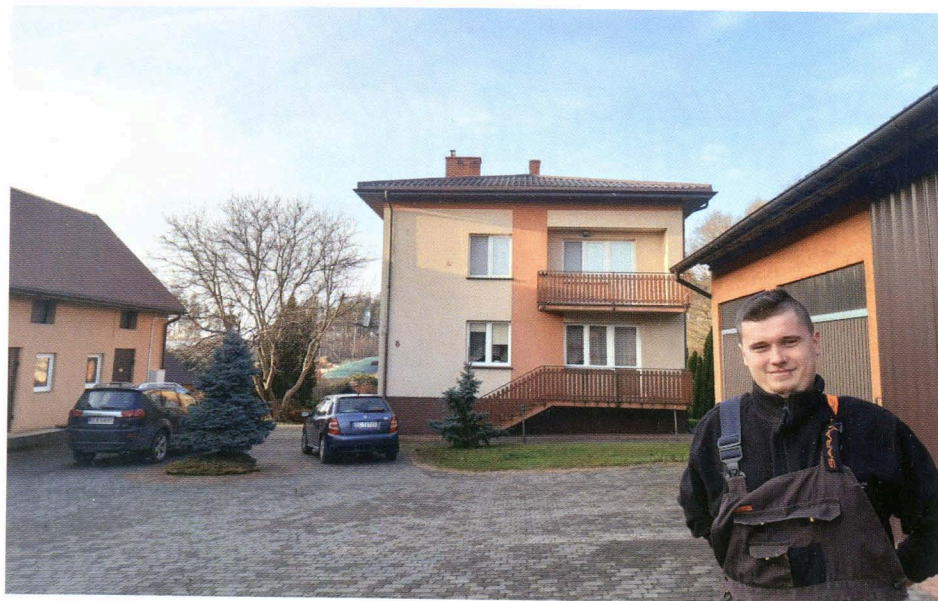
Otwarcie na nowe przeżycia i wyzwania artystyczne zaowocowały kolejnym cyklem zaskakujących płócien. Geometryczne figury – wydłużone, wyginające się sześciany – artysta uczynił „żywymi, czującymi podmiotami, istotami, które – tak jak ludzie – patrzą na siebie, spotykają się, gadają, kłócą, wchodzą w konflikty, smucą się, radują i bawią, stale uczestnicząc w jakichś akcjach, tak jak to określają ich tytuły: »Sjesta«, »Plaża«, »Trzy Gracie«, »Zagubieni«, »Antrakt«, »Euforia«, »Spacer«, »Cross«” (Aleksandra Melbechowska).

Prace Henryka Chylińskiego wystawiane były m.in. w: Ankarze, Damaszku, Lahti, Lüdenschied, Moskwie, Pradze oraz Krakowie, Płocku, Warszawie.

27 maja 2019 roku prof. Henryk Chyliński został Honorowym Obywatel Powiatu Łomżyńskiego.

1.

- Myślę, że moja wieś jest najmniejsza w powiecie, a może i w całym województwie. Kiedy byłem dzieckiem, były tam trzy nazwiska. I z tych trzech nazwisk było po trzech braci, w związku z tym było dziewięć gospodarstw.



Przemysław Chyliński: – Dom Henryka Chylińskiego stał tam, gdzie teraz stoi nasz dom, ale po jego rodzinie zachowała się jeszcze m.in. stodoła...

📷 Wawrzyniec Kłosiński

Urodziłem się w 1936 roku. W 39., kiedy zacząłem już coś niecoś postrzegać, rozumieć, wybuchła wojna i pojawili się Niemcy. Za kilka miesięcy wymienili się z bolszewikami, a potem była okupacja i znów wojna. Front na Narwi stał prawie przez rok i moja wieś była dosłownie ostatnią niewysiedloną przez front. I ja w tym czasie, w tym koszmarnym...

2.

To jest irracjonalne, ale w czasie tych wszystkich nieszczęść, mój świat dziecięcy był obok.

Był w nim na przykład piękny strumyk, który przepływał przez podwórko moich rodziców, dalej płynął przez sad i gdzieś tam wpadał do jakiejś większej rzeczki. Kładłem się w trawie... Ale wtedy trawy, to były trawy, a łąki były prawdziwymi łąkami. W tej chwili człowiek się kładzie w jednogatunkowej trawie, a tam to było jak dżungla. I ja sobie wyobrażałem, że to jest dżungla. Te roślinki, te kwiatki, kolory niesamowite, łączące jakieś tam chrabąszcze i inne robaczki, były dla mnie zwierzętami w tej dżungli. I moja fantazja rosła.

Nie było elektryczności. Kiedy wychodziłem w ciemną noc, to od razu czułem na grzbiecie jakieś stworzenie, wilka... Strach.

Ale były również cudowne noce księżycowe, które od razu wytwarzały fantazje wręcz bajkowe. To wszystko wpłynęło na pewno na moją psychikę, na moją wrażliwość, a również i na to, że odbierałem naturę symbolicznie i potem ją przekształcałem w swojej sztuce.

3.

Od dziecka rysowałem na zroszonych szybach. Zawsze każda szyba, każdego dnia była paluchem wyrysowana. Od małego dziecka rysowałem. W rodzinie nie miałem żadnego wzorca znanego, miałem to w sobie. Podczas okupacji

w naszym domu była część sztabu frontu niemieckiego. To był Wehrmacht. Żołnierze bardzo kulturalni, polubili mnie... Chyba zauważyli mój talent, zresztą chętnie bym rysował, ale nie było na czym i czym... Oni natomiast mieli takie kredki wojskowe do rysowania planów na mapach. W jednym ołówku były trzy kolory: czerwony, niebieski i chyba czarny. Więc dawali mi zeszyty takie jakieś do kaligrafii rosyjskie, z napisami, które gdzieś zaszabrowali. I ja na tym rysowałem. Jeden z oficerów, Heinrich Tamchle, dawał mi też czekoladę: – Pokaż co tam rysujesz... Czy mogę to wziąć dla swojego synka? Ja na to: – Proszę bardzo. Potem, w czasie frontu, gdy przysłali mu paczkę, to i dla mnie też była czekolada.

4.

Pierwsze nauki pobierałem od braci w czasie okupacji. Później, do tych tak zwanych starszych klas, ze starszym prawie o trzy lata bratem jeździliśmy zdezelowanym rowerem do Bronowa, bo tam była szkoła z VII klasą. Ukończyłem ją. Po wyzwoleniu ojciec miał więcej hektarów niż normy określały, więc zrobili z niego „kułaka” i próbowali go zniszczyć. W związku z tym moi starsi bracia uczyli się dalej, no bo rodzice jeszcze jakoś dawali radę, a ja byłem z góry skazany na to, że zostanę na roli. Buntowałem się jednak cały czas i gdy przyszedł na mnie czas, pozdawałem wszystkie egzaminy. W pierwszym roku trafiłem do Liceum Plastycznego w Białymstoku przy ulicy Kilińskiego, obok Pałacu Branickich. Ale ponieważ w międzyczasie zrobiono tu Technikum Tkactwa Artystycznego, udało mi się przenieść do Zamościa, które szczęśliwie – bo to cudowne liceum – ukończyłem. Od początku za ambit, za sprawę honoru postawiłem sobie, że jeżeli rodzicom jest ciężko kształcić któregoś dziecko z kolei, to ja będę na siebie zarabiał sam. I udało mi się. Już w liceum w Zamościu robiłem jakieś gazetki dla PKO,

dekorowałem kino, teatr stylowy był. A wakacje? Ja nie miałem wakacji. Po prostu w wakacje zimowe czy letnie gdzieś pracowałem: przy wystawach rolniczych, malowałem kościoły w województwie lubelskim... Świętych namalowałem się tyle, że pewnie nie muszę się już modlić, oni już tam mają otwarte dla mnie drzwi i tylko zacierają ręce, kiedy tam do nich dotrę. Udało mi się wyjść na ludzi.

5.

Ze sztuką zawsze tak bywa. Część rzeczy błyskawicznie zaistnieje i potem się tylko dopracowuje, a nad niektórymi znakami potrafiłem siedzieć i dwa miesiące. W prawo, w lewo, często coś bywa bardzo przegadane, a poza tym był jeszcze zleceniodawca, który... płacił i wymagał. Te opłaty były marne, ale zazwyczaj sama koncepcja padała dość błyskawicznie, bo już miałem doświadczenie. Pewien mój znak większość ludzi w Polsce widzi na co dzień, przy kupnie jakichś serków, masła – coś takiego, co oznacza się „Dobra żywność”. Projektowałem go, gdy byłem dziekanem: miałem strasznie zajęty czas i dużo roboty... Któregoś dnia dosłownie poszedłem do toalety umyć ręce... Wyszedłem, usiadłem i już mam! Dosłownie chwila...

6.

Jest w człowieku od urodzenia coś w rodzaju pychy, tej euforii... Te uczucia będą zawsze u wszystkich... Nie wierzę gdy ktoś mówi, że ja robię to dla siebie, że opinia społeczna po prostu mnie nie interesuje.

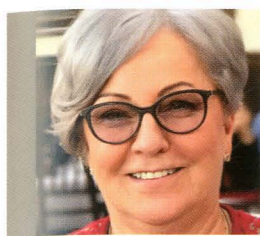
Interesuje, bo przecież pracując, robię to dla kogoś.

Ot, weźmy na przykład Orlen. W Polsce chyba wszyscy znają ten znak, ludzie codziennie ten znak widują, albo w masowym odbiorze, albo pojedynczym, gdy przejeżdżają obok stacji, czy nawet w reklamie, a wcale nie wiedzą kto to zrobił. To jest taka anonimowa sztuka i to czasami boli. Jednak czyje to jest dzieło, wiedzieć powinni wszyscy. To pewnie jest jakaś pycha, ale tak sobie myślę, że gdyby ludzie znali autora, byłoby bardziej sprawiedliwe. Ale nie jest. Niestety, prawo autorskie nie jest do końca dopracowane. Ono jest wręcz złe. Teraz podzielił je na dwie części: handlową i własną, która jest nietykalna, niezmienniana. Ale co mi po niezmiennianej i nietykalnej, jak ja daję znak, a oni często robią z nim co chcą. A jeszcze gorzej jest wówczas, gdy wiele firm małych w jakiejś pipidówce tam go sobie przeinacza i wystawia na konkurs.

W konkursie na znak Orlenu byli dobrani najlepsi graficy, to był konkurs zamknięty. Tu znów będę pyszny, bo wygrałem z asami, których do tej pory uważałem za lepszych ode mnie, więc miałem ogromną satysfakcję.

Nie jestem skromny, czasem wyłazi ze mnie to: jednak fajnie, że zwyciężyłem...

Wysłuchał Adam Dąbrowski



JOANNA BANASIAK

O Leokadii Gorlińskiej, położnej z Wygody

Życie wśród ludzi (2)

Jan Undas, najlepszy przyjaciel dziadka, miał taką manierę, że jak sobie wypił, to wyjmował pistolet i strzelał gdzie popadnie. Opowiadała mi jego żona, którą moja mama i potem ja nazywałyśmy ciocią Jasią, że gdy pierwszy raz po ich ślubie wyjął pistolet i zaczął strzelać, tak się przestraszyła, że wybiegła na ulicę w samej bieliźnie. Kiedy to się powtarzało, a ona się już przyzwyczaiła, śmiała się, opowiadając, że wystawiała mu „cztery litery” i mówiła „strzelaj”. Ta obsesja miała swój tragiczny finał. W restauracji, w czasie kolacji z kolegami, w której uczestniczył też mój dziadek, zakrył leżący na kolanach pistolet serwetą i strzelił sobie w podbródek. Zginął na miejscu.

To ciocia Jasia najczęściej opowiadała o tamtych latach. Pamiętam, jak wspominała wspólne z moimi dziadkami wyjazdy w rodzinne strony mężów. W ich miejscowości mieścił się zakon cystersów. Dwie młode, eleganckie warszawianki, wzbudzały duże zainteresowanie lokalnych mieszkańców, w tym również zakonników. Opowiadała, jak jeździli za nimi na rowerach, żeby porozmawiać i wspólnie spacerować. Jadąc w odwiedziny w rodzinne strony, zatrzymywali się na kilka dni w Krakowie. Zwiedzali Wawel, chodzili na kopiec Kościuszki oraz najważniejszy kopiec Józefa Piłsudskiego, który zaczęto usypywać w 1934 roku, a zakończono w 1937. Dziadek wraz z innymi legionistami brał udział w jego usypywaniu. W kopcu złożono ziemię ze wszystkich pól bitewnych I wojny światowej, na których walczyli Polacy. Odwiedzano znane krakowskie restauracje, bywano na balach. Dziadkom zawsze towarzyszyła służba, która opiekowała się dziećmi.

Dziadek był przystojnym mężczyzną, może niewysokiej postury, ale posiadał urok osobisty. Wzbudzał zainteresowanie kobiet, sam też adorował kobiety, czym nieraz wzbudzał gniew babci. Ciocia Jasia opowiadała, że lubił dostatnie życie i zabawę, ale również był oszczędny jak typowy krakowski centuś. Gdy przyjeżdżał w delegację do Warszawy, chociaż miał płacone

za hotel, zatrzymywał się u nich w domu. Opowie-działa też o pewnym zdarzeniu. Otóż ciocia miała służącą Józję, która kulała na jedną nogę, a sypiała na składanym łóżku w kuchni. Pewnej nocy usłyszeli z mężem hałas, wpadli do kuchni, patrzą, łóżko połamane, a Wojtek gania służącą wokół stołu.

Wszyscy czynnie uczestniczyli w działalności Polskiego Związku Legionistów. Kobiety gotowały posiłki, organizowały zbiórki odzieży i pieniędzy. Właśnie w czasie jednej z takich akcji ciocia Jasia poznała Józefa Łatka, również legionistę, za którego później wyszła za mąż. Przyjaźń między obiema rodzinami trwała nadal, ponieważ panowie znali się wcześniej i darzyli przyjaźnią.

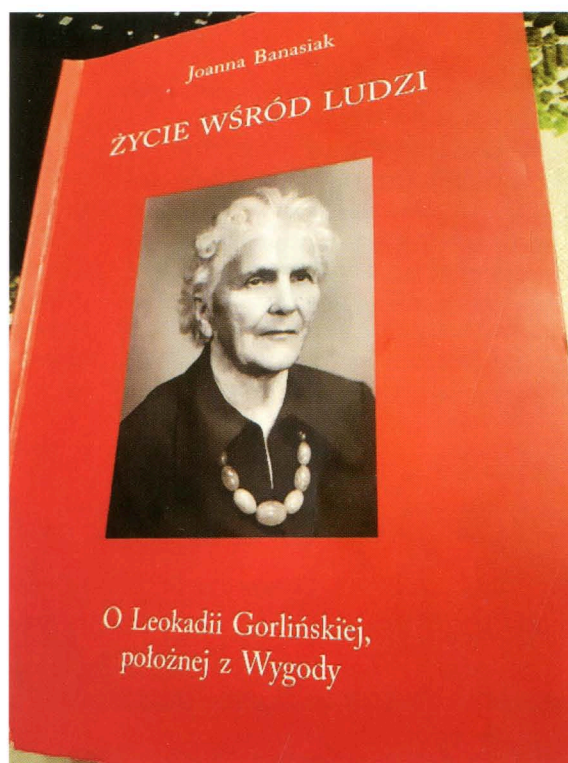
W Czerwonym Borze i Wygodzie

Kilka lat przed wojną ze względu na kłopoty z sercem dziadek poprosił o przeniesienie do Czerwonego Boru koło Łomży, gdzie objął stanowisko meteorologa. Rodzina zamieszkała w miejscowości Wygoda, nieopodal lotniska, w willi zwanej „Serafinka”.

Wygoda była miejscowością dość młodą i liczyła sobie około pięćdziesięciu domostw. Rozwój swój zawdzięczała kolei żelaznej, która przebiegała przez oddalony o jeden kilometr Czerwony Bór. Dopóki nie uruchomiano stacji kolejowej w Łomży, dowożono tu pasażerów z miasta dyliżansami.

Według danych z 1921 roku, Wygodę zamieszkiwała w większości ludność wyznania mojżeszowego. W okresie letnim liczba mieszkańców wzrastała, gdyż miejscowość miała status letniska. Liczni Żydzi z Łomży przyjeżdżali na wypoczynek do Wygody. Znajdowało się tu kilka sklepów prowadzonych przez Żydów. Powstały też dwa

czy trzy sklepy polskie, ale ceny produktów były znacznie wyższe niż u konkurencji, więc szybko upadły. We wsi znajdowała się masarnia prowadzona przez państwa Franciszkę i Czesława Modzelewskich. Pani Franciszka z dziećmi w 1941 roku – podobnie jak moja babcia – została wywieziona na Syberię. Ważnym wydarzeniem było podjęcie uchwały w 1936 roku o powstaniu szkoły.



O Leokadii Gorlińskiej, położnej z Wygody

Otwarto ją w 1937 roku, nadając imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wcześniej dzieci uczyły się po domach.

Liczba ludności wzrosła wraz z powstaniem lotniska. Mieszkańcy wynajmowali kwatery lotnikom i ich rodzinom, a ci integrowali się z lokalną społecznością. Dużą rolę w życiu towarzyskim Wygody odgrywała gospoda prowadzona przez państwa Grodzkich. Była miejscem spotkań



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczesna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



Dziadkowie ze znajomymi przed kopcem Kościuszki w Krakowie: babcia pierwsza z lewej, obok ciocia Jasia, jej pierwszy mąż Jan Undas – czwarty, dziadek w mundurze

towarzyskich oraz licznych organizowanych zabaw. Jeżdżono również na bale do Łomży.

Przedwojenny okres pobytu babci w Wygodzie był pełen spokoju, częstych odwiedzin rodziny i znajomych. Lubiano tu przyjeżdżać ze względu na klimat, świeże powietrze i otaczające miejscowość lasy oraz komfortowe warunki, w jakich mieszkali dziadkowie. Willa była najładniejsza w okolicy, z dużą liczbą pokoi i pięknym ogrodem. Dziadek zasadził szereg topoli, dających dużo cienia, w którym można było odpoczywać

na hamakach. Odwiedzali ich przyjaciele, a szczególnie to miejsce polubiła ciocia Jasia, już z drugim mężem. Przyjeżdżała do Wygody przez lata, nawet jako bardzo leciwa staruszka.

Kuzyn mojej babci, Antoni Śledziwski, opowiadał mi, jak wraz z rodzicami przyjechał w odwiedziny do moich dziadków. Dziadek wsadził go do balonu i wypuścił w górę. Miała to być forma terapii, bo chłopak chodził po drzewach. W późniejszych czasach to właśnie podczas pobytu u tego wujka jako mała dziewczynka usłyszałam pierwszy raz, że jestem „wnuczką Łodzi Kasztelan-ki”. Nie wiedziałam, o co chodzi. Wujek jest dziś jedyną żyjącą osobą, która pamięta dawne czasy.

Dziadek pracował na lotnisku. Codziennie badał warunki atmosferyczne i przekazywał dane lotnikom, którzy dzięki temu wiedzieli, czy mogą danego dnia startować lub lądować. Lotnisko było dość ruchliwe jak na tamte czasy. Obok samolotów wojskowych zaczęły pojawiać się szybowce. Wraz z rozwojem tego sportu w Polsce i sukcesami, jakie odnosili polscy piloci szybowcowi, Czerwony Bór stał się jednym z ulubionych punktów na mapie

zawodów szybowcowych, licznie organizowanych w tamtym okresie. W czasie zawodów trzeba było wykonać zadania o różnym stopniu trudności, na przykład jedną z konkurencji było odnalezienie samolotu, który lądował na trasie Lidzbark – Czerwony Bór, lub lądowanie na punkt ze stojącym skrzydłem.

Szybowce wśród okolicznej ludności wzbudzały niemałą sensację. Jak to możliwe, że samolot bez silnika lata? Ale największą sensację i podziw wzbudziło lądowanie szybowca, którego pilotem była kobieta – Wanda Modlibowska z Aeroklubu Poznańskiego, w tym czasie najbardziej prężnego ośrodka szybownictwa w Polsce. Ta najlepsza polska szybowniczka, wielokrotna mistrzyni Polski i Europy, później jeszcze wielokrotnie w czasie różnych zawodów lądowała w Czerwonym Borze. Raz nawet lądowała awaryjnie z uszkodzonym śmigłem, co wzbudziło podziw wszystkich lotników. Była to niemała sensacja w Wygodzie.

Babcia pracowała jako położna, pomagając przyjść na świat kolejnym mieszkańcom gminy. Porody odbywały się w domach rodzających. Po babcię przyjeżdżał furmanką mąż albo ktoś z rodziny rodzącej i zawoził na miejsce. Nieraz babcia zostawała na miejscu kilka dni albo jeździła codziennie zmieniać opatrunki. Dziećmi w tym czasie opiekowała się niania.

Babcia wiele się od dziadka nauczyła. Umiała nazwać wszystkie chmury. Pamiętam, jak mnie i siostrę uczyła, skąd się biorą i jakie są ich rodzaje, czym różni się cirrus, czyli pierzasta, od altocumulusa, czyli kłębiastej, oraz jak rozpoznać nimbostratusa, czyli chmurę deszczową. **c.d.n.**



Północ – Południe

Byłem w tym roku na wycieczce w Sztokholmie. Nie, żeby się chwalił (no może troszeczkę), ale przede wszystkim chcę zaznaczyć w ten sposób, że to o czym powiem, pochodzi z zaufanego źródła. Konkretnie od przewodniczki naszej krótkiej bytności w stolicy Szwecji. Mówiono na nią „pilotka”, ale według mnie to raczej nazwa czapki, a teraz pewnie i kobiety za sterami samolotu.

Owa pani, Polka – jak sama o sobie mówiła – od 40 lat mieszkająca po drugiej stronie Bałtyku, w barwnych opowiadaniach przybliżyła nam m.in. najbardziej popularny model stosunków rodzinnych w kraju, który wybrała sobie do życia. Model dla nas, przynajmniej na razie jeszcze, mało zrozumiały.

Z jej opowieści wynika bowiem, że rodzice utrzymują bliski kontakt ze swoimi dziećmi do ukończenia przez nie osiemnastego roku

życia. Czyli de facto do momentu, kiedy otrzymują na nie zasiłek rodzinny, wychowawczy, czy jak on się tam u nich nazywa. Po tym czasie mniej lub bardziej delikatnie uświadamiają swoim pociechom, że stały się balastem utrudniającym codzienne życie rodzicom, czas więc, żeby się wyprowadziły na swoje i usamodzielniały. Podobno dalsze rodzinne kontakty między pokoleniami to kartki z życzeniami z okazji kolejnych świąt i rocznic, lub – bardziej bezpośredni – kontakt telefoniczny. Z tych samych powodów. I już.

Dlatego najbliższymi osobami towarzyszącymi Szwedom u schyłku ich ziemskiego bytowania są z reguły opiekunki socjalne. Taka jest konkluzja tych opowieści. Przeciwny model rodziny to ten z drugiego skraju Europy. Nie wiem jak to jest w Hiszpanii czy Albanii, ale znam przykłady z Grecji i z Włoch.

W Grecji np. jest tradycja, że małżeństwo, które po ślubie wybudowało sobie parterowy domek, z czasem dobudowało do niego dwa piętra. Bo dwóch synów mieli i chcieli, by ci mieli własne mieszkania dla swoich rodzin, ale blisko. Poza

życia. Czyli de facto do momentu, kiedy otrzymują na nie zasiłek rodzinny, wychowawczy, czy jak on się tam u nich nazywa. Po tym czasie mniej lub bardziej delikatnie uświadamiają swoim pociechom, że stały się balastem utrudniającym codzienne życie rodzicom, czas więc, żeby się wyprowadziły na swoje i usamodzielniały. Podobno dalsze rodzinne kontakty między pokoleniami to kartki z życzeniami z okazji kolejnych świąt i rocznic, lub – bardziej bezpośredni – kontakt telefoniczny. Z tych samych powodów. I już.

tym, gdy jeden z nich czasowo był bez pracy, rodzice – emeryci przejęli opłacanie jego rachunków za prąd i wodę. Przy mieszkaniu w takiej „komunie” czymś naturalnym były także wspólne posiłki – czasem codzienne, a już na pewno świąteczne.

We Włoszech natomiast anegdotalny jest już stosunek synów do „mammy”, czyli ich silny związek emocjonalny przez całe życie. Mama jest najważniejsza na świecie, a jeśli synowa jest zazdrosna, to... niech urodzi syna, dla którego także będzie najbardziej wyjątkowa.

Powie ktoś, że te diametralne różnice wynikają z tradycji, wychowania czy historii. Ale przecież wikingowie mieli wiele wspólnego z greckimi spartanami czy rzymskimi gladiatorami. Dlatego wysuwam śmiałą tezę, że bardziej niż uwarunkowania historyczne, wpływ na te różne modele życia rodzinnego ma... klimat.

Tam, gdzie ludzie dorastają w półmroku i chłodzie żywiąc się sfermentowanymi śledziami popijanymi bimbrem, rodzina jest formą umowy społecznej. Natomiast w rejonach, gdzie wygrzewają się w słońcu delektując się lekką pastą popijaną chłodnym winem, rodzina jest Rodziną. Dlatego wysuwam może dla niektórych dziwny postulat: nie brońmy się przed globalnym ociepleniem!

Oczywiście chodzi mi o ocieplenie stosunków międzyludzkich.